UWAGA! RESECIARZE OD POLITYKI ZAGRANICZNEJ CHCĄ WRÓCIĆ

ZAPAD 2025, CZYLI ROSJA IDZIE NA WOJNĘ Z NATO

KAPELAN PREZYDENTA: BÓG NAS OCALIŁ. POLSKI MOGŁO NIE BYĆ

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNI[illegible]GŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODE[illegible]SKU

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #36 (1670) 03/09/2025

Jak USA pozwoliły nam przekroczyć „wyrok geografii”

SILNA POLSKA TRANSATLANTYCKA

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 36

NUMER W SPRZEDAŻY DO 09.09.2025

OKŁADKA: TOFIK, FOT. U.S. ARMY(4), THE WHITE HOUSE/X

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl 8b55e9040a

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz **Sakiewicz**

DWA LATA AGONII TUSKA

Do terminowych wyborów parlamentarnych zostały jeszcze dwa lata. Koalicja rządząca jest na równi pochyłej, a może nawet w korkociągu, z którego będzie jej bardzo trudno wyjść. Nastroje są niedobre dla samego premiera i całego rządu, a jedyni, według sondaży, popularni ministrowie, jak Radosław Sikorski, to ludzie, którzy chcą wejść w buty premiera. Porażka goni porażkę, a chwyty PR-owe działają coraz słabiej. Widać też już sporo pęknięć. Działania takich radykałów, jak minister Waldemar Żurek, mogą wyłącznie przyspieszyć upadek. Co gorsza, nie pomagają wewnętrzne konflikty.

Czy to oznacza przyspieszone wybory w tym roku? Słabo w to wierzę. Dlaczego? Bo wielu posłów ma przed sobą jeszcze dwa lata, podobnie z ministrami i urzędnikami innych szczebli. Koryto lepiej skleja niż słynna „kropelka". Czy nic przez dwa lata się nie zmieni? Wręcz przeciwnie. Głupsi docisną pedał gazu, sądząc, że będą mogli jeszcze odwrócić „zły los".

To jest już praktycznie niemożliwe. Ten rząd jest nikomu nie potrzebny: ani administracji amerykańskiej, której poprzednia ekipa pomogła go stworzyć, a obecna nienawidzi; ani społeczeństwu, które chętnie wybrałoby inną władzę; i coraz mniej Brukseli, bo będzie zaraz miała utrzymanka na koncie. Otwarta pogarda okazywana Tuskowi przez kanclerza Niemiec nie oznacza, że Berlin zupełnie z niego zrezygnował, ale gdyby był ktoś bardziej rokujący – chętnie weźmie.

Będziemy obserwować proces gnilny, w czasie którego poszczególne instytucje państwowe uniezależnią się od Tuska. Pozostałe będą coraz mniej efektywne. To może przyspieszyć wybory, ale wtedy, kiedy okaże się, że jest mniej do stracenia, a więcej do zyskania. Z rachunku zysku i strat może wynikać, że to raczej przyszły rok. Oczywiście istnieje jeszcze silna dynamika międzynarodowa, na którą ten rząd jest wyjątkowo wrażliwy, ale nawet ona ma swoją inercję.

Przyszłe wybory będą możliwe, gdy jakieś elementy koalicji rządzącej znajdą „nowe otwarcie", na przykład 20 posłów na listach Prawa i Sprawiedliwości. Nie wiem, czy to realne, ale za rok wszystko może być wykonalne.

Stan finansów państwa jest tragiczny i to też nie zwiększy poparcia społecznego. Średni szczebel Platformy za wszystkie swoje klęski obwinia TV Republikę – z dumą chcę powiedzieć, że jest coś na rzeczy. Ale dzisiaj nawet zniszczenie Republiki niczego już nie zmieni. Narracja społeczna wymknęła się spod kontroli. Republika ma pewnie spory wpływ na to, jak będzie wyglądała przyszła struktura prawicowego establishmentu, ale Tusk sam się już dobije.

Nie zmienia to jednak faktu, że żeby w Polsce nie było już więcej Tusków, musimy utrzymać silne prawicowe media. To naprawdę jeszcze trudniejsze zadanie niż do tej pory. Trzeba walczyć, trzeba wytrwać. **GP**

Rafał **Zawistowski**

Tomasz Sakiewicz **poleca**

Nowa książka autorstwa Eryka Łażewskiego, wydana specjalnie z okazji spotkania Nawrocki–Trump: „Niedoceniony kapitał – polskie głosy w Pensylwanii"

Od kilkudziesięciu lat żaden prezydent USA nie wygrał wyborów powszechnych, jeżeli nie zwyciężył w stanie Pensylwania. Z kolei 800 tys. polskich głosów stało się tam języczkiem u wagi. To zbieg okoliczności, celowych działań garstki ludzi i na koniec efekt morderczej walki Republikanów z Demokratami. Trudno w to uwierzyć, ale na ten wcale nie najliczniejszy stan obydwaj kandydaci z obu największych partii wydali w czasie kampanii prezydenckiej aż 15 proc. całego swojego budżetu (w sumie pół miliarda dolarów), zażarcie walcząc o polskie głosy. Dlaczego tak się stało – o tym wszystkim w książce Łażewskiego.

Eryk Łażewski „Niedoceniony kapitał", wydawnictwo „M".

eprasa.pl 8b55e9040a

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Silna Polska transatlantycka
Maciej Kożuszek

KRAJ

10 Uwaga! Reseciarze od polityki zagranicznej chcą wrócić
Grzegorz Wierzchołowski

22 Czas szybko płynie, a Żurek nadal „gada, nie robi”
Grzegorz Broński

26 Zima zrujnuje Polaków. Czy rząd zrobi coś z podwyżkami ciepła?
Jacek Liziniewicz

28 KPO na lesbijki, techno na balkonie, iluzjonistów i znajomych polityków
Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

34 Kolejne ostrzeżenie dla Tuska. (Nie)rząd w tarapatach
Krzysztof Wołodźko

36 Pałac Prezydencki – twierdza suwerenności i zwornik idei
Wojciech Mucha

38 Wszystko zepsują i zniszczą
Dawid Wildstein

42 Przygotowania Rosji do wojny z NATO: Zapad 2025
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

48 Podprogowa wojna Rosji z Europą
Antoni Rybczyński

HISTORIA

60 Człowiek, który złapał bombę
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

72 Przyczółek aktywizmu za 230 mln zł
Jacek Liziniewicz

Szpitale niegotowe na wojnę
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

13 Jacek Liziniewicz

13 Krzysztof Karnkowski

17 Witold Gadowski

25 Dawid Wildstein

31 Marcin Wolski

31 Tomasz Łysiak

32 W INTERNETACH

51 ROSJA ABSURDEM STOI

55 WIEŚCI Z UE

58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

63 Tadeusz M. Płużański

63 Józef Wieczorek

76 PODRÓŻE

78 KULINARIA

81 Katarzyna Gójska

Bóg nas ocalił. Polski mogło nie być
Z ks. Jarosławem Wąsowiczem rozmawia Piotr Lisiewicz

Temat niemieckich reparacji wróci po upadku Tuska
Jakub Maciejewski

Miłość, moi mili, to ja – Hanki Ordonówny wojenny los
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 8b55e9040a

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 8b55e9040a

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Nasz kochany redakcyjny kolega, wieloletni publicysta „Gazety Polskiej", Stefan Niesiołowski, którego książkę, wybór publicystyki opublikowanej na łamach „GP", z osobistą dedykacją posiadam: „Żadna polityka obecnej koalicji nie zmieni nastawienia nacjonalistycznej szczujni, zapiekłej w swej nienawiści do Donalda Tuska. Powinniśmy się cieszyć, że mamy takiego premiera, który wznosi tamę przed brunatną falą. To bardzo dobrze dla Polski". Wujkowi Stefkowi należy się wielki szacunek za lata szczucia, zapiekłego nienawidzenia i wspieranie brunatnej fali u boku Tomasza Sakiewicza, a nawet Piotra Lisiewicza. Bardzo do nas, wujku, pasujesz! Jesteś tak bardzo zły, jak my. Wujku Stefku, wróć nasze łamy, tak stęsknieni wołamy!

Czy „Gazeta Wyborcza" to pomocnicy nowej NSDAP Adolfa Hitlera? Sam bym nigdy nie postawił takiej tezy, niemniej coś może być na rzeczy, bo stawia ją zastępca samego Michnika Jarosław Kurski, pisząc: „My demokraci – politycy i obywatele, swą uległością wobec agendy skrajnej prawicy – podkreślam skrajnej, tak jak sto lat temu w Republice Weimarskiej – ścielimy tej prawicy drogę do władzy". A nie dałoby się, redaktorze Kurski, trochę złagodzić stanowiska? Że na przykład polska prawica nie jest jak Hitler, a tylko jak Mussolini? Wtedy moglibyśmy poczuć się, posługując się postaciami z serialu „Allo, allo", nie jak niemiecki generał von Klinkerhoffen, a jak wesoły włoski kapitan Bertorelli. To by zwiększało szanse na złagodzenie wojny polsko-polskiej, czy jak wy to tam nazywacie.

Jeszcze Jarosław Kurski o pewnych plakatach: „Jeszcze gorzej zachowała się dyrekcja Muzeum Powstania Warszawskiego – najwyraźniej niecierpliwie wyczekująca zwycięstwa prawicy. Muzeum opublikowało zdjęcia warszawskich dzieci — powstańców z podpisem: »Nasi chłopcy«. Naprawdę majstersztyk w dziele szczucia jednych Polaków na drugich". O tak! Twierdzenie, że nie tylko żołnierze Wehrmachtu to nasi chłopcy, ale młodzi powstańcy też, to szczucie. Bo jak ktoś poczyta o powstańcach, to może dojść do wniosku, że ci

Dla wujka Stefka wielki szacunek za lata szczucia, zapiekłego nienawidzenia i wspieranie brunatnej fali u boku Tomasza Sakiewicza.

„Wybór na prezydenta zarówno Andrzeja Dudy, jak i Karola Nawrockiego pokazuje, że najwyższe stanowisko w państwie może objąć osoba przypadkowa".
Witold Gadomski, Wyborcza.pl

eprasa.pl 8b55e9040a

z Wehrmachtu nie do końca byli nasi. Szczucie wyjątkowo obrzydliwe!

Witold Gadomski z tejże „Gazety Zaborczej" o horrorze powszechnych wyborów prezydenckich: „Wybór na prezydenta zarówno Andrzeja Dudy, jak i Karola Nawrockiego pokazuje, że najwyższe stanowisko w państwie może objąć osoba przypadkowa". Na dodatek wybrana przez przypadkowe społeczeństwo. Czas na powrót do czasów, gdy nikt przypadkowy do Sejmu PRL wejść nie mógł, bo wszystko było w ramach Frontu Jedności Narodu. Pytanie, czy ostatnim nieprzypadkowym prezydentem Polski był wybrany przez niedemokratyczny Sejm kontraktowy Wojciech Jaruzelski, nasuwa się samo. Bo Bolek i Olek też byli fajni, ale czy nie osłabia ich mandatu fakt, że przypadkowe społeczeństwo na nich zagłosowało?

Za to dobre wieści w tygodniku „Polityka". Lewicowy komentator tegoż Dariusz Chętkowski z ZNP o tym, jak nauczyciele podchodzą do reform Nowackiej: „Nauczyciele mówią, że nie opłaca im się angażować w zmiany, jakie przygotowało ministerstwo, gdyż są one krótkoterminowe… Edukacja zdrowotna zastępuje PiS-owskie wychowanie do życia w rodzinie, a edukacja obywatelska zastępuje HiT (historię i teraźniejszość), dzieło Przemysława Czarnka. Nauczyciele mówią, że nie ruszą d… w sprawie jednego i drugiego przedmiotu, gdyż PiS je wszystkie wyrzuci ze szkół, jak tylko odzyska władzę. Media się tymi przedmiotami podniecają, natomiast nauczyciele ani trochę… Zapału do tegorocznych zmian zero, a do zbliżającej się reformy jeszcze mniej".

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Swoją drogą dożyliśmy czasów, w których nauczyciele całkiem oficjalnie posługują się słowem d…a! Nie tak to za naszej podstawówki bywało! Pewien mój kolega w ósmej klasie szkoły podstawowej na prima aprilis poprosił kolegów z klasy, by narysowali mu na twarzy jakiś śmieszny rysunek, który wymyślił. Koledzy chętnie się zgodzili, jednak zamiast rysunku na czole umieścili mu duży napis „DUPA", z którym dumnie, niczego nieświadomy, usiadł w pierwszej ławce. Co skończyło się wyprowadzeniem do ubikacji przez wychowawczynię. Minęło od tego czasu sporo ponad 30 lat, a mnie ta scena nadal śmieszy, i to nie mniej, niż wtedy. Taki jestem prymitywny, nic na to nie poradzę.

Ani odrobinę do wpuszczania do Polski nielegalnych imigrantów nie przekonują mnie opowieści, że Jezus też był uchodźcą albo że Polacy także wiele razy byli uchodźcami. Byłem zwolennikiem wpuszczania do Polski uchodźców z Czeczenii, gdy byli mordowani przez Rosję. To byli prawdziwi uchodźcy, którzy podziwiali Polaków, bo dwa razy zdobyli Moskwę. Nigdy nie było z nimi żadnych większych problemów. Podobnie myślę o kobietach i dzieciach z Ukrainy. Polscy uchodźcy nigdy nie organizowali zamachów terrorystycznych ani zbiorowych gwałtów oraz nie mordowali chrześcijan. Nielegalni imigranci nie są jak Jezus, oni są jak Herod. To bardzo ważne rozróżnienie.

Pisarz Kazimierz Orłoś w „GW": „Budowanie zatem jakichś specjalnych relacji z Trumpem przez Kaczyńskiego i PiS – w nadziei, że Ameryka nadal jest gwarancją naszego bezpieczeństwa i obroni nas przed Rosją – jest co najmniej naiwne… Nie »egzotyczne sojusze«, jak przed II wojną pisał Stanisław Cat-Mackiewicz, są naszą racją stanu, ale sojusze realne – dziś Unia Europejska i kraje Europy w NATO". Tak jest! Wiara w twarde przeciwstawianie się przez Niemców i Francuzów Rosji w obronie Polski dowodzi niezwykle racjonalnej i realistycznej postawy.

Paulina Januszewska z „Krytyki Politycznej" wyjaśnia, dlaczego to pedofile nie chcą przedmiotu „edukacja zdrowotna" w szkołach: „Wiadomo jednak, o co chodzi najzręczniej działającej w historii i bezkarnej siatce pedofilskiej. Edukacja zdrowotna ma szansę nauczyć dzieci stawiania granic, a dla wykorzystujących ich niewinność oprawców i zbudowanego na bezwzględnym posłuszeństwie Kościoła to bardzo zła wiadomość". Tytuł tekstu: „Zdecydujcie się: albo dobro dzieci, albo fajnokatolicyzm". Sprawa jest jasna. My, katolicy, dzieci wrzucamy do śmieci, jak w przeróbce piosenki o pociągu, co jedzie z daleka. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl 8b55e9040a

SILNA POLSKA TRANSATLANTYCKA

JAK USA POZWOLIŁY NAM PRZEKROCZYĆ „WYROK GEOGRAFII"

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Wbrew mrzonkom o autonomicznej armii europejskiej i przestrogom realistów, że Ameryka z Europy wychodzi, istnienie dzisiejszej Polski jest możliwe dzięki silnemu sojuszowi z USA. Od siły tego sojuszu zależy także nasza przyszłość. Wizyta prezydenta Nawrockiego jest dobrą okazją, by o tym przypomnieć.

Polska jest utopią. Ale utopią, w którą nigdy nie przestanę wierzyć" – pisał w latach 50. czołowy publicysta paryskiej „Kultury" Juliusz Mieroszewski. Sam „Londyńczyk" wierzył, jak wielu po nim, że dla przyszłej wolnej Polski szansą będzie zjednoczona Europa, w której oddamy część suwerenności w zamian za akces do bytu politycznego, który wyciągnie nas z pułapki sezonowości. Ale dekady po 89' pokazały, że to wyjątkowy w historii świata sojusz transatlantycki, przy wszystkich swoich wadach, jest tym, co może uczynić z Rzeczypospolitej coś więcej niż utopię. Europa, pomimo pięknych słów o solidarności, pokazała w epoce „resetu", że ciągle jest zdolna dogadywać się z Rosją ponad naszymi głowami. To sojusz z USA i akcesja do NATO sprawiły, że Polska zyskała szansę na trwały byt, pomimo niezmienionej geografii, „która jest wyrokiem" – jak pisał Cat-Mackiewicz. Ale aby z tej szansy skorzystać, musimy w debacie publicznej nazwać rzeczy po imieniu. Ci, którzy przekonują polskie społeczeństwo, że Europa może zastąpić USA, prowadzą nas drogą, na której za cenę mirażowych obietnic „wspólnego bezpieczeństwa" sami przyłożymy rękę do wzmocnienia władzy Berlina i Brukseli, oddając przy tym resztki samostanowienia. Pamiętajmy też, że to ci sami, którzy byli gotowi na „reset" z Rosją i przekonywali, że „Putin chce dobrych relacji z Polską". To nie tylko polityczne błędy, to najkrótsza droga do tego, by geografia znowu była wyrokiem, a suwerenność Polski ponownie utopią.

Mit autonomicznej Europy

„UE może być nie tylko potęgą cywilizacyjną, gospodarczą, ale też militarną" – mówił 12 lutego 2024 roku w Berlinie Donald Tusk. „Bezpieczeństwo Polski jest

eprasa.pl 8b55e9040a

też naszym bezpieczeństwem, za to czujemy się współodpowiedzialni" – wtórował mu kanclerz Olaf Scholz. „Nie możemy zakładać, że USA będą miały ten sam stosunek do NATO. Musimy mieć plan B – europejski" – wtórował, także w 2024 roku, Radosław Sikorski. „Jeśli armia, to wspólna, europejska" – przekonywała w słynnym spocie z 2014 roku partii Janusza Palikota obecna minister edukacji Barbara Nowacka. Złośliwy rozszerzyłby ten cytat o słowa, które padły z ust minister kilka chwil wcześniej: „To inwestowanie nic nie da, tylko ofiar będzie więcej".

Trudno byłoby zmierzyć skalę intelektualnej życzliwości, która byłaby wymagana, by uznać to stanowisko za realną propozycję dla bezpieczeństwa Polski. Trzeba by na przykład założyć, że niemłodzi już w końcu politycy przeszli jakąś gruntowną przemianę, zrozumieli głupotę swoich poglądów sprzed dekady. Przykład Nowackiej pokazuje, że mieliśmy tu do czynienia co najwyżej z drobną korektą retoryki, a nie rewolucyjną zmianą. „Jeśli mówimy o armii, to warto pomyśleć o armii europejskiej, bo to Europa powinna być liderem bezpieczeństwa na naszym kontynencie" – mówiła rok temu w „Kropce nad i" w TVN minister Nowacka, dodając, że nie można polegać tylko na NATO.

Ale całe wozy drabiniaste życzliwości byłyby potrzebne, by założyć podobną głęboką przemianę u polityków europejskich. Musielibyśmy wierzyć, że Scholz poważnie brał na siebie „współodpowiedzialność" za obronę Polski. Ten sam Scholz, minister w rządzie Gerharda Schroedera, który z układania się z Putinem uczynił ogromny personalny interes i na emeryturze został „księciem Gazpromu", współpatronował projektowi Nord Stream, który przecież nie kto inny jak minister Sikorski nazywał nowym „paktem Robbentrop – Mołotow". Mamy też uwierzyć, że Europa będzie się zbroić pod patronatem przewodniczącej Komisji Europejskiej, Ursuli von der Leyen, która w swojej poprzedniej pracy doprowadziła Bundeswehrę na skraj upadku.

Gotowość, tak jak my ją rozumiemy

Tylko budowana od dekad propaganda sprawia, że mit „autonomicznej Europy" ciągle jeszcze zapełnia szpalty prasowe i terabajty portalowych analiz. Powtarzanie tego samego i spodziewanie się innych rezultatów są jednak nie tylko podręcznikową definicją szaleństwa, ale też regułą w toczeniu dyskusji o europejskim bezpieczeństwie. Donald Tusk, podczas swojej europejskiej ofensywy dyplomatycznej, mówił, że „Europa musi być silniejsza od Rosji do 2030 roku". Analizy think-tanków, takich jak RUSI czy Chatham House, wskazują, że Europie zajęłoby dekadę, by osiągnąć nawet częściową „autonomię strategiczną", a dwie do trzech dekad, by uzyskać autonomię w pełnym słowa tego znaczeniu.

Geopolityk i analityk bezpieczeństwa Velina Tchakarova wyraziła to w ten sposób we wpisie na portalu X: „Oto brutalna prawda dla Europejczyków: Przywódcy europejscy głośno mówią teraz o tzw. »strategicznej autonomii« – czyli pełnej niezależności od USA. A jednak nigdy nie byli tak strategicznie zależni od Ameryki, jak w roku 2025 – w zakresie energii, technologii, rynków, bezpieczeństwa i parasola nuklearnego. Ciągle wykrzykują obietnice, których nie chcą lub nie są w stanie spełnić – wobec Ukrainy lub porządku bezpieczeństwa Europy".

Europa polega na USA w kilku kluczowych obszarach, takich jak: wywiad, łączność, realne odstraszanie nuklearne, połączone dowodzenie czy nawet tankowanie samolotów w powietrzu. W normalnym świecie po umowie handlowej, jaką podpisała przewodnicząca KE w Szkocji i po wspólnej wizycie przywódców europejskich z prezydentem Zełenskim w Białym Domu, wszyscy opowiadający bajki o potędze militarnej, ekonomicznej, dyplomatycznej Europy powinni schować głowy w piasek. Ale zamiast tego mieliśmy, znowu, całe szpalty i terabajty o tym, jak bohatersko liderzy europejscy obronili prezydenta Ukrainy i jak sprytem oraz pochlebstwem przekonali Trumpa do zachowania się jak trzeba. Nawet jeśli na potrzeby argumentacji uznamy prawdziwość tego ostatniego twierdzenia, to przecież to, do czego europejscy liderzy „namówili Trumpa", nie ma nic wspólnego z żadną autonomią. Chodzi o to, by USA wzięły na siebie odpowiedzialność, z którą zachodniej Europie jest niewygodnie, jak w koszuli nie uszytej na miarę.

Wbrew temu, co mówi Donald Tusk i jego polityczni sojusznicy, nie jest wcale prosto pogodzić wizję „samodzielnej, odpowiedzialnej Europy" z „byciem mocnym sojusznikiem w ramach NATO". Czy naszym wspólnym celem jest, by wschodnia flanka była jak najlepiej przygotowana na ewentualny atak Rosji, nawet za kilka lat, czy jakaś mirażowa autonomia strategiczna za dwie czy trzy dekady? Donald Tusk jadący w drugim wagonie i państwa bałtyckie konsekwentnie pomijane w zaproszeniach na europejskie szczyty bezpieczeństwa wydają się dawać odpowiedź na to pytanie. Czy pieniądze europejskich podatników mają iść na uzupełnienie braków w uzbrojeniu w ramach NATO i wypełnienie luk tak, by system obrony wschodniej flanki był jak najbardziej sprawny? Czy mają iść na europejskie zastępniki tego, co dostarczają Ameryka-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 8b55e9040a

nie, jak pragnął minister Sikorski w swoich potyczkach z Elonem Muskiem, kiedy marzył o europejskim zastępniku dla Starlinka? Czy chodzi o to, by znowu za dwie czy trzy dekady państwa wschodniej flanki NATO kupowały mniej w USA, a więcej od niemieckiego czy francuskiego przemysłu? To, jak został zaprojektowany system EDF (Europejski Fundusz Obrony) i zyski, jakie będzie z niego czerpał niemiecki przemysł zbrojeniowy, pokazują, że chodzi raczej o to drugie.

W ogólnikach wszystko brzmi dobrze, przecież lepiej, żeby Polska miała za plecami silną, zbrojącą się Europę. Ale problem tkwi w jednym ważnym szczególe. Mówiąc brutalnie: horyzont czasowy, którym operuje Europa, upadek państw bałtyckich, a być może nawet Polski, ma wkalkulowane w koszty. Gdyby było inaczej, widzielibyśmy szeroko zakrojone inwestycje w miejscach, gdzie ewentualna wojna może się toczyć. Zamiast tego mamy środki na innowacje w Rheinmetall, z których Polska być może skorzysta, o ile wystarczy jej czasu.

Mit końca prymatu

„Odejście Ameryki z Europy" – to uniwersalna mantra, która w zaskakujący sposób łączy proeuropejskie środowiska liberalne z ekspertami od geopolityki i zwolennikami tzw. polityki realnej. Tym pierwszym poświęciliśmy już dużo miejsca, warto przyjrzeć się tym drugim, tym bardziej że za sprawą zasięgów na YouTubie i dzięki popularnym książkom ten pogląd mocno zadomowił się w polskiej debacie publicznej, a na przykład wśród młodych wyborców Konfederacji uchodzi wręcz za aksjomat, z którym dyskutują tylko osoby wyjątkowo naiwne.

„Stany to mrzonka. Niemcy albo Rosja. Wybierajcie panowie" – napisał kiedyś w jednym z mediów społecznościowych Piotr Zychowicz. Jacek Bartosiak hasło „koniec prymatu" dodał do leksykonu, z którego jest znany. Podtytuł jednej z książek Bartosiaka głosi: „Dzieci morza wzywają swoją matkę". To ma sugerować, że opieranie polskiej niepodległości na sojuszu z USA jest rodzajem romantycznej i irracjonalnej wiary, która pozwala nie konfrontować się z rzeczywistością twardych faktów. Naiwniacy wierzący, że „USA nas obronią", są emocjonalnie na poziomie Polaków zaraz po wojnie wznoszących ręce ku niebu, z okrzykiem: „Panie Truman, spuść ta bania, bo to nie do wytrzymania".

Oczywiście pogląd o „końcu prymatu" nie jest bezpodstawny, a liberalna wiara w to, że samo członkostwo w NATO rozwiązuje wszystkie problemy raz na zawsze, wymagała korekty. Trump stawiał zobowiązania sojusznicze pod znakiem zapytania, sekretarz Hegseth mówił o „mniejszym zainteresowaniu Europą", a od czasów Obamy trwa w USA dyskusja o przekierowaniu zasobów na Pacyfik. Taką wizję głosi też w swojej książce „The Strategy of Denial" obecny podsekretarz odpowiedzialny za politykę obronną, Elbridge Colby, z którym zresztą bliskie kontakty utrzymuje środowisko skupione wokół Jacka Bartosiaka.

Jednak problem w tym, że to, co sprzyja publicystycznej rozpoznawalności i przyczynia się do zasięgów (o co nikogo nie wolno winić), niekoniecznie jest dobrą podstawą do podejmowania strategicznych decyzji państwa. Owszem, USA nie są zaangażowane w obronę wschodniej flanki NATO tak, jak były włączone w obronę Niemiec Zachodnich podczas „zimnej wojny", ale wyciąganie z tego wniosku, tym bardziej w kontekście wojny na Ukrainie i ostatnich działań Trumpa, że jesteśmy w przededniu amerykańskiej abdykacji ze spraw europejskich, jest bezpodstawne. Sukces takich tez opiera się też na tym, że uderzają do głęboko osadzonych strun polskiej wrażliwości. Polska zawsze będzie

eprasa.pl 8b55e9040a

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

zdradzona, a współodpowiedzialność za to zawsze ponoszą naiwne elity, które uwierzą w obietnice pisane patykiem na wodzie.

Reset hegemonii

Błąd myślowy, który popełniają zwolennicy „końca prymatu", dobrze opisał kiedyś amerykański teolog Reinhold Niebuhr, który pisał w kontekście amerykańskiej i europejskiej lewicy zrównującej USA ze Związkiem Sowieckim albo reżimem Mao. „Ponieważ USA nie są doskonałym dobrem, muszą być absolutnym złem". Ponieważ USA nie gwarantują naszego bezpieczeństwa w takim stopniu, jak niektórym się wydaje, to jakiekolwiek rozważanie współpracy w tym zakresie jest mrzonką. Ponieważ USA chcą wyzbyć się części odpowiedzialności za sprawy europejskie, to znaczy, że porzucają Europę całkowicie. Diagnoza autora tego tekstu, za którą biorę odpowiedzialność, jest następująca: nie mamy do czynienia z końcem prymatu, ale z czymś, co nazywam „resetem hegemonii". A to oznacza, że dla bezpieczeństwa Polski i dalszego jej rozwoju relacja transatlantycka ma nadal kluczowe i wręcz egzystencjalne znaczenie, a inwestowanie w nią nie jest wcale działalnością romantyków, próbujących odtworzyć sen, który dawno się rozwiał.

Czym jest „reset hegemonii" i dlaczego niekoniecznie musimy się go bać? Historia XX wieku pokazuje, że takie resety dokonują się cyklicznie, zwykle kilka dekad po tektonicznym zwycięstwie USA, po którym w momencie uniesienia Waszyngton bierze na siebie zobowiązania, które po czasie chce przeformułować. Po II wojnie światowej Plan Marshalla, patronowanie projektowi Zjednoczonej Europy, doktryna Trumana, stworzenie systemu Bretton Woods, interwencja w Korei, a potem wojna w Wietnamie. Następnie przyszła epoka Nixona, która w wielu swoich elementach przypomina epokę Trumpa. Ba, cytaty na przykład ówczesnego sekretarza skarbu, teksańczyka Johna Connally'ego, brzmią momentami jak wprost wyjęte z ust Trumpa albo J.D. Vance'a. Zmartwionym o swoje rynki po skończeniu wymienialności dolara na złoto Europejczykom Connally odpalił: „To jest nasz dolar, ale wasz problem", a jednemu ze swoich współpracowników mówił, że w relacjach z Europą chodzi o to „żebyśmy my wydymali ich, zanim oni wydymają nas". Do tego dochodziła doktryna Nixona, w której sojusznicy mieli brać większą odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo.

Co jednak najważniejsze, epoka Nixona wcale nie skończyła się wycofaniem Ameryki. Rynki były jeszcze bardziej uzależnione od dolara, którego jedynym gwarantem była fiskalna odpowiedzialność Waszyngtonu. Bez aktywnej roli Ameryki na upadek Związku Sowieckiego pewnie czekalibyśmy dłużej.

W Polsce rzadko się mówi o tym, że hegemonia, która teraz redefiniuje Trumpa, miała maksymalistyczny wymiar. Lektura słynnego tekstu „Defence Planning Guidance", napisanego w szczycie euforii „końca historii" w 1992 roku, którego głównym autorem był Paul Wolfowitz, jeden ze strategów odpowiedzialnych za planowanie inwazji na Irak w 2003 roku, sprowadza się do następujących wniosków. USA miały być nie tylko unipolarną potęgą, zniechęcając potencjalnych rywali do inwestowania w armię, ale dawać na tyle silne gwarancje sojusznikom, aby ich odwodzić od chęci budowania autonomii. USA, jak pokazał Irak, miały być nawet gotowe do wojen prewencyjnych przeciw ogólnie zdefiniowanym „rogue states" (państwa nieposłuszne albo państwo parias), które nie zagrażały bezpieczeństwu Ameryki, ale kwestionowały międzynarodowy ład.

To sojusz z USA i akcesja do NATO sprawiły, że Polska zyskała szansę na trwały byt, pomimo niezmienionej geografii, „która jest wyrokiem" – jak pisał Cat-Mackiewicz.

Ten system był nie do utrzymania, ale warto pamiętać, że nawet dla USA zorientowanych na konfrontację z Chinami, prawda George'a Kennana, że Europa jako ośrodek industrialny nie może dostać się w ręce geopolitycznego rywala, ciągle pozostaje w mocy. Polska, jako wiarygodny partner, zawsze musi żądać więcej, ale trudniej o taką asertywność, gdy tylko jedna strona politycznego sporu akceptuje podstawowe fakty. Europejska armia to mrzonka: albo silna Polska transatlantycka, albo utrata suwerenności na rzecz Berlina lub Moskwy. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

Czy Jacek Najder, były wiceminister spraw zagranicznych, trafi do Ambasady RP w Stanach Zjednoczonych? Ostatnio chwalono jego „kompetencje” i „dobrą wolę”, choć Najder ma za sobą kompromitującą przeszłość z czasów prorosyjskiej polityki pierwszego rządu Donalda Tuska. Coraz aktywniejszy w przestrzeni publicznej i medialnej – szczególnie w sprawach dotyczących stosunków polsko-amerykańskich i wojny na Ukrainie – jest też Sławomir Dębski, były dyrektor Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia.

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

UWAGA! RESECIARZE OD POLITYKI ZAGRANICZNEJ CHCĄ WRÓCIĆ

W polskim życiu publicznym obserwujemy od grudnia 2023 roku niepokojące zjawisko. Na eksponowane stanowiska i łamy mediów powracają ludzie, których nazwiska nierozerwalnie splotły się z polityką „resetu” z Rosją. Doskonałym tego przykładem jest kariera prokuratora wojskowego, ppłk. Marcina Maksjana. Oficer ten w latach 2011–2016 zajmował się „wyjaśnianiem” przyczyn katastrofy smoleńskiej, co w praktyce oznaczało okres największej bezczynności i uległości wobec strony rosyjskiej. Dziś, po latach, ten sam prokurator oskarża byłego ministra obrony Mariusza Błaszczaka i prof. Sławomira Cenckiewicza.

eprasa.pl 8b55e9040a

FOT. ADOBE STOCK

Ich „winą” ma być ujawnienie Polakom prawdy o planach obrony z 2011 roku, które zakładały oddanie połowy kraju na pastwę wroga i ustanowienie linii obrony na Wiśle. Innymi słowy: człowiek firmujący bezsilność państwa po Smoleńsku, dziś ściga tych, którzy obnażyli słabość tego samego państwa w czasach rządów PO-PSL.

Jeszcze bardziej dobitnym przypadkiem jest postać płk. Krzysztofa Duszy. To jeden z głównych negocjatorów skandalicznej umowy o współpracy między Służbą Kontrwywiadu Wojskowego a rosyjską FSB, postać symboliczna dla polityki „resetu”. Jego zażyłe relacje z oficerami rosyjskich służb, udokumentowane m.in. na zdjęciach z alkoholowej biesiady w Kadynach, budziły zgrozę nawet u sojuszników z NATO. Mimo tak kompromitującej przeszłości, po zmianie władzy w Polsce płk Dusza został mianowany… zastępcą szefa SKW. Z tej pozycji wywiera bezprecedensowe naciski na Kancelarię Prezydenta, próbując podważyć status i poświadczenia bezpieczeństwa szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego prof. Sławomira Cenckiewicza – historyka, który od lat demaskuje rosyjskie wpływy w Polsce. Działania te wyglądają na próbę sparaliżowania kluczowej dla bezpieczeństwa państwa instytucji i wyeliminowania z życia publicznego niewygodnego badacza.

W ten niepokojący krajobraz wpisują się losy dwóch kolejnych postaci – Jacka Najdera i Sławomira Dębskiego – którzy odgrywają coraz znaczniejszą rolę w obecnym życiu polityczno-medialnym.

Człowiek od „resetu” i rosyjskiej dezinformacji

W ostatnich dniach mogliśmy usłyszeć zadziwiające – jeżeli nie użyć mocniejszego określenia – słowa ministra Marcina Przydacza, który w programie „Rozmowa Piaseckiego” w TVN24 w zaskakujący sposób komplementował Jacka Najdera. Dyplomata ten – według nieoficjalnych informacji – ma trafić na kierownicze stanowisko do Ambasady RP w Stanach Zjednoczonych (plan Tuska i Sikorskiego może się, rzecz jasna, powieść tylko przy akceptacji Pałacu Prezydenckiego).

Mówiąc o byłym wiceministrze spraw zagranicznych w rządzie Donalda Tuska, a obecnie stałym przedstawicielu RP przy NATO, Przydacz chwalił jego „dobrą wolę i kompetencje”. Słowa te powinny wywołać zdumienie, biorąc pod uwagę kompromitującą rolę, jaką Jacek Najder odegrał w polityce „resetu” z Rosją, oraz w tragicznych wydarzeniach po katastrofie smoleńskiej. Najder był bowiem jedną z centralnych postaci odpowiedzialnych za relacje z Rosją, a jego nazwisko nierozerwalnie wiąże się z serią haniebnych zaniechań i decyzji.

Najbardziej dramatycznym epizodem w karierze Najdera była rola w procesie identyfikacji ofiar katastrofy smoleńskiej. To właśnie on, jako ówczesny wiceszef MSZ, był w Moskwie i podpisał protokół identyfikacji ciała prezydenta RP na uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego. Identyfikacja okazała się błędna. Gdy w październiku 2012 roku badania DNA potwierdziły, że w grobie prezydenta w Świątyni Opatrzności Bożej pochowano inną osobę, Najder publicznie przeprosił rodzinę. Tłumaczył się wówczas – co brzmi jak ponury żart – „ciężkimi warunkami pracy”.

Jego działalność po 10 kwietnia 2010 roku to także przekazywanie do Polski szyfrogramów z informacjami pochodzącymi bezpośrednio od strony rosyj-

eprasa.pl 8b55e9040a

skiej. To za jego pośrednictwem do Warszawy trafiały tezy, które później okazywały się elementami rosyjskiej dezinformacji. Jedną z nich była fałszywa informacja o obecności generała Andrzeja Błasika w kokpicie Tu-154M, co miało sugerować wywieranie presji na pilotów. Nazwisko dyplomaty pojawia się również w kontekście szyfrogramu z Moskwy w sprawie Ahmada Zakajewa – czeczeńskiego polityka, którego wydania domagała się Rosja. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, w którym pracował Najder, brało – jak pamiętamy – aktywny udział w próbach dyskredytowania Zakajewa, działając na prośbę samego Siergieja Ławrowa. Szef rosyjskiej dyplomacji doceniał zresztą te wysiłki, czego dowodziły upublicznione w serialu „Reset" wewnętrzne dokumenty MSZ.

„Psychologiczny przełom" Najdera

W czerwcu 2010 roku, niedługo po tragedii smoleńskiej, Najder sporządził z kolei sprawozdanie, w którym pisał o „dobrej woli Rosji wobec Polski" i „psychologicznym przełomie" w stosunkach polsko-rosyjskich. Trzy miesiące później doszło w Warszawie do bezprecedensowej narady polskich ambasadorów, której gościem honorowym (temat: „Nowa era stosunków Polska–Rosja") był rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow. Wygłosił on wykład dla szefów polskich placówek dyplomatycznych, co rosyjskie media określiły jako wydarzenie „dotąd niewyobrażalne". To właśnie Jacek Najder miał pisać przemówienie dla ówczesnego szefa MSZ Radosława Sikorskiego na tę okazję.

Dodajmy, że Najder został stałym przedstawicielem RP przy NATO w wyniku operacji z użyciem służb specjalnych, skierowanej przeciwko Tomaszowi Szatkowskiemu, który jako ambasador przy Sojuszu Północnoatlantyckim położył duże zasługi dla wzmacniania sojuszu obronnego Polski z USA. Człowiek Tuska zaprezentował zupełnie inne podejście do problematyki amerykańsko-rosyjsko-ukraińskiej. W maju 2024 roku na przesłuchaniu przed sejmową komisją spraw zagranicznych Najder stwierdził, że rozumie zwycięstwo Ukrainy w wojnie z Rosją jako sytuację, w której… „wojska rosyjskie nie znajdą się na wschodniej granicy Polski w liczbie stwarzającej dla nas zagrożenie".

Ideolog „strategicznego sojuszu" z Rosją

W mediach coraz częściej pojawia się również nazwisko Sławomira Dębskiego, byłego dyrektora Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, a wcześniej szefa Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia – instytucji stworzonej w ramach polityki „resetu". Występuje on dziś jako ekspert, zwłaszcza w sprawach polsko-amerykańskich i wojny na Ukrainie – choćby na Kanale Zero. Niedawno zasłynął zdumiewającą tezą, że to… dobrze, iż przedstawiciela Polski zabrakło na spotkaniu Donalda Trumpa z Wołodymyrem Zełenskim i przywódcami europejskimi w sprawie Ukrainy. Tłumaczył, że dzięki temu Polska uniknęła chaosu, a jej nieobecność w Waszyngtonie była „paradoksalnie dobra". W rozmowie z Wirtualną Polską tłumaczył: „Niezależnie od tego, czy decyzja była świadoma, może się okazać, że była dobra, i dobrze, że nas tam nie ma. Prezydent Trump został wykorzystany przez Putina do tego, aby przedstawić rosyjskie warunki zakończenia wojny w Ukrainie". Takie stawianie sprawy przez Dębskiego w momencie, gdy ważą się losy naszego regionu, a Polska jako państwo frontowe powinna odgrywać tu kluczową rolę, jest oczywiście co najmniej zastanawiające – zwłaszcza że za kulisami mówi się o nieformalnym, lecz rosnącym wpływie tego eksperta na niektórych ludzi z otoczenia prezydenta.

Warto przy tym przypomnieć, jakie poglądy Sławomir Dębski głosił przed dekadą, gdy był jednym z intelektualnych filarów prorosyjskiej polityki rządu Tuska. W książce „Zgoda" prof. Sławomir Cenckiewicz i Michał Rachoń przytaczają jego teksty, które dziś jeżą włos na głowie. Choć jeszcze w 2008 roku Dębski pisał o „kolizji interesów strategicznych" Polski i Rosji, to już w 2010 roku skłonny był rozważać „możliwość strategicznego sojuszu Rosji z Zachodem". Jego zdaniem, dla Polski kluczowe miało być dążenie do „likwidacji napięć w stosunkach polsko-rosyjskich" jako „sprzyjające umacnianiu pozycji Polski w UE i NATO". Dębski rozwodził się nawet o „polsko-rosyjskim sojuszu strategicznym".

W swojej analizie posuwał się jeszcze dalej, kreśląc wizję strategicznego sojuszu Rosji z Zachodem. „Wyjściem z tej sytuacji byłoby połączenie rozszerzenia NATO i Unii Europejskiej z formalną deklaracją, która otworzyłaby przed Rosją perspektywę członkostwa w obu tych organizacjach. Perspektywa ta mogłaby mieć dla Rosji znaczenie podobne do tego, jakie dla Turcji i reform modernizacyjnych Atatürka miała wizja przekształcenia w państwo europejskie" – pisał. Uważał, że przyjęcie Rosji do zachodnich instytucji „ułatwiłoby realizację ewentualnych aspiracji innych państw Europy Wschodniej do uzyskania członkostwa w NATO i Unii Europejskiej". „Modernizująca się Rosja, stowarzyszona z Unią Europejską i NATO, mogłaby także sprzyjać procesom modernizacyjnym w całej Europie Wschodniej" – wyjaśniał.

Sławomir Dębski stał także za dwoma Polsko-Rosyjskimi Kongresami Mediów, które odbyły się w latach 2011–2013 i według organizatorów miały służyć temu, „by w naszych relacjach medialnych pojawiały się informacje pokazujące dobre przykłady współpracy obu krajów". Jak mówił w 2011 roku Dębski, impreza ta miała stworzyć płaszczyznę komunikacji pomiędzy polskimi i rosyjskimi przedstawicielami mediów: „Chcemy, aby została wypracowana platforma tworzenia materiałów poza dotychczasowymi praktykami, które często ograniczały się do spraw drażliwych dla obu narodów". Wśród uczestników, których witał listownie sam Dmitrij Miedwiediew, byli przedstawiciele redakcji m.in. „Gazety Wyborczej", TVN24, „Dziennika Gazety Prawnej", „Komsomolskiej Prawdy", dziennika „Kommiersant" i wydawanej przez Kreml „Rossijskiej Gaziety". **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

PRAKTYK Z TEORETYKIEM

Sławomir Mentzen zaprosił na piwo Mateusza Morawieckiego. Formuła luźnej dyskusji miała pomagać liderowi Konfederacji, a były premier miał być zaorany publicznie. Zdarzyło się jednak inaczej i okazało się, że na żywo mogliśmy zobaczyć różnicę między dwoma politykami, ale również dwiema formacjami. Spotkanie na scenie wyglądało jak rozmowa kosmonauty mającego za sobą spacer po księżycu, z miłośnikiem kosmosu, co księżyc oglądał przez teleskop. Między praktykiem i teoretykiem. Premier Mateusz Morawiecki stał za sterami rządów w trudnym czasie. Z pewnością nie ustrzegł się politycznych błędów. Kulała polityka europejska. Nie to było jednak chyba najgorsze. Pod koniec rządów Morawiecki w swoich wypowiedziach, jakby specjalnie, wypowiadał się poniżej swoich kompetencji. Tak jakby wychodził z założenia, że Polacy go nie zrozumieją, gdy zacznie opowiadać, jak jest realnie. Wygłaszał więc tyrady propagandowe, w których wypadał nieprzekonująco. Nie musiało tak być. Pamiętam jak Morawiecki, jeszcze gdy był ministrem finansów, przyjeżdżał na spotkania Klubów „Gazety Polskiej" i opowiadał o ekonomii. Były to wykłady, których przyjemnie się słuchało. Z odniesieniami do historii i literatury. Później gdzieś to zaginęło. Może wina politycznego zagonienia. A może zmiany świadomości politycznej. Jedno jest pewne – to za PiS stoi doświadczenie. I jest ono bezcenne. Prawda jest też taka, że junior partner, zadufany w sobie i przekonany o swojej mądrości, będzie jedynie balastem przy procesie zmian i rozliczeń. Dlatego rozumiem, że PiS chciałby rządzić samodzielnie z doświadczeniem, pozwalającym mu uniknąć błędów z lat 2015–2023. Czy tak się stanie? Nie zanosi się. Ale z drugiej strony w 2015 roku też się na to nie zanosiło. Polityka zaskakuje. **GP**

Jedno jest pewne – to za PiS stoi doświadczenie. I jest ono bezcenne.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

SOJKA, MIGALSKI I JA

Na ogół, gdy umierają wielcy polskiej estrady, nie mam na ten temat nic do powiedzenia. Nie bywam z reguły ani ich fanem, ani ich targetem, nie piszę więc wspomnień ani wpisów o tym, jak bardzo byli dla mnie ważni. Nie byli. Nie pisałbym też zapewne niczego o Stanisławie Sojce, choć kilka jego piosenek jestem w stanie zaśpiewać, jakoś wbiły mi się w pamięć. Nie na tyle jednak, by nie ustąpić miejsca tym, dla których twórczość zmarłego była w życiu naprawdę istotna. Stało się jednak coś, co sprawiło, że postanowiłem napisać ten felieton. Nie wyznaję zasady, że o zmarłych dobrze albo wcale, ale też niczego takiego mi Sojka nie zrobił, bym pisał o nim źle. Są jednak tacy, którzy piszą chyba tylko po to, by komuś w godzinie smutku dogryźć i się tym napawać. I tak się złożyło, że tym razem kimś takim postanowił być Marek Migalski, piszący, że nie lubił piosenek tego artysty. Jego prawo, ale przypomniała mi się przez to demonstracja w obronie zwalnianego z Trójki Krzysztofa Skowrońskiego. Był na niej Sojka, był na niej, wtedy jeszcze bliski PiS, Migalski. Do pierwszego podszedłem, podziękowałem mu za to, że przyszedł. Powiedziałem, iż doceniam, że śpiewając o przyzwoitości (a piosenkę tę Trójka grała wręcz do znudzenia), potrafi też w tej akurat sytuacji przyzwoicie się zachować. Do Migalskiego też planowałem zagadać, powiedzieć coś o tym, że jego przykład jakoś tam jest dla mnie, działającego w mało przyjaznym ideowo otoczeniu młodego socjologa, budujący. Ostatecznie jednak się do niego nie dopchałem, ręki nie uścisnąłem. Po latach muszę napisać, że nie żałuję, raczej miałbym się dziś za strasznego naiwniaka. Natomiast tego, że sobie zamieniłem te dwa słowa z Sojką, żałować ani wstydzić się nie muszę, choć różnie pisze się o jego sprawach rodzinnych, a i z kolejnymi trójkowymi ekipami układał sobie jako artysta życie całkiem nieźle. Jednak tamtego dnia stanął tam, gdzie było trzeba. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

SZPITALE NIEGOTOWE NA WOJNĘ

W razie konfliktu zbrojnego polskie szpitale pogrążyłyby się w chaosie. Brakuje kompleksowych planów, określonych standardów, zapasów oraz zapewnienia energii dla szpitali na wypadek sytuacji zagrożenia. Polskie instytucje są dopiero na etapie definiowania potrzeb. A do stworzenia poważnego systemu odporności jeszcze daleka droga. Są jednak państwa, które konkretne rozwiązania wprowadziły już dawno.

NIE MOŻNA ZOSTAWIĆ WSZYSTKIEGO NIEWIDZIALNEJ RĘCE RYNKU

Niedawno minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz chwalił się tworzeniem Wojsk Medycznych. Wcześniej minister zdrowia Izabela Leszczyna mówiła o tworzeniu planu dla ochrony zdrowia na wypadek konfliktu zbrojnego. Choć od rozpoczęcia pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę minęły ponad trzy lata, a obecnie rządzący mają władzę prawie od dwóch lat, to tworzenie systemu zabezpieczenia ochrony zdrowia na wypadek wojny jest dopiero planowane.

W innych krajach szpitale planują regularnie

Inaczej jest w niektórych państwach europejskich. W Wielkiej Brytanii szpitale co roku przedstawiają samoocenę własnej gotowości na sytuacje kryzysowe, co daje możliwość regularnego uzupełniania zapasów i wprowadzania zmian. Podobnie niemiecki urząd ochrony ludności BBK nałożył obowiązek tworzenia planów szpitalnych zawierających schematy zarządzania, procedury ewakuacji, łączności, logistyki i współpracy ze służbami. Szpitale muszą opracowywać takie plany i regularnie je aktualizować. W Szwecji funkcjonuje natomiast koncepcja Totalförsvaret (obrona totalna). Przewiduje wytyczne

FOT. N FELIX/PEOPLEIMAGES.COM - STOCK.ADOBE.COM

eprasa.pl 8b55e9040a

BEZPIECZEŃSTWO LEKOWE

Ponad 80 proc. substancji czynnych wykorzystywanych w produkcji leków w Polsce pochodzi z importu, głównie z Azji. Krajowa produkcja pokrywa tylko 30–40 proc. zapotrzebowania naszego kraju na leki.

dla regionów, priorytetyzację świadczeń, podział ról, zasady obiegu informacji i wsparcie merytoryczne dla personelu. Organizowane są też szkolenia organizacji ochrony zdrowia w warunkach braku leków czy energii. Fińska agencja rezerw strategicznych NESA koordynuje plany kryzysowe szpitali w celu szybkiego uruchamiania rezerw paliwa i prądowych zasobów w obszarach krytycznych.

Prąd, szkolenia i właścicielski chaos

Szczególnie istotny dla działania szpitali w sytuacjach kryzysowych jest dostęp do energii. W Szkocji obowiązują konkretne wytyczne zapewnienia prądu. Chodzi m.in. o rygorystyczny na tle innych krajów wymóg posiadania magazynów paliwa, które zapewnią działanie odpowiednio dobranych agregatów prądotwórczych przez 200 godzin przy pełnym obciążeniu. Niemiecki BBK rekomenduje natomiast 72 godziny takiego zasilania. W USA z kolei część planów szpitalnych przewiduje pracę agregatów przez 96 godzin.

Tymczasem w Polsce obowiązujące rozporządzenie dotyczące tego rodzaju spraw określa jedynie, że szpital musi posiadać agregat prądotwórczy z funkcją automatycznego startu, który zapewnia 30 proc. mocy szczytowej, z odpowiednim poziomem podtrzymywania zasilania. Nie wskazano jednak konkretnego czasu pracy agregatu. Krótki czas pracy będzie więc oznaczał konieczność częstego dostarczania paliwa, co w warunkach wojennych może okazać się ogromnym problemem.

Jak mówią w rozmowach z „Gazetą Polską" pracownicy różnych szpitali, którzy chcą zachować anonimowość, w praktyce rzadko organizowane są ćwiczenia czy szkolenia dotyczące sytuacji kryzysowych. Z kolei Maria Ochman, przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność", przypomina w rozmowie z nami, że w Polsce mamy do czynienia z wielością organów prowadzących szpitale. – Są szpitale powiatowe, wojewódzkie, miejskie, resortowe. Skoordynowanie ich działań, funkcjonowania nie jest proste, wymaga to dobrej organizacji centralnej. Różnice właścicielskie mają wpływ na funkcjonowanie szpitali również pod względem bezpieczeństwa i ich odporności na sytuacje kryzysowe. W różnych szpitalach mamy różne praktyki działania, co jest związane między innymi z różnicami w finansowaniu czy interesami środowisk medycznych. Nie można zostawić wszystkiego tak zwanej niewidzialnej ręce rynku. Szpitale nie mogą funkcjonować tylko pod kątem opłacalności – ocenia Maria Ochman.

Alarmujący raport

W ostatnich dniach opublikowany został raport „Bezpieczni w czasie kryzysu", przygotowany przez Wojskowy Instytut Medyczny, Rynek Zdrowia i WNP Economic Trends. Autorzy raportu wskazują, że system ochrony zdrowia w Polsce stoi przed wyzwaniem budowy odpornego, elastycznego i zintegrowanego modelu zarządzania, który będzie skutecznie funkcjonował zarówno w czasie pokoju, jak i w sytuacjach kryzysowych. Jednym z największych problemów polskiego

eprasa.pl 8b55e9040a

systemu ochrony zdrowia jest brak wykwalifikowanego personelu medycznego, odczuwalny zarówno przez pacjentów, jak i osoby zarządzające placówkami.

Z raportu wynika, że wojsko ma do dyspozycji 829 etatów lekarskich na 1419 przewidzianych, co stanowi około 58 proc. obsady. Polska ma 2,4 lekarza na 1 tys. mieszkańców i 5,2 pielęgniarki, co plasuje nas poniżej średniej UE (3,9 lekarza i 8,3 pielęgniarki). Wojsko ma około 1,8 tys. żołnierzy służb medycznych, w tym poniżej 500 lekarzy z przygotowaniem do działań w warunkach kryzysu militarnego lub sanitarnego. Braki kadrowe są szczególnie dotkliwe w obszarach medycyny ratunkowej i chorób zakaźnych, na przykład ponad 30 proc. etatów w oddziałach zakaźnych pozostaje nieobsadzonych. W Polsce są 1193 szpitale (w tym prawie 300 podmiotów publicznych o znaczeniu strategicznym), jednak tylko 8 proc. z nich ma pełne zaplecze do działania w warunkach zagrożeń CBRN (chemicznych, biologicznych, radiacyjnych, nuklearnych). Tylko pięć województw ma szpitale z realnie funkcjonującym systemem dekontaminacji i izolacji epidemiologicznej.

W raporcie zwrócono uwagę m.in. na niedobory leków. Ponad 70 proc. substancji czynnych wykorzystywanych w produkcji leków w Europie dostarczają Chiny i Indie. W przypadku niektórych grup terapeutycznych uzależnienie to sięga 90 proc. Ponad 80 proc. substancji czynnych wykorzystywanych w produkcji leków w Polsce pochodzi z importu, głównie z Azji. Krajowa produkcja pokrywa zaledwie 30–40 proc. krajowego zapotrzebowania na leki, przy czym w przypadku leków z tzw. listy krytycznej (czyli kluczowych w sytuacjach zagrożenia zdrowia publicznego) samowystarczalność wynosi poniżej 20 proc. W kryzysie COVID-19 tylko 37 proc. szpitali miało zapasy leków i środków ochrony osobistej na ponad 14 dni działania (norma NATO to 30 dni).

Polska na etapie początkowym

Generał Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego, w rozmowie opublikowanej na portalu niezalezna.pl zwrócił uwagę na opisany raport. „Zadaniem wojskowej służby zdrowia w czasie pokoju jest m.in. przekazywanie wiedzy o wymaganiach, jakie powinny spełniać podmioty cywilne, zwłaszcza te kluczowe dla bezpieczeństwa medycznego. Innymi słowy: jaka infrastruktura i wyposażenie są niezbędne, aby szpital był gotowy do leczenia ciężkich urazów wojennych. Zwracam uwagę, że szpital musi dysponować systemami łączności oraz systemami informatycznymi na poziomie gwarantującym integrację, tworzenie wspólnych platform wymiany danych medycznych, co będzie kluczowe dla organizacji logistyki medycznej, zwłaszcza ewakuacji rannych. Równie ważne są kwestie logistyczne, odpowiednie zasoby kadrowe, zabezpieczenie materiałowe oraz zdolność do utrzymania i wykorzystania infrastruktury szpitalnej w warunkach wojennych” – mówił dyrektor WIM.

W Polsce mamy do czynienia z wielością organów prowadzących szpitale. Są szpitale powiatowe, wojewódzkie, miejskie, resortowe. Skoordynowanie ich działań nie jest proste, wymaga to dobrej organizacji centralnej.

Różnice właścicielskie mają wpływ na funkcjonowanie szpitali również pod względem bezpieczeństwa i ich odporności na sytuacje kryzysowe.

Zwrócił on także uwagę na kwestię najważniejszą dla przygotowania ochrony zdrowia na sytuacje zagrożenia. „Kluczowa jest integracja cywilno-wojskowa. Kryzys COVID-19 to pokazał, wojna pokaże to jeszcze dobitniej. Nie ma »systemu cywilnego« i »wojskowego«, system ochrony zdrowia jest jeden. Dlatego już dziś, w warunkach pokoju, powinniśmy wypracować jednolite procedury, prowadzić wspólne ćwiczenia w zakresie ewakuacji rannych, uczyć się współdzielenia zasobów oraz budować system wraz z kompetencjami ludzi, którzy w nim działają” – wymieniał gen. Gielerak. Zwrócił również uwagę na konieczność zabezpieczenia miejsc w infrastrukturze krytycznej ochrony zdrowia. „Nie wolno dopuścić do powtórki z pandemii, gdy liczba chorych gwałtownie wzrosła, system nie dysponował rezerwami, a pozostali pacjenci tracili dostęp do świadczeń. Dziś musimy, na podstawie prognoz spodziewanych strat sanitarnych, utworzyć odpowiednie rezerwy, czyli właściwie przygotowane i wyposażone miejsca leczenia rannych, utrzymywane w stałej gotowości na czas kryzysu” – podkreślił.

Generał Gielerak był również pytany o to, w jakim miejscu jest obecnie Polska, jeśli chodzi o te wyzwania. „Jesteśmy na etapie definiowania potrzeb i sposobów ich realizacji. Wspomniany na wstępie raport porządkuje na szczęście wiedzę w tym zakresie. W ślad za zawartymi w nim rekomendacjami powinniśmy przejść do konkretnej realizacji i budowy elementów krajowej strategii bezpieczeństwa medycznego. Poszczególne obszary mają różne horyzonty wdrożenia, na przykład kompleksowy, ogólnokrajowy system szkolenia personelu medycznego, oparty na istniejących zasobach, można rozwinąć w ciągu 18–24 miesięcy, co w mojej ocenie stanowi realny i osiągalny termin. Z kolei zadania związane z budową i modernizacją infrastruktury szpitalnej odpornej na zagrożenia wojenne należy realizować intensywnie w perspektywie najbliższych dwóch lat. Konieczne jest przystosowanie szpitali do funkcjonowania w warunkach wojennych, w tym zapewnienie utwardzonych, osłoniętych stref pracy medycznej, schronów lub głębokich podpiwniczeń oraz lądowisk dla śmigłowców. Analogiczny horyzont i tempo prac dotyczą rozwoju infrastruktury komunikacji kryzysowej oraz alternatywnych środków łączności na wypadek awarii sieci cywilnych. Konieczna jest również integracja systemów informatycznych poprzez utworzenie wspólnej platformy wymiany danych medycznych” – ocenił generał. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

GANG TRACI WPŁYWY

Mentalność grupy Tuska przypomina myślenie gangu, który właśnie zdał sobie sprawę z tego, że może odpowiedzieć za swoje przestępstwa, że ten moment się zbliża. Kruszenie się niewzruszonej zmowy milczenia zwiastuje, że niedługo pojawią się donosiciele, którzy za obietnice uniknięcia kary będą gotowi zeznawać na niekorzyść hersztów tej „chewry".

Przykładem takiego trzeszczenia gangu w szwach jest sytuacja senatora Stanisława Gawłowskiego z Darłowa, który jeszcze do niedawna był z całą mocą chroniony przez tzw. doktrynę Neumanna. Doktryna ta mówi ni mniej, ni więcej, że jak będziesz siedział cicho i będziesz naszym człowiekiem, to w zamian dostaniesz opiekę całego gangu (dla niepoznaki nazwanego partią polityczną) – i te siły uniemożliwią pociągnięcie cię do odpowiedzialności, nawet gdybyś był klasycznym przestępcą. Tak działała ta doktryna w odniesieniu do Tomasza Grodzkiego, podobnie spowalniała śledztwo i proces sądowy w sytuacji Sławomira Nowaka i tak samo działa na wszelkich szczeblach dostępu do publicznych pieniędzy i decyzji.

Wyrok, który zapadł w sprawie zarzutów korupcyjnych wobec Stanisława Gawłowskiego, wskazuje na to, że barometr społecznych nastrojów mocno wychyla się w stronę niekorzystną dla gangu Donalda Tuska. Sędziowie nie chcą chyba dłużej już odpowiadać za krycie coraz mniej udanej grupy politycznych gangsterów. Życiorys publiczny Gawłowskiego wskazuje, że nie miał on zbyt wielkiego przywiązania do politycznych idei, a bardziej interesowało go po prostu „urządzenie się" kosztem interesu publicznego. Przez długie lata rozmaite grzeszki uchodziły mu bezkarnie, a tu naraz wyrok skazujący na pięć lat więzienia. Polityk, który równie sprawnie mieścił się w ramach Akcji Wyborczej Solidarność, Stronnictwa Konserwatywno-Ludowego, kandydował nawet z ramienia lokalnej koalicji PO i PiS, na dłużej zagnieździł się w obozie Tuska, całkiem bezczelnie odgrywając rolę politycznego lobbysty. Bezideowość umożliwiała mu różne łamańce i układy, ze szczególną pieczołowitością budował swój „układ" w rodzinnym Darłowie i okolicach, gdzie do dziś odbywają się żenująco klakierskie wobec Tuska i lewicy „festiwale", które finansuje miejscowy samorząd.

Ten sam sprawny Gawłowski okazał się jednak marnym wsparciem dla miejscowych rybaków. Jego układ polityczny całkowicie zaorał bowiem polską branżę rybołówstwa i pozostawał głuchy na postulaty uczciwych ludzi, którzy musieli zezłomować swoje kutry. Gawłowski to przykład polityka, któremu niewiele zawdzięcza lokalna społeczność, jednak sporo do zawdzięczenia mają mu jego bliscy towarzysze działań i biznesmeni, którzy związali swoje interesy z jego publicznymi sukcesami.

> Stanisław Gawłowski to przykład polityka, któremu niewiele zawdzięcza lokalna społeczność, jednak sporo do zawdzięczenia mają mu jego bliscy towarzysze działań i biznesmeni, którzy związali swoje interesy z jego publicznymi sukcesami.

Wyrok dla Gawłowskiego może być symptomem zupełnie nowej sytuacji, w której działacze PO i okolic będą musieli – coraz częściej – oglądać się za siebie. Nie pomoże już zjednoczony front medialnych propagandystów i kolesie na różnych szczeblach władzy i biznesu (to się w wypadku układów około PO przeplata), bo nikt nie będzie kładł głowy za obronę tego czy owego brudnorękiego działacza. Żelazna obręcz korupcji i politycznego kolesiostwa, w której od wielu lat tkwiła Polska, ma coraz więcej szczelin i słabości. To znak, że gang traci swoje realne wpływy.

Doktryna Neumanna była dobra jeszcze kilka lat temu, teraz jednak jej prymitywna wymowa zaczyna wychodzić na jaw i budzić obrzydzenie u coraz większej rzeszy Polaków. Powiewem świeżości jest tu początek prezydentury Karola Nawrockiego, który przynosi nadzieje na żywą zmianę i czystsze ręce w polityce. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

Z KS. JAROSŁAWEM WĄSOWICZEM, KAPELANEM PREZYDENTA, ROZMAWIA PIOTR LISIEWICZ

BÓG NAS OCALIŁ POLSKI MOGŁO NIE BYĆ

Walka idzie ciągle o to samo i trwa w Polsce od wieków. Jest ta część Polaków, która bardzo kocha ojczyznę, zna jej historię i jest z niej dumna. To są ludzie, którzy wiedzą, że to wiara pozwalała powstawać nam z kolan w najtrudniejszych momentach naszej historii, zawierzają Polskę Panu Bogu. I są ludzie, którzy są kosmopolitami, obojętne jest dla nich, w jakim języku mówią, ważne, żeby być ciągle na topie, trendy, na salonach, obracać się w tym kosmopolitycznym świecie – mówi „Gazecie Polskiej" ks. dr hab. Jarosław Wąsowicz, salezjanin, kapelan prezydenta Karola Nawrockiego, a także kibiców piłkarskich i Klubów „Gazety Polskiej".

Wraz z prezydentem Karolem Nawrockim wszedł Ksiądz do młyna kibiców Lechii Gdańsk. Kibice są przekorni, polityków na stadionach witają raczej żarty czy gwizdy. Tym razem było skandowanie „Karol Nawrocki" i oklaski.

Karol Nawrocki to chyba pierwszy polityk tej rangi na świecie, który odwiedził na stadionie miejsce, gdzie dopingują najbardziej zagorzali kibice. Nie przypadkiem. Pojawił się na Lechii, która jest ważnym środowiskiem w jego życiu. To był wzruszający moment dla nas, kibiców, którzy od dziesiątków lat związani są z biało-zieloną rodziną. Tym bardziej że w tym roku obchodzimy 80 lat Lechii Gdańsk. Klub powstał 7 lipca 1945 roku, najpierw jako Baltia, a po roku jako Lechia. Ale korzeniami nawiązywał do klubu Lechia Lwów – mamy takie same barwy.

Widzowie TVN zapewne nie zrozumieli tego gestu prezydenta, a nawet się nim oburzali. Bo nie sposób go zrozumieć bez znajomości historii antykomunizmu na stadionie Lechii.

Można powiedzieć, że wielkich sukcesów piłkarskich przez te 80 lat Lechia nie odniosła, ale wokół klubu powstało bardzo prężne środowisko, które oddziaływało na lokalną społeczność. Po Grudniu 1970 to właśnie na stadionie Lechii ludzie demonstrowali sprzeciw wobec masakry stoczniowców. Te manifestacje antykomunistyczne na stadionie nabrały siły w Sierpniu 1980. Przez całą dekadę lat 80. gdańscy kibice byli emisariuszami Solidarności.

Prezydent przyszedł także do tych kibiców, którzy mają dzisiaj po 15 lat. I uczą się od starszych o tej tradycji. A Karol Nawrocki wygrał wybory głosami młodzieży. Wśród najmłodszych wyborców w przedziale 18–29 zdobył 54 proc. głosów, a Rafał Trzaskowski 46.

Każdy, kto miał do czynienia ze środowiskiem kibicowskim, wie, że pewne wartości, kodeks pewnych zachowań, są tam przekazywane z ojca na syna. Zawsze pojawiają się nowe pokolenia kibiców, dla których droga polskich tradycji jest bardzo żywa. Młodzi ludzie, którzy dziś dopingują, dumni są z tego, że Lechia to znaczy Polska, że Lechia to Solidarność i nie mają problemu z wyborem swoich sympatii, także politycznych. Tu była szczególna sytuacja. Karol Nawrocki jest znanym kibicem Lechii Gdańsk, jeździł na wyjazdy, nigdy się od tego środowiska nie odżegnywał, a wręcz przeciwnie, mówił, że jest dumny, i starał się pokazywać, jakie ważne wartości związane są z byciem kibicem. Kiedy odbywała się w tym roku Pielgrzymka Kibiców, Karol Nawrocki był na niej po raz kolejny, ale pierwszy raz w zupełnie nowej roli. Można powiedzieć, że jego droga do prezydentury zaczęła się tam, na Jasnej Górze.

To była już 17. Pielgrzymka Kibiców. To Ksiądz zaprowadził ich na Jasną Górę, bo był dla nich wiarygodny, był jednym z nich, znał śp. „Dufa", legendę kibiców Lechii Gdańsk. W tej kampanii prezydenckiej kibice odegrali sporą rolę, to oni wylansowali hasło „Byle nie Trzaskowski", co oznaczało, że zwolennicy Mentzena czy Brauna muszą iść głosować w drugiej turze.

Genialne hasło, bardzo mądre, które odegrało swoją rolę. Ale ten wpływ kibiców na młodzież to jest owoc procesów, które trwały wiele lat, mających swoje źródło w początkach obecnego wieku, kiedy to kibice Legii Warszawa podnieśli sztandary Powstania Warszawskiego, kibice Lecha Poznań zaczęli odwoływać się do powstania wielkopolskiego i powstania Czerwca 1956, Lechia Gdańsk zaczęła mówić o swoich związkach z bohaterami Solidarności, z Anną Walentynowicz, z Federacją Młodzieży Walczącej, natomiast kibice Śląska Wrocław jako pierwsi zaczęli opowiadać o Żołnierzach Wyklętych. A potem była śmierć Jana Pawła II, gdy marsze go upamiętniające powstały wokół kibiców. Media próbowały to spłycać mówiąc o nieudanym pojednaniu, ale wpływ tego wydarzenia na kibiców był olbrzymi i polegał na czymś zupełnie innym – na tym, że wokół najważniejszych wydarzeń kibice mogą się jednoczyć.

Pielgrzymki Kibiców wymyślił śp. Tadeusz Duffek, czyli „Dufo". To nie był grzeczny chłopak, w kampanii wyborczej znajomość z nim miała obciążać przyszłego prezydenta, a także Księdza. Jako nastolatek zabił on w bójce innego kibica i trafił do poprawczaka.

Historia Tadzia uczy, że różne rzeczy mogą nas w życiu spotkać, ale ważne jest, żeby umieć to przepracować i wyprowadzić z tego dobro. Tadziu był potem jednym z liderów strajku w stoczni w 1988 roku, działaczem podziemia, współorganizatorem manifestacji, dostał za to wysokie odznaczenia państwowe.

Tę sprawę media pokazywały w sposób zmanipulowany. Kiedy Tadziu leżał w szpitalu, bo miał nowotwór, odwiedziłem go, bo zaprowadził mnie tam jego brat Andrzej. Ale odwiedził go tam też prezydent Gdańska Paweł Adamo-

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 8b55e9040a

wicz, a na jego pogrzebie przemawiał Bogdan Borusewicz. Obecni politycy PO, zanim znaleźli się po złej stronie, też go znali i cenili. Natomiast po latach w kampanii wyborczej, kompletnie ahistorycznie, zrobiono z tej znajomości zarzut.

To jest wykorzystywane bardzo instrumentalnie i szkoda, że szargane jest przy tej okazji dobre imię człowieka, któremu Polska wiele zawdzięcza.

Podobnych ataków było w kampanii więcej.

Do ataków na mnie zdążyłem się już przyzwyczaić, bo przeżywam je od 18 lat, cyklicznie. To są zawsze te same zdjęcia, które publikuje się w internecie, i te same epitety, którymi się mnie określa. Tak jest zawsze w styczniu, gdy odbywa się Pielgrzymka Kibiców. To jest wtedy odgrzewane, przedstawiane jako nowość i wałkowane, a potem jest przez rok… cisza. No i po roku sprawa wraca w kolejnym styczniu.

Pewien redaktor od swastyk z wafelków jest tu szczególnie aktywny.

Nazywanie mnie neonazistą jest kompletnym idiotyzmem, bo znaczną część swojej pracy naukowej poświęciłem martyrologii polskiego narodu w czasie okupacji niemieckiej. Byłem przez 10 lat postulatorem w procesach beatyfikacyjnych ofiar II wojny światowej, czyli pracowałem na rzecz wyniesienia na ołtarze ofiar nazistów. Widzę, że ta droga, którą ja przeszedłem w życiu, którą przeszedł pan prezydent Nawrocki, droga dojrzewania na stadionie, to jest niesamowity kapitał, który teraz owocuje.

Postawiłem tezę, że ruch kibicowski z lat 90. stworzyły w dużym stopniu dzieci robotników z Sierpnia 80. Często zbiedniałe, zdegradowane, bo Stocznię Gdańską i inne zakłady, gdzie powstawała Solidarność, zrujnowano. Stąd ich bunt przybierał radykalne formy, w stadionowych zadymach, w hip hopie, także w związkach z przestępczością z dołów. Dzisiaj w roli sędziów, oskarżających kibiców z naszego pokolenia, występują media stworzone przez sprawców biedy w III RP i dziennikarze, którzy żyli w jakiejś bańce, nie mając pojęcia o rzeczywistości polskich osiedli.

Może wystarczyłoby, żeby niektórzy z nich trochę poczytali. Są już opracowania naukowe socjologów, które te procesy opisują. To, że właśnie tak było, to jest oczywista oczywistość, jak mówił klasyk. Dzisiaj ludzie z lat 90., z naszych roczników, którzy z czasem dojrzewali, są autorytetami dla młodszych kibiców i animatorami dziesiątków pozytywnych działań. Proszę zobaczyć, ile jest akcji kibiców dla domów dziecka czy na rzecz polskich dzieci z Kresów. Po prostu zapraszamy polskie dzieci z Litwy, Białorusi czy Ukrainy do Polski, by mogły poznać lepiej polską historię, obcować z naszym językiem, zobaczyć, że łączy nas wspólna katolicka wiara. I to się dzieje dzięki kibicom, my nie dostajemy żadnych dotacji, wspierają nas Kluby „Gazety Polskiej", ale trzon tej działalności stanowią kibice i stowarzyszenia kibicowskie. Pielgrzymka kibiców była obśmiewana, że to jakiś absurd, żeby jechać na Jasną Górę. I pierwsze pielgrzymki to 300, 400 czy 500 osób. Ale kiedy okazało się, że są ich tysiące, ten festiwal różnych oskarżeń ruszył.

W latach 90. polskim kibicom imponowali często angielscy chuligani czy amerykańscy gangsterzy opisywani w rapie. Ale dzięki takim ludziom jak Ksiądz, czy młody historyk Karol Nawrocki, dowiadywali się, że my, Polacy mieliśmy stokroć odważniejszych „łobuzów", czyli Żołnierzy Wyklętych. Dochodzili do własnych korzeni, które miały być im odebrane.

Kibice zrobili tu ogromną robotę. Często lamentuje się, jak zła jest młodzież. A młodzież jest zawsze dobra i trzeba zrobić wszystko, żeby zainteresować ją naszymi korzeniami i tradycjami. I to się dzieje. Dzisiaj „Inka", zwykła sanitariuszka od „Łupaszki", wychowanka salezjańska, jest dla wielu młodych wzorem. Podobnie jak salezjanin abp Antoni Baraniak. Kluczem do zrozumienia tych postaci jest

eprasa.pl 8b55e9040a

MŁODZIEŻ JEST ZAWSZE DOBRA

Trzeba zrobić wszystko, żeby zainteresować ją naszymi korzeniami i tradycjami. I to się dzieje. Dzisiaj „Inka", zwykła sanitariuszka od „Łupaszki", wychowanka salezjańska, jest dla wielu młodych wzorem.

właśnie wierność. Gdyby arcybiskup Baraniak nie był wierny, nie byłby wstanie przejść tych 150 przesłuchań, tych okrutnych tortur fizycznych i psychicznych. Niósł w sobie wiarę i wierność, i to mu pomogło ocalić Kościół. Gdyby on zdezerterował, dał się stłamsić, to nie mielibyśmy Prymasa Tysiąclecia, a kto wie, czy mielibyśmy Papieża Polaka? Musimy zawsze odwoływać się do historii, bo historia jest nauczycielką życia i wszystko to, z czym mamy teraz do czynienia, już było. Trzeba patrzeć, jak inni sobie z tym radzili, i czerpać z ich mądrości.

Jest Ksiądz jednym z organizatorów akcji „Serce dla Inki".

Tak, ona z jednorazowego wydarzenia przerodziła się w wielką, ogólnopolską akcję. Byłem na miejscu, gdy pan prof. Krzysztof Szwagrzyk odnalazł „Inkę" i „Zagończyka", i zabrałem stamtąd garść ziemi. Mamy już 25 serc, w kształcie srebrnych urn, w których umieszczamy ziemię z grobu „Inki". Opowiadałem młodzieży, że te serca powstają często ze złomu jubilerskiego, na przykład gdy dziewczyny gubią jakieś kolczyki czy łańcuszki. Wtedy pewna dziewczyna w szkole w Ostródzie zdjęła z szyi złoty łańcuszek. I mówi: Ja chcę, żeby to było w tym serduszku. Mnie to strasznie wzruszyło, ale pytam: Czy na pewno? Ona mówi: Tak. I mógłbym wiele takich historii opowiedzieć. Wystarczy im pokazać świat wartości pozytywnych i że są manipulowani. Zawsze o młodzież toczy się walka i to był wielki bój o serca młodzieży, który udało się wygrać.

Przypomina się anegdota o zapłakanych dziewczynach po tym, jak obejrzały film o błogosławionym ks. Jerzy Popiełuszce. I jedna z nich mówi: Do końca miałam nadzieję, że on się uratuje. Szlachetne polskie serce i brak wiedzy o historii.

Musimy młodzieży o niej opowiedzieć. Oni mają wszyscy piękne, polskie serca i to jest niemożliwe, żeby polska młodzież się tym nie wzruszyła, skoro wzrusza się tym polska młodzież przyjeżdzająca tu z Kresów.

Pogrzeb „Inki" i „Zagończyka" organizował w imieniu IPN młody historyk Karol Nawrocki, a wzięły w nim udział tłumy kibiców. Zbigniew Herbert w wierszu „Wilki" umieścił słowa: „Nie nam żałować – gryzipiórkom – i gładzić ich zmierzwioną sierść". No więc nie przez gryzipiórków, a przez stadiony wróciła o tamtych pamięć.

Nasuwają się też inne słowa majora „Łupaszki": „Nie jesteśmy żadną bandą, tak jak nas nazywają zdrajcy i wyrodni synowie naszej ojczyzny. My jesteśmy z miast i wiosek polskich". Te słowa powtórzył prezydent Karol Nawrocki w swoim orędziu w Sejmie. Walka idzie ciągle o to samo i trwa w Polsce od wieków. Jest ta część Polaków, która bardzo kocha ojczyznę, zna jej historię i jest z niej dumna. To są ludzie, którzy wiedzą, że to wiara pozwalała powstawać nam z kolan w najtrudniejszych momentach naszej historii, zawierzają Polskę Panu Bogu. I są ludzie, którzy są kosmopolitami, obojętne jest dla nich w jakim języku mówią, ważne, żeby być ciągle na topie, trendy, być na salonach, obracać się w tym kosmopolitycznym świecie. Ten spór trwa i on będzie trwał. Najważniejsze jest, żeby mieć w tej walce po swojej stronie młodzież. Jako młody chłopak działałem w Federacji Młodzieży Walczącej. Ona wydawała pismo „Monit", rozrzucane we wszystkich szkołach ponadpodstawowych Gdańska. Mieliśmy tam trochę wywrotowe hasło: Młodzież ma zawsze rację, bo biologicznie jest przyszłością. Za komuny na czele wszystkich protestów, począwszy od poznańskiego Czerwca 1956, szli ludzie młodzi. Wśród ofiar stanu wojennego było wielu nastolatków i ludzi, którzy mieli dwadzieścia parę lat. To oni nieśli nasz sztandar.

Jak widzi Ksiądz swoją rolę przy prezydencie Nawrockim?

Zadaniem kapelana jest troska o duchową opiekę nad panem prezydentem, nad jego rodziną i najbliższymi współpracownikami. Nie będę w tym pałacu politykiem, będę sprawował Najświętszą Ofiarę, służył sakramentami świętymi. Funkcja, którą mi powierzono, jest dla mnie zaszczytem i podsumowaniem całej mojej salezjańskiej drogi, w tym pracy z młodzieżą. Polska jeszcze nie jest odzyskana, musimy cały czas szturmować Niebo. Bo jeszcze niedawno było widać, że my tę Polskę możemy stracić. Że jeśli prezydentem nie zostanie Karol Nawrocki, to Polski może nie być. Pan Bóg nas ocalił. Trzeba wspierać prezydenta przede wszystkim modlitwą. Od 100 dni przed wyborami prezydenckim w ponad 500 Klubach „Gazety Polskiej" odmawialiśmy różaniec. Pan prezydent pozwolił mi kontynuować różne projekty bycia z ludźmi po prostu, jak sprawy kibiców czy Klubów „GP", Ja, że tak powiem, do pałacu troszkę się nie nadaję (śmiech)

Koledzy kibice będą sobie z Księdza żartować, że Jarek teraz ważny, bo jest w pałacu.

Dzisiaj byłem tam pierwszy dzień i odprawiałem pierwszą mszę świętą w Pałacu Prezydenckim. Jeśli chodzi o pewne formuły, które trzeba zachować, kupiłem sobie trzy koszule z mankietami i będę ładnie wyglądał (śmiech). **GP**

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 8b55e9040a

CZAS SZYBKO PŁYNIE, A ŻUREK NADAL „GADA, NIE ROBI”

NIEMOC MINISTRA. PORAŻKI W SĄDACH, MARAZM W PROKURATURZE

Mnóstwo wywiadów, niewiele mniej obelg i pogróżek, żenujące pokazówki w Krajowej Radzie Sądownictwa, spektakularne porażki przy próbie odwołania prezesów sądów. Do tego brak realnych pomysłów na poprawę funkcjonowania sądownictwa, a w prokuraturze bezwład. Tak wyglądał miesiąc Waldemara Żurka jako ministra sprawiedliwości. Parafrazując hasło lansowane przez rząd Donalda Tuska: „Gada, nie robi”.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Nie będzie dobrze, dopóki minister sprawiedliwości czy prokurator generalny nie będzie się poruszał w obszarze prawa w sposób, w jaki tego wymaga konstytucja. Nie jest tak, że to co nie za-

eprasa.pl 8b55e9040a

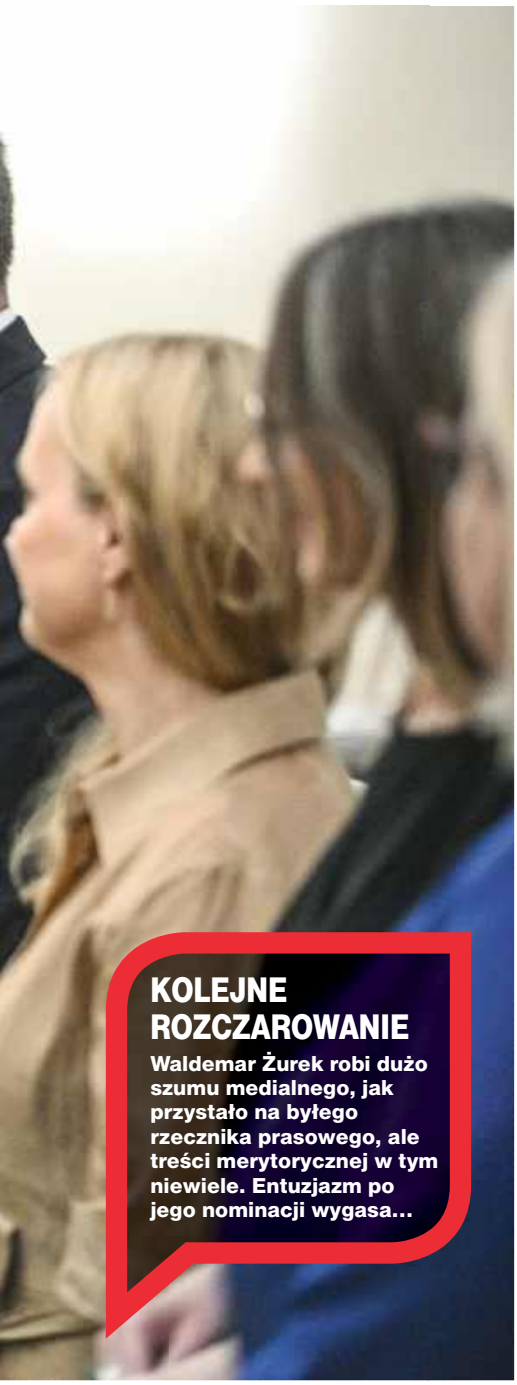

KOLEJNE ROZCZAROWANIE

Waldemar Żurek robi dużo szumu medialnego, jak przystało na byłego rzecznika prasowego, ale treści merytorycznej w tym niewiele. Entuzjazm po jego nominacji wygasa…

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/FORUM

kazane, jest dozwolone – tłumaczy „Gazecie Polskiej" prok. Andrzej Golec, przewodniczący Niezależnego Stowarzyszenia Prokuratorów „Ad Vocem". – Co najgorsze, do tego pożaru nadal dolewa się benzyny.

– Prokuratura to obecnie wielka agencja piarowa dla rządu. Zajmuje się przede wszystkim kwestią „rozliczania", kierowania medialnych aktów oskarżenia. Chociaż z punktu widzenia zwykłego obywatela są znacznie poważniejsze problemy dotykające bezpieczeństwa – podkreśla prok. Golec. – Jeśli chodzi o pana Żurka, to na razie widzimy jedynie niemoc. Dużo słów, niewiele realnego działania.

Cios od nominatów… Bodnara

Po zaprzysiężeniu Waldemara Żurka na ministra sprawiedliwości zapanował entuzjazm wśród tej części środowiska sędziowskiego, której głównym celem jest odwet. Jak kiedyś przyznała s. Irena Kamińska, była szefowa Themis (członkiem stowarzyszenia był Żurek): „Ja będę szczera, ja pragnę zemsty". Te słowa padły podczas konferencji pod tytułem… „Jak przywrócić państwo prawa".

Nowy minister w rządzie Tuska szybko próbował potwierdzić pokładane w nim nadzieje radykałów. Natychmiast zawiesił blisko pół setki prezesów i wiceprezesów sądów w całej Polsce. Do ich ostatecznego odwołania konieczna jednak była pozytywna opinia kolegium. Jeśli Żurek sądził, że to jedynie formalność, był w wielkim błędzie. Poniósł bowiem serię spektakularnych porażek. W Gdańsku, Radomiu, Zamościu, Katowicach, Wrocławiu negatywnie zaopiniowano jego wniosek. A lista rośnie z każdym tygodniem. Co ważne, obecnie w kolegiach zasiadają również osoby, które awansowały już po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia. Natomiast w Płocku wprost stwierdzono o naginaniu prawa. Trudno o boleśniejszy cios.

Najwięcej emocji wzbudza sytuacja Krajowej Rady Sądownictwa. Waldemar Żurek nie ukrywa niechęci, a wręcz wrogości wobec KRS w obecnym kształcie.

– Kolegium wskazuje ministrowi, że nie jest organem władnym do oceny niekonstytucyjności ustaw Wracamy na ścieżkę praworządności – skomentowała s. Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa.

– To, co próbuje narzucić minister sprawiedliwości, to czysta samowola i obchodzenie prawa, przykryte sloganami o „naprawie wymiaru sprawiedliwości – podkreśliła s. Kamila Borszowska-Moszowska z Sądu Okręgowego w Świdnicy. – Minister nie cieszy się zaufaniem środowiska sędziowskiego. Mit, jakoby stanowisko radykalnej części Iustitii było stanowiskiem całego środowiska sędziowskiego, po raz kolejny runął.

Dużo szumu, treści niewiele

Natomiast dr Konrad Wytrykowski ocenił: – Waldemar Żurek robi dużo szumu medialnego, jak przystało na byłego rzecznika prasowego, ale treści merytorycznej w tym niewiele. Z jego aktywności medialnej wynika, że brakuje propaństwowego myślenia o uzdrowieniu sytuacji w polskim wymiarze sprawiedliwości, dużo za to wrzutek o zemście, gróźb kierowania pozwów wobec sędziów i wszczynania spraw karnych.

– Słyszymy też o jakichś niesprecyzowanych projektach i „ustawach bez podpisu prezydenta". Plan „odżycia" KRS w składzie sprzed 2018 r. to zupełna fantasmagoria, równie dobrze można by snuć plany przywrócenia Rady Nieustającej albo rządów Piasta i Rzepichy. To mrzonki, które nie mają szansy na realizację – powiedział „GP" sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku.

Ponieważ sytuacja jest mocno napięta, to nie brakuje zdecydowanych opinii pod adresem Żurka.

– On zawsze uważał, tak jak jego mentorka z Themis sędzia Irena Kamińska, siebie i innych sędziów pałacowych za lepszą kategorię ludzi, nadzwyczajną kastę. Jednak ta „choroba łańcuchowa" ewoluuje, bo teraz Żurek otwarcie twierdzi, że uważa się za Boga. Trudno to skomentować inaczej niż jako wskazówkę dla ustawodawcy, że badania okresowe sędziów powinny też zawierać wizytę u psychiatry – stwierdził dr Wytrykowski.

Z kolei sędzia Przemysław Radzik mówi „GP": – W zasadzie jedynym pozytywem objęcia przez Waldemara Żurka funkcji ministra jest fakt, że przestał być sędzią. Jako zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych zapewniam,

eprasa.pl 8b55e9040a

że to naprawdę duży zysk dla obywateli i wymiaru sprawiedliwości.

Wrzosek do pomocy!

Żurek to również prokurator generalny, ale po kilku tygodniach urzędowania nic nie wiadomo o jego propozycjach zmian w prokuraturze. Żadnych! Nawet nie zorganizował zapowiadanej konferencji. Rozmówcy „GP" zwracają uwagę na problem, który może być przyczyną marazmu. Żurek orzekał w sprawach cywilnych, a prokuratura działa na bazie Kodeksu postępowania karnego. Dlatego padają głosy, że po prostu się na tym nie zna.

– Ginekolog nie będzie okulistą, a pediatra nie udzieli porady onkologicznej. To samo w tej sytuacji. Wprawdzie minister nie musi być omnibusem, ale jego doradcami powinni być eksperci. Tylko że minął ponad miesiąc i żadnego nie widać. Ja o takim nie słyszałem – podkreśla Golec.

– Natomiast nie trzeba być nawet prawnikiem, aby znać fundamentalną zasadę „dura lex sed lex", czyli „twarde prawo, ale prawo". O tym panowie Żurek i Korneluk uczyli się na studiach. Dlatego uważam, że obecna sytuacja, to kwestia ludzi, a nie prawa. Wiele się mówi o przywracaniu praworządności, a jednocześnie stosuje działania, które nie mają z nią nic wspólnego. Poruszamy się w obszarze jakiejś erystyki. Co najgorsze, do pseudo-argumentów, jakie teraz padają w przestrzeni publicznej się przyzwyczailiśmy, na nikim nie robią już większego wrażenia – wyjaśnia.

Trudno liczyć na zmianę, skoro Żurek zdecydował się na zagrywkę pod publiczkę. Ze zdumieniem przyjęto delegowanie prok. Ewy Wrzosek do resortu i objęcie przez nią stanowiska „radcy generalnego w Biurze Ministra".

„Jej zadaniem będzie bieżąca, merytoryczna współpraca w imieniu Ministra Sprawiedliwości Prokuratora Generalnego z Prokuraturą Krajową oraz przedstawianie rekomendacji w sprawach związanych z działalnością Prokuratora Generalnego" – podano w komunikacie.

Niektórzy traktują to jako demonstrację lub akt desperacji. Ale nie tylko.

– Spory afront wobec Korneluka i skupionych wokół niego ludzi, choć zapewne będą robić dobrą minę. Zostali de facto zmuszeni do raportowania przed Wrzosek, a przecież mowa o liniowym prokuratorze pracującej na najniższym szczeblu, która zbyt długo nie utrzymała się na poprzedniej delegacji w ministerstwie u Bodnara, ani w prokuraturze okręgowej – słyszymy od jednego z prawników.

Nieczysta gra wokół KRS

Najwięcej jednak emocji wzbudza sytuacja Krajowej Rady Sądownictwa. Podkręcanych przez Żurka, które nie ukrywa niechęci, a wręcz wrogości wobec KRS. Pojawił się na ostatnim posiedzeniu Rady, ale długo nie zabawił.

Waldemar Żurek to również prokurator generalny, ale po kilku tygodniach urzędowania nic nie wiadomo o jego propozycjach zmian w prokuraturze. Żadnych! Nawet nie zorganizował zapowiadanej konferencji prasowej.

„Chciałbym Państwu zaznaczyć z całą stanowczością, że jako minister sprawiedliwości i prokurator generalny będę metodami zgodnymi z prawem, dążył do tego, żebyście państwo opuścili ten budynek" – zagrzmiał i… wyszedł.

Wcześniej była absolutnie kuriozalna akcja s. Dominika Czeszkiewicza, dyrektora departamentu nadzoru administracyjnego MS. Za pomocą karty magnetycznej przeznaczonej dla kurierów wszedł na teren KRS i próbował wtargnąć do pomieszczeń zajmowanych przez rzeczników dyscyplinarnych, aby przejąć akta postępowań dyscyplinarnych. Czego się można jeszcze spodziewać? – Minister Żurek utknął w chocholim tańcu niekompetencji i pozornych działań. Jego znak firmowy to nagłaśniane przez media zapowiedzi przywrócenia praworządności w drodze uniemożliwienia działania KRS. W tym zakresie minister Żurek śmieszy, tumani i przestrasza od zapowiedzi siłowej rozprawy z członkami tego konstytucyjnego organu państwa po wygłoszony ostatnio apel o samorozwiązanie się Krajowej Rady Sądownictwa – stwierdził sędzia Radzik, legalny zastępca rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych.

Dr Wytrykowski podsumował: – Waldemar Żurek przyoblekał się w strój obrońcy praworządności pod sztandarami demokracji, a teraz bierze udział w budowaniu autokratycznej republiki bananowej z ręcznie sterowaną prokuraturą, wyznaczanymi z palca składami sądowymi i sądami obsadzonymi zaufanymi ludźmi ministra.

Gangsterzy zapewne zadowoleni

Żurek zajmuje się rozliczeniami z wyimaginowanymi wrogami, a prawdziwych problemów coraz więcej. Niektóre są bardzo poważnym zagrożeniem. Nie zniknęły przecież karuzele vatowskie, które narażają Skarb Państwa na miliardowe straty, a równocześnie wróciły brutalne gangi, które mordują, porywają, napadają. Tymczasem w Prokuraturze Krajowej od dłuższego czasu są wakaty na stanowiskach dyrektorów dwóch kluczowych departamentów; zarówno ds. przestępczości gospodarczej, jak i przestępczości zorganizowanej.

– Konsekwencje są fatalne, bo to oznacza brak koncepcji w ściganiu tego typu przestępczości. Na dodatek, wiele wcześniejszych zaleceń dotyczącej spraw gospodarczych zostało uchylonych przez Korneluka – podkreśla prok. Golec. – Cała konstrukcja, która stała za ściganiem przestępstw finansowych i przynosiła wymierne efekty, teraz jest w gruzach. Jej po prostu nie ma!

– A chodzi o skomplikowane śledztwa, nierzadko o charakterze międzynarodowym, wymagające koordynacji. Koniec końców, to się odbija na bezpieczeństwie nas wszystkich – przestrzega. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PAMIĘTAJMY O RUCHNIEWICZU

Dawid **Wildstein**

Ruchniewicz przestał być dyrektorem Instytutu Pileckiego. To oczywiście dobra wiadomość, ale nie ma powodów do otwierania szampana. Ruchniewicz zdążył bowiem, przynajmniej częściowo, osiągnąć cel. Skompromitował tę wspaniałą instytucję. Zablokował albo wręcz zlikwidował jej najwartościowsze projekty. Zwolnił kompetentnych i uczciwych ludzi, zastępując ich partyjnymi, pozbawionymi kręgosłupa nominatami. Jak powiedział mi jeden z pracowników Pileckiego: „Chcielibyśmy się cieszyć z odwołania Ruchniewicza, ale to, ile się wycierpieliśmy, to, ile ten człowiek zdążył wyrządzić szkód, nie pozwala nam na to". Co więcej, może sam Ruchniewicz stracił posadę, niestety, wszystko wskazuje na to, że jego „duch" nadal będzie kierował tą instytucją. W końcu minister z uśmiechniętej Polski nie pozbyła się tego człowieka, ponieważ nagle obudziły się w niej patriotyczne uczucia. Ruchniewicz został pozbawiony stanowiska, bo okazał się generować zbyt duże zainteresowanie. Jednak jego ludzie nadal kierują tym Instytutem i będą kontynuować jego politykę (której, zaznaczmy to, oczekiwała koalicja Tuska). Nie zapominajmy też o tym, że nic się nie zmieniło w sprawie skrzywdzonych przez niego ludzi, Hanny Radziejowskiej (była szefowa berlińskiego oddziału Pileckiego) i jej współpracownika Mateusza Falkowskiego. Nie odzyskali pracy, a Ministerstwo Kultury nadal odmawia im, bezprawnie, statusu sygnalistów. Nic też nie wskazuje na to, żeby Ruchniewicz miał ponieść jakiekolwiek inne konsekwencje swoich szkodliwych działań. Znając standardy uśmiechniętej Polski, dostanie on zapewne, po cichu, nawet jakąś nową, miłą posadkę. Dlatego nie zapominajmy o Ruchniewiczu. Ten człowiek powinien ponieść odpowiedzialność karną za swoje czyny, ciężko bowiem je interpretować inaczej niż jako świadome, celowe działanie na szkodę polskiego państwa. A na ławie oskarżonych, wraz z nim, powinni zasiąść jego „zadowoleni" mocodawcy. **GP**

Może sam Ruchniewicz stracił posadę, niestety, wszystko wskazuje na to, że jego „duch" nadal będzie kierował tą instytucją.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 8b55e9040a

ZIMA ZRUJNUJE POLAKÓW. CZY RZĄD ZROBI COŚ Z PODWYŻKAMI CIEPŁA?

FOT. ADOBESTOCK

KONIEC TARCZ OCHRONNYCH – RACHUNKI W GÓRĘ!

W ślad za komunikatem Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej SA w Krakowie uprzejmie informujemy, że 30 czerwca 2025 roku upłynął okres obowiązywania systemu wsparcia odbiorców ciepła, który był stosowany zgodnie z uchwałą z dnia 15 września 2022 roku o szczególnych rozwiązaniach w zakresie niektórych źródeł ciepła w związku z sytuacją na rynku paliw. Od 1 lipca 2025 roku wszyscy odbiorcy ciepła są rozliczani za zamówioną moc i pobrane ciepło według stawek i cen taryfowych, co skutkuje wzrostem kosztów centralnego ogrzewania o około 20 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Stawka centralnego ogrzewania obowiązująca od 1 września 2025 r. wzrasta o 0,50 zł i wynosi 6,15 za 1 m^2. Równocześnie zgodnie z uchwałą Rady Miasta Krakowa (…) opłata za wywóz odpadów (…) wzrasta do kwoty 35 zł za zamieszkującą osobę" – takie pisma otrzymało wielu mieszkańców Krakowa w sierpniu. Podobnie sytuacja wygląda w innych miastach. Tylko w minionym tygodniu podniesiono opłaty za śmieci w Gdyni i Opolu. Wcześniej zrobiły to setki gmin i miast, w tym m.in. Ostrołęka, Radom, Słupsk, Legnica, Mysłowice, Katowice, Grodzisk Mazowiecki czy Konstancin-Jeziorna.

Drogie ciepło

Prawdziwą niewiadomą są jednak podwyżki ciepła. 30 czerwca 2025 roku skończyła się rządowa ochrona dla setek tysięcy mieszkańców miast, którzy korzystają z ciepła systemowego. Od kilku miesięcy właściciele spółdzielni próbują bić na alarm, że zapowiada się olbrzymi problem. Politycy większości rządzącej również próbowali zagnać rząd do pracy. Interpelację w sprawie ciepła złożył Łukasz Ścieborowski z Koalicji Obywatelskiej. „Od-

eprasa.pl 8b55e9040a

Premier Donald Tusk ogłosił, że w Polsce skończyła się drożyzna. Tymczasem w całym kraju podnoszone są opłaty za wywóz śmieci, a nad obywatelami nadal wisi widmo drakońskich podwyżek cen prądu i ciepła systemowego.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

biorcy ciepła systemowego w zasobach Międzyzakładowej Górniczej Spółdzielni »Perspektywa« w Rudzie Śląskiej poprzez Zarząd Spółdzielni zwrócili się do mnie jako Posła na Sejm RP z prośbą o interwencję w sprawie wsparcia odbiorców ciepła w związku z wygaśnięciem terminu ochrony cen ciepła. Węglokoks Energia ZCP – dostawca ciepła dla mieszkańców zasobów spółdzielni – już zapowiedział bardzo duży wzrost kosztów zmiennych o 120,18%, a kosztów stałych o 41,16%. Zgodnie z zatwierdzoną Decyzją Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki nr OKA.4210.46.2024 taryfą ciepła z dnia 21 stycznia 2025 r., średnia cena 1 GJ dla zasobów spółdzielni wynosi 255,31 zł, co oznacza wzrost opłat za ciepło o ok. 86%, a tym samym wzrost opłat za centralne ogrzewanie dla każdego gospodarstwa domowego o około 600 zł. Tożsama sytuacja może dotknąć w całym kraju blisko 42% gospodarstw domowych korzystających z ciepła systemowego, co zgłaszają do mnie już kolejni odbiorcy ciepła" – napisał poseł KO. W rządzie jednak trwała akurat dwumiesięczna rekonstrukcja związana z porażką w wyborach prezydenckich. W odpowiedzi na pismo dzisiejszy minister energii odpowiedział jednak, że wszystko jest pod kontrolą, a sprawa dla rządu ma najwyższy priorytet.

Metoda na bon

Zdaniem posła Zbigniewa Kuźmiuka sytuacja finansów publicznych jest jednak fatalna. Deficyt budżetowy jest tak duży, że rząd będzie szukał oszczędności wszędzie. – Słyszymy, że ma powstać bon ciepłowniczy. Mamy już w tej materii doświadczenie z bonem energetycznym. Stawki w tamtym wypadku były tak ustalone, że mało kto spełniał warunki. Faktycznie więc Polaków dotknęły podwyżki – mówi Zbigniew Kuźmiuk. Na razie minister energii Miłosz Motyka zapowiedział, że bon taki będzie. W mediach przedstawiono również główne założenia. „Wprowadzamy bon ciepłowniczy dla osób zagrożonych podwyżkami cen ciepła. Wypłacany w 2026 roku w dwóch transzach, zależnie od dochodu i zużycia, ma chronić rodziny przed wzrostem kosztów" – powiedział Motyka. Bon ciepłowniczy miałby być wypłacany jednoosobowym gospodarstwom domowym o dochodach niższych niż 3272,69 zł, a w przypadku gospodarstw wieloosobowych 2454,52 zł na jedną osobę. Przekroczenie progu dochodowego skutkowałoby odpowiednim ograniczeniem wartości bonu, zgodnie z zasadą złotówka za złotówkę. Rząd ma pomóc w momencie, gdy cena za gigadżul energii przekroczy 170 zł. Kwota dopłaty do ogrzewania będzie zależeć od ceny ciepła w danym systemie i będzie wynosić: 1000 zł rocznie – gdy cena wynosi od 170 do 200 zł za GJ, 2000 zł rocznie – gdy cena przekracza 200 zł, ale nie więcej niż 230 zł za GJ, 3500 zł rocznie – gdy cena przekracza 230 zł za GJ. Na razie to jednak wszystko medialne zapewnienia. Rząd nie przedstawił żadnego projektu. Czasu jest bardzo mało, bo już mamy początek września. Dodatkowo minister energii Miłosz Motyka i szefowa resortu klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska sprawiają wrażenie, jakby chcieli się odegrać na prezydencie za weto ustawy wiatrakowej i tzw. deregulacji w energetyce. Karol Nawrocki odmawiając podpisu rozwiązań rządu sprawił, że realne stały się również podwyżki cen prądu dla gospodarstw domowych. Rząd obiecuje, że ma sprawę pod kontrolą. „Dbając o budżet państwa i ochronę interesów Polek i Polaków, zdecydowaliśmy o przedłużeniu wsparcia dla gospodarstw domowych na ostatni kwartał – cena energii pozostanie zamrożona na poziomie 500 zł/MWh" – zapewnił Miłosz Motyka

Wywoływanie kłótni

Rząd nie sprawia jednak wrażenia, jakby chciał ustępować i tworzyć jasne prawo. Wręcz przeciwnie – sprawa bonu ciepłowniczego i mrożenia do końca roku cen prądu mają znów być częścią szerszej ustawy. Nad rozwiązaniami w ramach pakietu deregulacyjnego pracuje teraz Ministerstwo Energii. Nie wiadomo, czy w ramach ustawy po raz kolejny nie znajdą się przepisy nieakceptowalne dla Pałacu Prezydenckiego. Byłoby to konsekwentne ze strony rządu, który już raz próbował prezydenta szantażować, gdy wpisał mrożenie cen prądu do ustawy wiatrakowej. Gra ze strony rządu wydaje się wyjątkowo ryzykowana. Badania opinii publicznej (sondaż SW Research dla Onetu) pokazują, że weto prezydenta w sprawie ustawy wiatrakowej dzieli Polaków. 39 proc. badanych uważa tę decyzję za złą, 36 proc. za dobrą, a 24,6 proc. nie ma w tej sprawie zdania. I trudno powiedzieć, w którą stronę przechyli się szala. Jedno już dziś wiadomo. To rządowi zależy na tym, by pieniędzy nie wydawać, bo to on ma kłopot z trzymaniem w ryzach budżetu. Czy znajdzie kolejny pretekst, by za swoje działania obarczyć winą prezydenta? **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

KPO NA LESBIJKI, TECHNO NA BALKONIE, ILUZJONISTÓW I ZNAJOMYCH POLITYKÓW

PRZEPALANIE PUBLICZNEJ KASY

SAMI SWOI

Krajowy Plan Odbudowy był oczkiem w głowie wyborców Donalda Tuska. Bruksela odblokowała go tylko dlatego, że zmieniła się władza, a gdzie trafią pieniądze dla Polaków? Wezmą je sami swoi.

FOT. FACEBOOK

epfasa.pl 3b55e9040e

KPO miał być dla rządu Donalda Tuska Świętym Graalem, który pozwoli nie tylko rozpędzić się gospodarce i różnym dziedzinom życia społecznego, ale też – przede wszystkim – załatwić kolejną kadencję dla obecnej koalicji. Z marzeń i wielkich planów zostają nici, bo dotacje są wielkim skandalem. Opinia publiczna żyła zupełnie absurdalnymi kwotami na rzecz przedsiębiorców w ramach projektu HoReCa, a teraz dowiadujemy się o milionach złotych wyrzuconych w błoto na lesbijskie projekty, iluzjonistów, muzykę techno puszczaną z balkonu czy znajomych polityków. Realne potrzeby artystów giną w gąszczu niepotrzebnych wydatków. – Nie mam słów. Lepiej zamknąć resort kultury na kilka lat. Zarządzanie KPO to brak koncepcji dla kultury – mówi „Gazecie Polskiej" aktor Redbad Klynstra.

Już wyniki pierwszego naboru z KPO dla kultury budziły śmiech i politowanie. Wystarczyło być coachem opowiadającym o rozwoju osobistym, tworzyć kursy cyfrowe dla przedstawicieli sztuki, inwestować w rozwój osobisty – i otrzymywało się granty w wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Dotacje realizuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego wraz z podległym mu Narodowym Instytutem Muzyki i Tańca, odpowiadającym jako operator unijnego programu w sektorze za organizację, nabór, a także publikację listy rankingowej. Celem programu było w teorii „wspieranie działalności podmiotów sektora kultury i przemysłów kreatywnych na rzecz stymulowania ich rozwoju", a także „zapobieganie długoterminowym negatywnym skutkom pandemii COVID-19 oraz zachęcanie do transformacji zielonej i cyfrowej w sektorze kultury i sektorze kreatywnym".

Brak transparentności już na etapie weryfikacji wniosków

Sami artyści i ludzie kultury są zniesmaczeni, bo nie dano im czasu na rzetelne przygotowanie dokumentacji i musieli szybko, bez namysłu wypełniać wnioski o granty. Doszło do tego, że w drugim naborze komisja decydująca o tym, komu zostanie przyznany grant, odrzuciła aż 77 proc. wniosków z oceną zerową! Wszyscy mieli popełnić błędy formalne. Budżet z KPO na cele kulturalne wynosił aż 250 mln zł. Wniosków złożono łącznie 7842 – 4765 dotyczyło grantów, reszta obejmowała stypendia.

Najwięcej wyrazów politowania w sieci wzbudziła dotacja na rzecz „Techno Balkon. Muzyka z widokiem na miasto" Agencji Muzyczno-Producenckiej „ILLEGALBREAKS" z Gdańska. Na ten cel operator KPO przeznaczył aż 200 tys. zł. Tyle samo otrzymała Fundacja Krystyny Jandy „Pan Hoho" na spektakl. Aktorka i scenarzystka teatralna mówiła w mediach, że za rządów PiS czuła się tak, „jakby ktoś na nią nas...ł". Poprzednie władze resortu kultury również dotowały jej działalność. Ale jednak nie tak hojnie – 200 tys. zł na spektakl w Teatrze Polonia to zdecydowanie zbyt wygórowana kwota jak na potrzeby i priorytety polskiej kultury.

Zmasowany atak, opłacana nagonka

Dalej inny ciekawy przypadek zespołu Poparzeni Kawą Trzy. Grają w nim dziennikarze Radia Zet i RMF FM, w tym Wojciech Jagielski, Roman Osica (były reporter) czy Mariusz Gierszewski. Zespół uzyskał z KPO ponad 150 tys. zł na innowacyjny koncert hybrydowy z mentoringiem debiutantów i transmisją online. Problem w tym, że członkowie kapeli dobrze znają się od lat z politykami, szczególnie koalicji rządzącej. Po drugie, jak wskazywał internauta John Bingham, założyli oni spółkę w czerwcu 2024 roku, rok przed tym, gdy ruszył nabór z wnioskami o dotacje unijne. Taki manewr mógł zwiększać szanse na uzyskanie dofinansowania. Co jednak spółka z 2024 roku ma wspólnego ze skutkami pandemii? Gierszewski wystosował oświadczenie, w którym napisał, iż „tylko w roku 2020 z powodu pandemii odwołano nam blisko 100 koncertów. Jeśli pamiętacie, to nawet odszedłem wtedy (jeszcze przed wybuchem pandemii) z radia, bo mieliśmy do zagrania właśnie tak dużą trasę koncertową", a założenie spółki miało związek ze śmiercią jednego z muzyków i przeorganizowaniem działalności. Ale nawet tłumaczenia jednego z liderów Poparzeni Kawą Trzy nie są tak dziwne jak reakcje jego znajomych z mediów czy PR-u w komentarzach. „Nie musicie się z niczego tłumaczyć", „Trzymajcie się i nie przejmujcie oszołomami" – to i tak nic, bo do głosu doszedł Piotr Maślak, ten sam, który jako dziennikarz TOK FM wyzywał Straż Graniczną od esesmanów, a w podzięce dostał intratną posadę w TVP. „Olej hejterów. To jest zorganizowana, opłacana nagonka" – dodał otuchy Gierszewskiemu. Oczywiście – gdy środki publiczne dostawały organizacje i media konserwatywne, wtedy można było oskarżać prawicę o „przepalanie" pieniędzy i organizować audyty. Gdy muszą się tłumaczyć sami swoi, to wówczas jest „opłacana nagonka". Maślak nie wyjaśnił jednak, przez kogo.

Najbardziej oburza 298 tys. zł dla Fundacji Liberté!, która organizuje Igrzyska Wolności. I potrzebowała ogromnej dotacji na multimedialną scenografię. Na konferencjach Liberte! uczestniczą politycy koalicji rządowej – Adam Bodnar jako ówczesny mi-

eprasa.pl 8b55e9040a

nister sprawiedliwości, Katarzyna Kotula, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Adam Szłapka, Michał Kobosko, Andrzej Domański czy Izabela Leszczyna. Doskonale znają się z organizatorami, a to rząd rozdziela unijne środki. I wreszcie wiceprezesem zarządu jest Leszek Jażdżewski, były kandydat PO w wyborach do Sejmu w 2007 roku. Publicysta od lat współpracuje z partią Donalda Tuska. Uczestniczył w konwencji lidera KO 3 maja 2019 roku na Uniwersytecie Warszawskim, gdy zabrał głos przed Tuskiem z antykościelną tyradą. „Polski Kościół zaparł się Ewangelii, zaparł się Chrystusa i gdyby dzisiaj Chrystus był ponownie ukrzyżowany, to prawdopodobnie przez tych, którzy używają krzyża jako pałki do tego, aby zaganiać pokorne owieczki do zagrody" – grzmiał redaktor naczelny Liberté!. Cytując Pawła Wrońskiego, rzecznika MSZ, który miał w zwyczaju oceniać powiązania konserwatywnych dziennikarzy z rządem PiS: „Lizał, lizał i dolizał".

Nie mogło zabraknąć projektów LGBT i genderowych, którym sypnięto gotówkę. Stowarzyszenie Sistrum – kultura lesbijska może liczyć na 71 tys. zł z KPO na projekt „Wesele. Re:wizja". „Kolory męskości" wyceniono na drobne 36 tys. zł. „Szkoła sztuczek – spotkania z iluzją" firmy Eventrick kosztowała podatników 200 tys. zł. Inicjatywa o nazwie „Osiek gender studies" Fundacji Teatru Klasyki Polskiej zabrała dotację w wysokości 192 tys. zł. Weryfikatorów wniosków o dotacje nie zdziwił najwyraźniej tak zatytułowany plan, jak prezent na urodziny dla Fundacji Ambasady Kultury. Ktoś musi być niezwykłym szczęśliwcem, bo podatnik złożył się na imprezę kwotą 183 600 zł. „Sceniczny manifest intymności" to dzieło kultury, które pochłonęło aż 163 tys. zł.

Jeśli ktoś chciał się czegoś nauczyć, to mógł złożyć wniosek o grant na podniesienie kompetencji cyfrowych, jak pani Anna Zielińska. Resort kultury wycenił taką potrzebę na 30 tys. zł, podobnie jak „Przyrodnie ciała – w stronę dekolonizacji i wspierania nowych więzi kobiecych, queerowych, zwierzęcych". 30 tys. zł otrzymał podmiot, który realizuje „refleksję nad ekologicznym wymiarem tworzenia oraz rozwój osobisty". Proste? Proste. Niewiele więcej, bo 36 tys. zł, trafiło na „farfocle w ramach obiegu zamkniętego".

Żartujemy, ale sprawa jest poważna. Jak ujawnił portal Niezalezna.pl, operator KPO z ramienia resortu kultury nie przyznał wymaganej formalnie liczby dotacji dla podmiotów z sektora – brakuje ich około 1000. Polsce grozi w konsekwencji to, że portfele podatników sfinansują muzykę techno graną na balkonie, pokazy iluzjonisty albo panele dyskusyjne z politykami obozu władzy, a nie pożyczkę i dotacje z KPO. Co na to wszystko resort kultury? Padają zapowiedzi o dogłębnej weryfikacji odwołań – przypomina się zresztą afera wokół branż HoReCa. Tam też wszystko miało być legalnie, kontrole ruszyły i nie widać ani nie słychać, by komukolwiek odebrano dotacje na jachty, ekspresy do kawy, ekskluzywne samochody czy klub dla swingersów. Żeby było zabawnie, wywiad z minister kultury Martą Cienkowską przeprowadziła niedawno „Gazeta Wyborcza". Autor rozmowy, Witold Mrozek, też został nagrodzony stypendium w ramach KPO. I nie dostrzega konfliktu interesów w swojej działalności.

Kultura jest przeżarta korupcją

– Startowaliśmy jako Teatr Osterwy w poprzednim naborze z ubiegłego roku. Na cztery złożone wnioski wszystkie dostały akceptację, ale były one spójne z celami statutowymi placówki. W międzyczasie jednak zostałem nagle odwołany i nie wiem, jaki jest dalszy los zabiegów o KPO. Osobiście nie składałem wniosku na własną działalność, gdyż spodziewałem się awantury – opowiada „Gazecie Polskiej" aktor i reżyser Redbad Klynstra. – Afera w sektorze kultury to kolejny dowód na to, że jest w niej nie za mało, a za dużo pieniędzy. Pytanie tylko, gdzie one znikają po drodze? Bo nie docierają do artystów, którzy ciężko pracują na scenie lub w studiach. Pytam zatem wszystkich wyborców: czy nas na to w ogóle stać? KPO to są nasze pożyczki, powinniśmy reagować szybciej i mocniej na afery. Może w ogóle nie powinniśmy o ten projekt unijny zabiegać, godząc się przy okazji na kamienie milowe – dodaje. Na pytanie, czy KPO dla branży kultury był w ogóle sensowny, aktor znany z „M jak miłość" czy „Komisarza Alexa" odpowiada: – KPO byłby potrzebny na strukturalne rozwiązania tak, by teatr mógł trafić do mniejszych miejscowości, niekiedy biednych. Na przykład do Hrubieszowa, gdzie mało kto wystawia sztukę – wyjaśnia. – Niestety, ewidentny brak koncepcji, realnej strategii zarządzania kulturą przez kolejne rządy ułatwia pogłębianie się w korupcjogenności tego szeroko pojętego środowiska. Nie mam słów po wybuchu afery z dotacjami. Szczerze liczę na współpracę z prezydentem Karolem Nawrockim, który przeciwstawi się przepalaniu publicznych milionów na niepotrzebne nikomu projekty. Idzie wiatr zmian, może to również szansa dla kultury – dodaje Klynstra.

W kolejce czeka zbrojeniówka

Na tym nie koniec. „Puls Biznesu" alarmował w ostatnich dniach, że istnieje spore prawdopodobieństwo powtórki z rozrywki z KPO w sektorze zbrojeniowym. Tam kwota jest zawrotna i wynosi aż 25 mld zł do podziału. Eksperci zauważają brak transparentności, bo wnioski mają rozpatrywać osoby związane z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, podlegającym rządowi. Branża obawia się, że unijny tort przypadnie tylko „swoim" i największym graczom. Program dotacji dla zbrojeniówki ruszy w 2026 roku. Wtedy też poznamy – i to największa zaleta – wszystkie podmioty, które uzyskały finansowanie z KPO.

Z ostatniego sondażu dla „Rzeczpospolitej" wynika, że aż 72,9 proc. respondentów uważa, iż afera z wydatkowaniem unijnych pieniędzy zaszkodzi rządowi Donalda Tuska. Co istotne, takie przekonanie wyrażają nie tylko zwolennicy PiS i Konfederacji, ale też Lewicy (91 proc. elektoratu), Trzeciej Drogi (68 proc.) i KO (65 proc.). Nic w tym dziwnego – Krajowy Plan Odbudowy był oczkiem w głowie wyborców Donalda Tuska. Bruksela odblokowała go tylko dlatego, że zmieniła się władza. System pożyczek i grantów miał uczynić z Polski kraj mlekiem i miodem płynący – jak w jednym ze spotów premiera, który wypełnił Stadion Narodowy gotówką. Okazało się, że i tego obecna władza nie dowiozła, a tłumaczenia, że nie było czasu na sprawdzenie wszystkich wnioskodawców i PiS blokowało przez dwa lata środki, wyglądają coraz bardziej żałośnie. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

LINIA WISŁY LINIĄ ZDRADY

Ledwo człowiek wyjechał z kraju, a już się dowiedział, że coś spadło. Niestety, nie było to poparcie dla rządu ani sam Donaldinio, tylko UFO, a właściwie RUSO, czyli Ruska Udokumentowana Swołocz Orbitująca. Dron znaczy. Wywiadowczy! Po co go przysłali, czego się chcieli wywiedzieć, czego by jeszcze nie wiedzieli? W końcu proces rozbrajania Priwislinii trwa od dawna, czego dowodem są procesy, jakie obecna władza chce wytaczać Mariuszowi Błaszczakowi i Sławomirowi Cenckiewiczowi za ujawnienie tajemnicy wojskowej. A jaka była to tajemnica? Że postPRL planuje obronę na linii Wisły, czytaj Odry, a najpewniej Łaby. Przecież o tym Putin wiedział od zawsze, a już na pewno od czasu rozmowy na molo w Sopocie. Jeśli więc doszło do jakiejś zdrady, to przez rząd jego wysokości Słońca Peru. Który, miejmy nadzieję, prędzej czy później za to beknie. Dziś rządzą nami żarliwi patrioci, których – jeśli posłuchać uważnie – dzieli od PiS-u tylko to, że nie są PiS-em. A od Konfederacji jeszcze mniej. Propagandyści rządu 13 grudnia snują nawet rozważania o możliwej koalicji z Bosakiem i Mentzenem, kiedy już Kosiniaka i Hołownię odeśle się na śmietnik historii. Czy Konfederacja może pójść z PO? Odpowiadam – może. Jeśli tylko Platforma Obywatelska uzna, że suwerenność Polski jest dla niej dobrem najwyższym, a Konstytucja naszego kraju jest ważniejsza niż rozporządzenia unijne. Jeśli przestanie robić z Polski Gospodarstwo Pomocnicze Niemiec. Jeśli faktycznie zrezygnuje z Zielonego Ładu, powstrzyma wszelkimi metodami nielegalną imigrację, odetnie się od ideologii gender, a przede wszystkim przeprosi Polaków za dwa lata kłamstwa, bezprawia, arogancji i wszelakiego łajdactwa. Gdyby do tego wszystkiego doszło, oczywiście serio, a nie zostało jedynie puszczone w eter jako pusta obietnica Donaldinia, koalicja taka byłaby możliwa i nawet ja bym ją poparł. Tyle że bardziej prawdopodobne jest odkrycie życia na Księżycu. **GP**

Dziś rządzą nami żarliwi patrioci, których – jeśli posłuchać uważnie – dzieli od PiS-u tylko to, że nie są PiS-em.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

Z AMERYKĄ W PRZYSZŁOŚĆ

Wizyta Karola Nawrockiego w Stanach Zjednoczonych i spotkanie z Donaldem Trumpem ma kilka fundamentalnych znaczeń. Po pierwsze, gruntuje wyjątkowość sojuszu polsko-amerykańskiego, bazującego na wspólnych tradycjach i wartościach, takich jak umiłowanie wolności. I to jest wiadome, że taki sojusz od dekad trwa, nie trzeba sięgać do kuriozalnej instrukcji rządu polskiego dla prezydenta, żeby sobie z tego zdać sprawę. Po drugie, co staje się ważniejsze, jest to spotkanie dwóch prezydentów, dla których podstawą są wartości konserwatywne, prawicowe. Obecnie, poza premier Meloni i premierem Orbánem, takich liderów państw w Europie nie ma. Zaś z cywilizacyjnego punktu widzenia to, że prezydentem USA został Donald Trump, ma znaczenie olbrzymie. Poza bowiem bieżącymi problemami polityki światowej, wojnami na Ukrainie i w Strefie Gazy, poza zbrojeniami, kwestiami ceł i handlu, układami z Chinami, Rosją czy państwami arabskimi, rozgrywa się także globalna wojna cywilizacyjna, światopoglądowa. I to ona, wbrew pozorom, jest najważniejsza. To na pierwszym miejscu stawiać należy wagę, jaką przywiązujemy do ochrony życia ludzkiego, i to od poczęcia. To na pierwszym miejscu stawiać należy dbałość o funkcjonowanie normalnej rodziny (w której tatuś jest facetem, a mama kobietą) i odrzucać zdziczenie obyczajów prowadzące do upadku moralnego społeczeństw i przyszłych pokoleń. To na pierwszym miejscu należy stawiać obywateli własnych państw, a nie nachodźców, najeźdźców czy migrantów zarobkowych, którzy przynoszą do cywilizacji europejskiej, łacińskiej, chrześcijańskiej wielki ładunek barbarzyńskich, dzikich obyczajów, braku zasad i poszanowania rodzimych kultur, niszczących wszystko, co wykształcone przez stulecia w kolebce Europy. Dlatego spotkanie prezydenta Nawrockiego z prezydentem Trumpem ma tak duże znaczenie – w najtrudniejszym momencie dziejów cementuje sojusz, który może uchronić nas przed stoczeniem się w nihilistyczną, lewicową przepaść. Dumni możemy być z tego, iż mamy prezydenta, który rozumie wagę takich procesów i wyzwań, który wie, o co i dlaczego należy walczyć. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

ŁYSO WAM?

Rząd Tuska właśnie pokazał projekt budżetu na rok 2026. Podsumować go można cytatem z samego premiera: I co, łyso wam? Internauci zestawiają liczby z czasów 8-letnich rządów PiS z niecałymi dwoma latami rządów uśmiechniętej koalicji i pytają: jak można w tak krótkim czasie tak zrujnować finanse publiczne. Jak to możliwe, że mimo braku takich katastrof, jak pandemia czy fala uchodźców wojennych, nasz budżetowy bilans jest gorszy teraz niż kilka lat wcześniej? Odpowiedź jest prosta: Tusk mówił, że w jego rządzie są najlepsi fachowcy, co to z niemożliwego zrobią możliwe? No to teraz macie.

ZŁOTE myśli

#Deficyt

APrawdaWasWyzwoli
@KrzychuBlues
Deficyt budżetowy na rok 2026 wyniesie 271,7 miliarda złotych! 1 mld mniej niż w roku 2025, czyli za 270 lat rząd Tuska dojdzie do zrównoważonego budżetu, do którego Morawiecki doszedł po 5 latach.

Wiktor
@Vito82488734
Suma wszystkich deficytów z lat rządzenia PiS to 348 mln zł. Łączny deficyt za 2024 i 2025, kiedy rządzi PO, wyniesie co najmniej 529 mln. Ale przylezie taki Tusk na Radę Gabinetową i pierdoli jak to wszystko świetnie hula, a tak naprawdę jesteśmy bankrutami. Grecja już tu jest.

Marcin Henka
@MarcinHenka
Domański tłumaczy, że deficyt budżetowy za 7 miesięcy bieżącego roku, 157 mld zł, to wina PiS, bo trzeba spłacić 35 mld zł, które były zaciągnięte poza budżetem. Tak tylko się składa, że już w zeszłym roku rząd Tuska zaciągnął dług poza budżetem, w wysokości ponad 100 mld zł. Ale o tym sza!

Marek Łangalis
@MarekLangalis
Deficyt budżetu państwa w relacji do dochodów drugi rok z rzędu ma przekroczyć 40%. Wygląda to jak konto studenta po imprezowym weekendzie – dochodów brak, a rachunek do zapłacenia ogromny.

eprasa.pl 8b55e9040a

ZAKOCHANI W WIATRAKACH

Determinacja rządzącej ekipy, by wbrew wszelkim przeciwnościom jednak postawić w Polsce las turbin wiatrowych, jest doprawdy godna podziwu. Walczą o to tak jakby co najmniej obiecali komuś, że choćby nie wiem co – to te wiatraki Polska zakupi i postawi. A co dalej? A to się potem zobaczy! To już nie będzie zmartwienie tej ekipy, tylko zwykłych Polaków...

CWANIAKOWANIE

Duża nerwowość wkradła się w szeregi uśmiechniętej koalicji, po tym gdy prezydent Karol Nawrocki ostro wziął się do roboty, a i rządowi pogonił kota. Wobec braku własnych sukcesów i sprawczości, ekipa Tuska próbuje grać z prezydentem w sposób cokolwiek cwaniacki. W przedkładanych głowie państwa projektach ustaw co i rusz, do jednej ustawy pakuje się drobnym druczkiem przeróżne rzeczy, licząc być może na wpadkę „dużego pałacu". I tak oto ceny prądu powiązano z wiatrakami, a 800+ dla Ukraińców z opłacaniem przez Polskę systemu Starlink dla walczącego sąsiada. Niezły szantaż i cynizm zarazem. Kroku nie ustępuje także MSZ, który wysyła do prezydenta notatki informujące co powinien, a czego nie powinien mówić. Oj, nie będą to łatwe miesiące dla rządu Tuska...

eprasa.pl 8b55e9040a

Krzysztof
Wołodźko

KOLEJNE OSTRZEŻENIE DLA TUSKA
(NIE)RZĄD W TARAPATACH

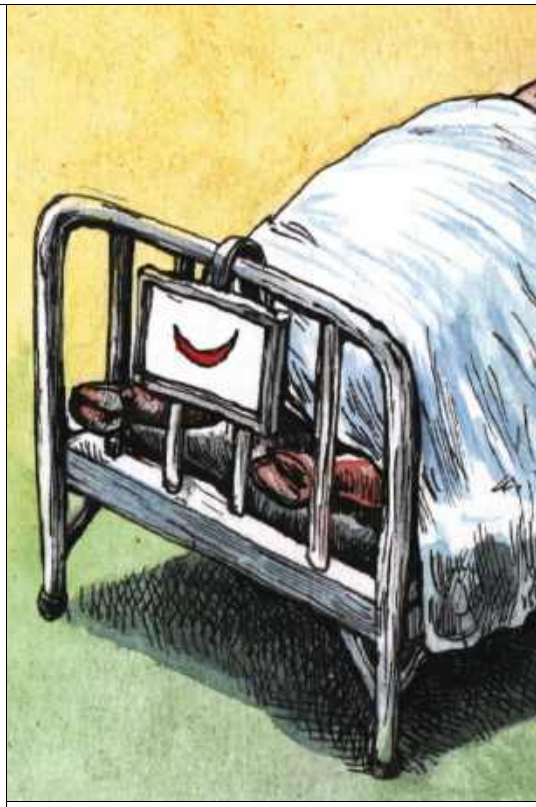

Donald Tusk podczas Rady Gabinetowej pokazał miałkość swojego rządu. Pogarszają się kolejne wskaźniki ekonomiczne, rośnie frustracja największych związkowych centrali, a on opowiadał banialuki, jak to dobrze żyje się dziś Polakom. Na to nie nabrali się ani prezydent, ani znakomita większość internautów. Społeczeństwo doskonale wyczuwa, że nie tylko premier, ale i kraj pod jego rządami zmierza do donikąd.

PUBLICYSTYKA

Pod koniec sierpnia trzy największe centrale związkowe ogłosiły swój sprzeciw wobec deformy szpitali. Ogólnopolskie Porozumienia Związków Zawodowych, NSZZ „Solidarność" oraz Forum Związków Zawodowych wspólnie skierowały do Karola Nawrockiego apel o zawetowanie ustawy „reformującej" system szpitalnictwa. To nie tylko sygnał dla prezydenta i środowisk prawicowych, że strona społeczna jest coraz bardziej rozzłoszczona lumpenliberalną polityką władzy. I ma nadzieję, że prezydent RP będzie i w tej sprawie stanowczy wobec rządu dysfunkcyjnej koalicji. To jasny sygnał dla partyjnych szeregów i topniejącego elektoratu trzynastogrudniowców, że przestali cieszyć się zaufaniem zrzeszonych w związkach pracowników i pracownic. W przypadku OPZZ i FZZ to o tyle istotne, że Lewica musi uwzględniać ich głos w kwestiach społeczno-gospodarczych.

Obawy strony społecznej

Czego obawiają się związki zawodowe? Po pierwsze, pogorszenia dostępności do świadczeń zdrowotnych finansowanych ze środków publicznych. Po drugie, wybiórczych konsultacji społecznych (jeszcze jeden dowód, że Platforma ma z obywatelskością tyle wspólnego, co milicja w poprzednim ustroju). Po trzecie, marginalizowania zagadnień pracowniczych i lekceważenia organizacji związkowych w sprawach możliwych przekształceń. Mówiąc wprost – związki zawodowe oraz niemała liczba niezależnych ekspertów obawiają się, że władza przymierza się do prywatyzacji szpitali. To wielki projekt Platformy sprzed lat, nadzieja tłustych platformerskich kotów na sute kąski. Nikomu w tych szeregach nie chodzi przecież o dobro pacjentów. Doskonale to udowodnił niedawno Michał Szczerba, radząc chorym na raka, by szukali szpitala gdzie indziej, skoro onkologia w Koninie wstrzymała przyjmowanie pacjentów. To jest ten poziom znieczulicy, który znamy sprzed lat. I który dziwi tylko betonowy elektorat KO, ludzi z amnezją i media na usługach lumpenliberałów.

Strona społeczna mówi wprost, że bardzo się obawia przekształceń własnościowych w ochronie zdrowia. I braku systemowego monitorowania tego procesu przez władze publiczne oraz przeniesienia tej odpowiedzialności na samorządy. Dla pacjentów, szczególnie z mniejszych ośrodków, oznacza to jeszcze gorszy dostęp do ochrony zdrowia. Co znamienne, najszybciej znikają w Polsce porodówki, co z jednej strony potwierdza kryzys demograficzny, a z drugiej – jeszcze go pogłębia. W ostatnich dniach branżowy portal Rynek Zdrowia poinformował, że w ciągu ostatniego półtora roku w Polsce zamknięto 19 porodówek. Pielęgniarka Dorota Matyszkowicz w wywiadzie dla czerwcowego numeru „Nowego Państwa" opowiadała mi, że porodówki zastępowane są dzisiaj przez oddziały geriatryczne. To się opłaca, bo ściśle się splata z demograficznymi trendami. A że prowadzi ku narodowej samozagładzie?

„Elity" nie pojmują cywilizacyjnych wyzwań

Staro-nowe „elity" III RP przechodzą nad tym do porządku dziennego. Ale jeśli sukcesy Polski mierzyć inną miarą niż materialny dobrobyt i ekonomiczne wskaźniki, to niestety, dzieje się z nami coś złego. I marnym pocieszeniem jest, że dotyczy to całej Europy, czy szerzej – świata ufundowanego na europejskim Oświeceniu

eprasa.pl 8b55e9040a

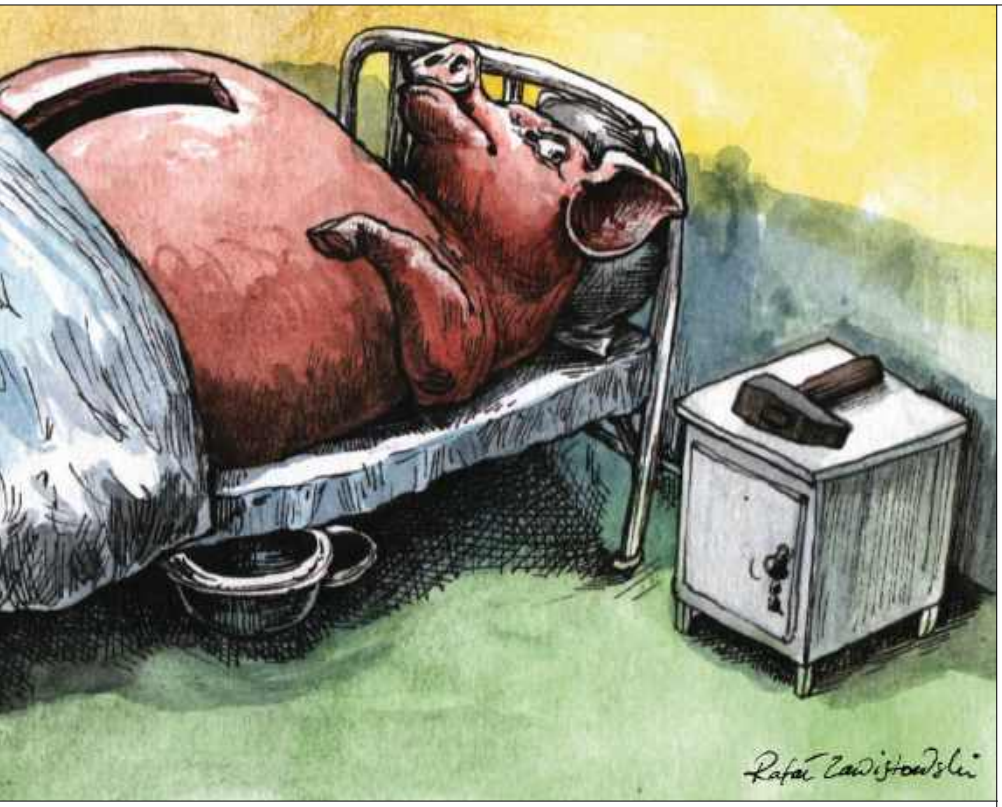

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Pełzający lumpenliberalny kryzys to jedyne, czego można się spodziewać po tej władzy.

i postępie rozumianym czysto ekonomicznie. Liberałowie-Europejczycy i kawiorowa lewica chętnie zarzucają narodowcom, centroprawicy i socjal-konserwatywnej lewicy, że nie mają tak naprawdę recepty na tę sytuację, poza „szowinizmem" i „antyimigranckimi nastrojami". Ale sami zrobili wszystko, żeby wyśmiać i zbagatelizować obawy wielu europejskich narodów w tej sprawie. Polacy po prostu przyglądają się temu, co widzą w krajach, które poznali bardzo dobrze w czasie ostatnich kilku dekad. I jeszcze jedno – akurat rząd Zjednoczonej Prawicy pokazał, że można „zawalczyć" o powszechniejszy dobrostan narodowy.

Argument, że pięćsetplusowa polityka nie sprostała temu wyzwaniu jest bałamutny: nie uwzględnia tego, jak wyglądałaby sytuacja w kraju, gdyby po 2015 roku Platforma Obywatelska rządziłaby dalej. Ale wtedy – na szczęście – zadziałały narodowe bezpieczniki. Warto pamiętać, że wielkie protesty związków zawodowych w 2013 roku były jednym z pierwszych sygnałów, że lumpenliberalny (nie)rząd się kończy. Była to także lekcja dla centroprawicy, że prospołeczny, prosocjalny wręcz zwrot w polityce państwa jest konieczny, skoro mechanizmy rynkowe jednym dają wyłącznie fortunę, a dla coraz większej liczby Polaków oznaczają ekonomiczny dryf do donikąd. Ale ku chwilówkowym pętlom na szyi.

Deforma szpitalnictwa

Obawy związków zawodowych w sprawie deformy publicznej ochrony zdrowia ściśle wiążą się z tymi właśnie kwestiami. W Polsce często się mówi, że do dentysty się nie czeka, bo prywatny. I że usługi są na wysokim poziomie. Rzadziej się mówi, że Polacy powszechnie cierpią na próchnicę. Dentysta jest po prostu drogi, systematyczne leczenie zębów słono kosztuje i dla ludzi z cieńszymi portfelami nie jest wydatkiem pierwszej potrzeby. Aż dochodzi do zdrowotnych tragedii. Prywatne szpitalnictwo, nawet jeśli będzie to model mieszany: publiczne pieniądze transferowane do prywatnych podmiotów będzie oznaczał podrożenie wszelkich kosztów, wbrew paplaninie o konkurencyjności. I zamykanie na potęgę nierentownych oddziałów. Tego już nie chcą nawet lekarze, bo i dla nich oznaczałoby to konieczność zmian miejsca pracy. A często i miejsca zamieszkania. W praktyce powiększałoby to rozziew między metropoliami / większymi ośrodkami a mniejszymi miejscowościami, które zamieniłby się w pustoszejące regiony bez placówek medycznych. I nie jest to przesada – ten trend widać już dobrze.

Lumpenliberałów i usłużnej wobec nich lewicy nigdy te sprawy tak naprawdę nie obchodziły. Reprezentują oni wielkomiejskie elity, kompletnie wykorzenione ze spraw zwykłych ludzi i wobec nic obojętne lub wrogie. Podejrzewam, że nawet neokorwiniści w szeregach narodowych liberałów nie są tak obojętni na losy prowincjonalnej Polski. I że o wiele bardziej, będąc u władzy, zastanawialiby się nad tymi kwestiami, nie chcąc stracić poparcia bardziej ludowego elektoratu. Wszak, wbrew modnym teoriom, najmłodsi wyborcy, którzy od zawsze popierali wolnorynkowe pomysły, bo nie otrzaskali się z realnym liberalizmem, nie wystarczą, by zbudować naprawdę znaczny polityczny kapitał. PiS musi o tym pamiętać, także w obecnej sytuacji.

Póki co jednak wciąż rządzi Donald Tusk. A raczej – pozoruje władzę. Na serio wychodzi mu tylko psucie państwa. Od zimy 2023 roku powtarzałem, że pełzający lumpenliberalny kryzys to jedyne, czego można się spodziewać po tej władzy. Dzisiaj rozumieją to coraz lepiej kolejni aktorzy sceny publicznej. I raczej prędzej niż później wystawią trzynastogrudniowej koalicji potężny rachunek za kilka zmarnowanych lat. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

Wojciech
Mucha

PAŁAC PREZYDENCKI – TWIERDZA SUWERENNOŚCI I ZWORNIK IDEI

Jeśli nie dojdzie do przedterminowych wyborów, to kohabitacja w Polsce potrwa jeszcze przez najbliższe dwa lata. Dla „obozu niepodległościowego", definiującego rządy Tuska jako przyczyniające się do postępującego rozkładu państwa, sprawa jest oczywista – prezydent Karol Nawrocki musi w tym czasie pozostać strażnikiem niezależności i suwerenności. Co to oznacza?

PUBLICYSTYKA

Szkody, które wyrządzono Polsce w polityce wewnętrznej i życiu społecznym w ostatnich kilkunastu miesiącach są trudne do oszacowania. Wystarczy wymienić serwilizm ekipy Tuska wobec Berlina i Brukseli, czy działania wpisujące się w próbę wypchnięcia Amerykanów z Polski i Europy (kuriozalne „wytyczne" Radosława Sikorskiego dla wizytującego Biały Dom Nawrockiego). Ale okres ten jest wyjątkowo destrukcyjny dla wszystkich obszarów – by wspomnieć choćby szczęśliwie powstrzymane niszczenie Instytutu Pileckiego, reseciarski zwrot w służbach specjalnych czy postępującą ideologizację polskich szkół i mnożenie problemów w wielu innych obszarach.

Sojusznicy i zagrożenia

Wszystko to sprawia, że to na Prezydencie RP spoczywa w tym momencie dziejowa wręcz odpowiedzialność za budowanie równoległej architektury państwa. Równoległej wobec – dodajmy – wszystkich tych szkodliwych działań. I poszukiwanie „państwowców" wszędzie tam, gdzie mogą się znajdować. Zapewne także w strukturach dzisiejszej władzy.

Co jednak ze szczególnie drażliwymi bezpiecznikami, na które prezydent szczególnie musi zwracać uwagę? Mowa tutaj o strategicznych „ogniwach architektury bezpieczeństwa". O tym, czym one są, pisze na łamach wydawanego przez Biuro Bezpieczeństwa Narodowego kwartalnika „Bezpieczeństwo Narodowe" prof. Andrzej Zybertowicz. Analiza ukazała się tuż przed zaprzysiężeniem Karola Nawrockiego na Prezydenta RP i można traktować ją jako rodzaj swoistych „rekomendacji" doświadczonego przez dekadę prezydenckiego doradcy. Jest to także interesujące spojrzenie poza „bieżącą politykę" spod znaku medialnej walki i bicia brudnej piany.

Jak wskazano, Karol Nawrocki nie ma łatwo. Obejmuje urząd w momencie chronicznej niestabilności polskiego systemu politycznego i w apogeum walki „Polski solidarnej z liberalną", czy jak określają to niektórzy „wojny polsko-polskiej". Jak tymczasem uważa Zybertowicz, najbliższe lata (a więc pierwsza kadencja Nawrockiego) będą cechować się szeregiem globalnych (!) niestabilności, pogłębiających się napięć między mocarstwami (wspomniana rywalizacja USA, Chiny), szeregiem innych lokalnych zagrożeń z kluczowym dla nas – rosyjskim. Te, poza widmem konfliktu, napędzają wyścig zbrojeń, w tym ten cyfrowy z dążeniem do dominacji w obszarze budowy supersztucznej inteligencji. Wszystkiemu towarzyszy niestabilność technologiczna i konieczność niemal błyskawicznej adaptacji do zmieniających się standardów nie tylko militarnych, ale także administracyjnych. Dodać do tego trzeba niestabilność na innych polach – od dotykających każdego z nas zmian kulturowych, przez niestabilność niemal niemożliwych do przewidzenia cykli koniunkturalnych i zagrożeń w postaci „efektu motyla", które – jak na przykład pandemia COVID-19 – potrafią zatrząść gospodarką w sposób niespodziewany.

Na wszystko nakłada się niestabilność i nieprzewidywalność systemów politycznych (walące się na naszych oczach mainstreamy polityczne, powszechne napięcia społeczne czy wzrost roli dotychczas marginalnych nurtów – patrz AFD w Niemczech). Wreszcie wspominane widmo konfliktów zbrojnych czy niemożliwe do przewidzenia konsekwencje rewolucji za sprawą wspomnianej sztucznej inteligencji. Wszystko to sprawia, że – jak pisze Zybertowicz: „Obawy związane z poczuciem »totalności zmian« na wszystkich poziomach i obszarach życia społecznego wcale nie sprzyjają namysłowi strategicznemu". A namysł taki jest konieczny.

Konieczny, bo o ile paraliż poznawczy, w który każdy z nas wpada momentami w zetknięciu się z kolejną odsłoną „dzisiejszych czasów", bywa nieunikniony, o tyle państwo na taki paraliż pozwolić sobie nie może.

Kluczowe obszary

To dlatego Zybertowicz próbuje wskazać na wspomniane „ogniwa architektury

eprasa.pl 8b55e9040a

bezpieczeństwa", czyli wspomniane bezpieczniki, które rozbudowywać musi odpowiedzialne państwo. Są to:

Suwerenność intelektualna. Oznacza to posiadanie własnego potencjału intelektualnego i eksperckiego oraz ciągłe rozbudowywanie potencjału analitycznego (służby specjalne, ale także biały wywiad czy ośrodki operujące na wielkich zbiorach danych);

Odporność społeczeństwa i państwa: zdolność do realizowania podstawowych zadań, mimo wystąpienia wstrząsów i poniesienia strat. W praktyce to tzw. antykruchość instytucji, czyli zdolność do reagowania na kryzysy, adaptacji do nich i trwałego zarządzania nimi. O tym, że jest to problem, wiemy choćby z niedostatecznego poradzenia sobie z kryzysem migracyjnym czy ostatnio – brakiem odpowiedniej pomocy ofiarom powodzi;

Dysponowanie siłą: narzędzia (hard, soft, sharp power). Dwa pierwsze elementy są oczywiste, jednak Zybertowicz wprowadza element trzeci – „sharp power", czyli siłę ostrą. Ta definiowana jest jako zdolność do walki w cyberprzestrzeni i przeciwdziałania propagandzie oraz wpływom formalnie pozapaństwowym (na przykład wrogie działania za pomocą finansowanych z zagranicy organizacji mieniących się NGO-sami, jak w przypadku wpływu na kampanię wyborczą);

Sojusze: to sieci wsparcia wzmacniające narodowe zdolności. Tu poza NATO i UE konieczne jest ciągłe rozwijanie formatów wewnętrznych (Trójmorze) i szukanie zewnętrznych alternatyw (Korea Południowa);

I wreszcie dywersyfikacja, a więc „strategia rozpraszania ryzyka i zwiększania elastyczności systemowej". Czyli wszystko to, o czym mowa jest w kontekście bezpieczeństwa energetycznego, wielorakości dostaw zbrojeniowych i redukowania ryzyka zatorów, szantaży nacisków ze strony kontrahentów.

To nie z Tuskiem

Niestety, dziękując prof. Zybertowiczowi za analizę, musimy stwierdzić, że wiele z ww. aspektów wydaje się bez zmiany obecnej władzy nie tylko nie do wzmocnienia, ale grozi im wręcz całkowita destrukcja. Co więc zrobić ma prezydent Nawrocki w warunkach wrogiej kohabitacji, gdy rząd wydaje się – delikatnie mówiąc – nie być zainteresowany budowaniem tego typu odporności i – jak pokazuje ostatnie kilkanaście miesięcy – podmywa ją na wielu polach? Warto w obliczu tak postawionego problemu zakreślić obszary, w których prezydent może rysować alternatywną „przetrwalnikową" politykę do czasu zakończenia kohabitacji z rządem Tuska.

Oczywistością jest prawo weta, które może trwale uniemożliwiać destrukcyjne dla państwa projekty. To zresztą już się dzieje. Kluczowe jest jednak, by każde weto Nawrockiego zawierało zrozumiałe uzasadnienie, dodatkowo w razie potrzeby przedstawiające alternatywę dla wetowanego projektu. Podobnie jest z inicjatywą ustawodawczą, która – nawet nie wzięta pod uwagę przez rząd – stawia prezydenta jako silnego uczestnika debaty.

To tu pojawia się przestrzeń na wypracowane ze środowiskiem eksperckim projekty choćby z obszaru cyberbezpieczeństwa, wspomnianego sharp power czy obronności i rezerw strategicznych. Warto pamiętać, że nawet odrzucone projekty wytwarzają „alternatywny" obieg idei (poza tym zmuszają rząd do reakcji). To pozwala nie tylko na komunikowanie konstruktywnej krytyki, ale wprowadza też prezydenckie pomysły na agendę dyskusji publicystycznej i eksperckiej. Podobnie jest z kwestiami prawnymi. Prezydent może być strażnikiem praworządności i wnioskować o interpretację zapisów, traktatów lub domagać się interwencji Trybunału Konstytucyjnego. Ostatecznie publikować kolejne „Białe Księgi" w kluczowych dla państwa obszarach. Te nie płoną.

By było to jednak możliwe, zasadne wydaje się skupienie wokół pałacu ekspertów i sieci aktywnych środowisk. Wydaje się, że powinno odbywać się to z większą dynamiką niż za czasów prezydentury Andrzeja Dudy. Równocześnie to prezydent ma możliwość kreowania soft power za pomocą kampanii, patronatów oraz prowadzonych we współpracy ze środowiskami obozu niepodległościowego i wszystkich zainteresowanych kampanii społecznych. Zmieniający się świat wymaga nie mniejszego skupienia się na obszarach takich jak AI czy poszerzanie świadomości społecznej w kwestiach edukacji obywatelskiej z udziałem specjalistów z bliskich prezydentowi ośrodków – BBN, armii czy przyjaznych organizacji pozarządowych. Co istotne – wszystko powinno być komunikowane nieustannie, z ignorowaniem wpływu wrogich ośrodków medialnych w postaci mediów III RP i bez żadnych kompleksów wobec nich.

Trzeba wyobrazić sobie Pałac Prezydencki w roli zwornika środowisk eksperckich, prorozwojowych i patriotycznych, które mogłyby „przetrwać" okres Tuskowej smuty i projektować nowe plany rozwojowe z Konstytucją 2030 włącznie.

Wszystkie ręce na pokład

Nie bez znaczenia jest także fakt, że prezydent posiadający tak silny mandat i rodzaj społecznego zaufania, jak wywodzący się „z ludu" Karol Nawrocki, może śmiało skłaniać się także do prób usieciowienia społeczeństwa obywatelskiego rozproszonego dotąd po całej Polsce. Rola środowisk kibicowskich, ale także przyjaznych mu Klubów „Gazety Polskiej" czy mniejszych organizacji (nawet takich jak Ochotnicze Straże Pożarne) jest nie do przecenienia, a ich potencjał wciąż zdaje się nie być w pełni wykorzystany. To prezydent jest w stanie nadać im rangę i „uskrzydlić" w budowie społeczeństwa obywatelskiego odpornego na kryzysy, choćby prowadząc kampanie edukacyjne, te mówiące o dezinformacji, przeprowadzać szkolenia z pierwszej pomocy, wspierać promocję wolontariatu kryzysowego i edukację o bezpieczeństwie.

Wszelkie te działania mają dwojaki charakter. Poza budowaniem silnych więzi społecznych i poczucia uczestnictwa prezydenta w debacie publicznej w życiu „zwykłego Polaka" chronią one wspomniane bezpieczniki. Przełamują marazm i nie pozwalają spaść z agendy projektowi nadrzędnemu: powrotowi Polski na tory rozwoju i bezpieczeństwa. Co do tego jest jednak niezbędne? Cóż, zakończenie kohabitacji… **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

Dawid
Wildstein

WSZYSTKO zepsują i zniszczą

Uśmiechnięta władza zabrała się za kolejną wartościową instytucję, stworzoną za czasów rządów PiS-u. Mowa o Muzeum Getta Warszawskiego. Przykład tej placówki pokazuje nie tylko to, jak koalicja dewastuje nasze państwo. Dowodzi też, że polityka historyczna obecnej władzy nastawiona jest na dzielenie społeczeństwa, zaś jej nadrzędnym celem jest atakowanie własnego kraju i narodu.

PUBLICYSTYKA

Osobą odpowiedzialną za stworzenie Muzeum Getta Warszawskiego jest Piotr Gliński. To jego idea, którą, dzięki pomocy Mateusza Morawieckiego, zdołał wprowadzić w życie, kiedy pełnił funkcję ministra kultury. Jak mówi sam Gliński: „Skandalem było to, że taka instytucja dotychczas nie powstała. Mieliśmy do czynienia z białą plamą, z oczywistym zaniedbaniem. Najzwyklejsza uczciwość nakazywała podjęcie się tego dzieła”.

Dzielić, nie łączyć

Dyrektorem nowo powstałej placówki został Albert Stankowski. Zdecydował on, że za kształt wystawy stałej odpowiedzialny będzie wybitny izraelski historyk Daniel Blatman. Stankowski, mimo oczywistych zasług i kompetencji, nie przetrwał jednak czystek urządzanych przez koalicję 13 grudnia. Teraz okazuje się, że jego los podzielił także Daniel Blatman. Uśmiechnięta władza, jak to bywa w jej wypadku, zdecydowała się „pożegnać” z nim, łamiąc wszelkie standardy, nie racząc podać żadnego uzasadnienia tej decyzji. Blatman w związku z tym wystosował list do nowej dyrekcji. Pisze w nim między innymi, że odkąd posadę dyrektorki objęła PO-wska nominatka dr Katarzyna Person, „muzeum przeżywa okres niestabilności – i to w najbardziej krytycznym momencie budowy projektu”. Opisuje bałagan w tej instytucji oraz to, w jaki sposób jego rola była marginalizowana. „Jako główny historyk zostałem niemal całkowicie wyłączony z tego procesu”, czego skutki już są widoczne.

Dlaczego jednak koalicja rządząca zdecydowała się na ten chaos, wyglądający na celową destrukcję dotychczasowych osiągnięć oraz z jakiego powodu sam Blatman stracił pracę? Odpowiedź na to pytanie można znaleźć w przytaczanym liście izraelskiego historyka. Pisze w nim: „Wierzę, że naszym największym wyzwaniem jest ukazanie Zagłady nie jako zamkniętego rozdziału historii żydowskiej, lecz jako przesłania istotnego dla pokoleń połowy XXI wieku, dla których Shoah to wydarzenie sprzed stu lat. Ta żydowska tragedia musi być rozumiana w szerszym kontekście wojennej katastrofy Warszawy i okupowanej Polski, czyniąc z muzeum pomost między pamięcią polsko-żydowską a uniwersalnym przesłaniem”.

Zwróćmy uwagę na dobór słów przez Blatmana. „Pomost”, „szerszy kontekst”, „polsko- żydowska pamięć”. Takie podejście stoi w absolutnej sprzeczności z tym, w jaki sposób uśmiechnięta Polska przedstawia polsko-żydowską historię i ją instrumentalizuje.

Blatman został pozbawiony stanowiska, bo chciał łączyć, tymczasem celem PO jest dzielić.

Olejnik, Holland i getto

Obecnie rządząca formacja postrzega polską historię nie jako fundament tożsamości narodowej, konstytutywny element państwa i jego instytucji, ale jako narzędzie awantury politycznej. Platforma i związane z nią środowiska usiłują za pomocą cynicznie rozkręcanych konfliktów dotyczących kwestii historycznych, atakować przeciwnika politycznego, pogłębiać podział społeczny oraz legitymizować swoją władzę i uprzywilejowaną pozycję. W takim ujęciu historia nie może być wspólna, nie może łączyć Polaków. Ciężko o mocniejszy dowód powyższej tezy niż to, jak do bieżącej, partyjnej polityki rząd wykorzystuje polsko-żydowską historię. Zakłamuje ją, a następnie wykorzystuje do tworzenia skrajnie agresywnej, hejterskiej propagandy. Przypomnijmy, co Platforma, wtedy

eprasa.pl 8b55e9040a

FOT. WIKIPEDIA

jeszcze w opozycji, wyprawiała podczas hybrydowego ataku Putina i Łukaszenki. Porównania migrantów do mordowanych przez Niemców Żydów, a polskich funkcjonariuszy oraz polityków PiS-u do nazistów bądź SS-manów były na porządku dziennym. Nie chodziło jednak tylko o uderzenie w partię Kaczyńskiego, ale i w Polaków (a przy okazji pokazanie swojego środowiska jako tych „lepszych"). Olejnik i Holland w rozmowie na antenie TVN wprost mówiły o „polskiej obojętności", zarówno gdy Niemcy palili getto, jak i w momencie, gdy PiS „morduje" na granicy. Innym przykładem tego typu cynicznego wykorzystywania pomordowanych polskich Żydów jest coroczna inicjatywa „Łączy nas pamięć", organizowana przez muzeum Polin. Ma ona, deklaratywnie, tworzyć wspólnotę wokół obchodów rocznicy powstania w getcie. Jednak co roku do reklamowania tej inicjatywy wspomniane muzeum (zarządzane oczywiście przez ludzi powiązanych z PO) wybiera celebrytów lojalnych wobec Tuska. Bohaterów rozmaitych skandali, ludzi generujących skrajne emocje. Jednoznacznie kojarzonych jako harcowników jednej ze stron politycznego sporu, jak Ostaszewska czy Holland. Także co roku rozmaici celebryci, „autorytety", funkcjonariusze medialni związani z PO oraz politycy tej partii wykorzystują obchody upamiętniające tragedię polskich Żydów do szerzenia swojej agendy ideologicznej, żeby za każdym razem, bez wyjątku, ogłaszać, iż ich przeciwnicy polityczni to nowi naziści, popierani przez „brunatną" część polskiego społeczeństwa.

Muzeum Bilewicza i jego klonów

W równie cyniczny i podły sposób została wykorzystana pamięć o polskich Żydach przez uśmiechniętą Polskę podczas ostatnich wyborów prezydenckim. Po raz kolejny okazało się, że los pomordowanych przez Niemców mężczyzn, kobiet i dzieci jest dla PO tylko ideologiczną pałką, której używa do hejterskich ataków na swoich przeciwników politycznych. Istotną częścią absolutnie szalonej kampanii nienawiści wymierzonej w Nawrockiego i jego wyborców okazały się odwołania do Holocaustu. Snuto narrację o tym, że zwycięstwo konkurenta Trzaskowskiego oznacza powtórkę Zagłady, stworzenie nowych obozów koncentracyjnych oraz gett. Człowiek władzy, Bilewicz, posunął się nawet do stwierdzenia, że ci, którzy ośmielają się głosować na Nawrockiego, są tymi, którzy palili Żydów w stodołach, zaś ci, którzy wspierają kandydata Tuska – tymi, którzy Żydów ratowali. Ten sam osobnik, gdy grupka izraelskich kibiców wywiesiła podczas meczu skandaliczny transparent o treści „Polacy, mordercy od 1939", zdecydował się bronić prowokatorów, stwierdzając, że mają oni przecież rację. Zauważmy, że wykorzystując ich do tak tępej i nienawistnej propagandy, Bilewicz obraża pamięć żydowskich ofiar niemieckiego okrucieństwa, wręcz pluje na ich groby. Szkoda, że żadne polskie organizacje żydowskie, normalnie tak skore do piętnowania rozmaitych wypowiedzi w sferze publicznej, akurat na tego typu podłość nie reagują. Przykład Bilewicza wyraźnie pokazuje, że ostatnim, o co chodzi koalicji 13 grudnia, jest to, aby „pamięć łączyła". Ona ma dzielić i wywoływać konflikt, a także być pretekstem do atakowania Polski jej własnymi instytucjami. Ciężko bowiem nie dostrzec, że narracja Bilewicza jest też formą wspierania uderzającej w polską rację stanu niemieckiej polityki historycznej. Oczywiście w tym momencie jeszcze nie wiemy, jak będzie wyglądać nowa wystawa Muzeum Getta Warszawskiego. Patrząc jednak na to, co dzieje się w innych instytucjach kontrolowanych przez uśmiechniętą Polskę, a także opisaną powyżej praktykę polityczną, jeśli chodzi o wykorzystywanie polsko-żydowskiej historii, możemy być właściwie pewni, że placówka ta podzieli los Instytutu Pileckiego. Że zamiast Muzeum Getta będziemy mieć muzeum opowiadające o tym, jaka zła i straszna była i jest Polska, oraz jak wspaniałe są europejskie i postępowe siły, które ją zmienią. Nic więc dziwnego, że władza musiała pozbyć się najpierw Stankowskiego, a teraz Blatmana. To ma być nie ich muzeum, lecz Bilewicza i jego klonów. Zauważmy jeszcze na koniec, że los Muzeum Getta Warszawskiego pokazuje też ponurą prawdę o samej PO, partii, która nie potrafi niczego stworzyć. Jedyne, do czego jest zdolna, to najpierw pasożytować na pomysłach swoich poprzedników, a następnie je niszczyć. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

Jakub
Maciejewski

Temat niemieckich reparacji wróci PO UPADKU TUSKA

W Niemczech trwa ponadpolityczny consensus – o reparacjach dla Polski nie mówić wcale, ani krytycznie, ani tym bardziej ze zrozumieniem. Rząd Donalda Tuska zachowuje się w tej kwestii jak jedna z agend Bundestagu albo podrzędny departament rządu RFN.

PUBLICYSTYKA

Gdy mamy za sobą obchody 86. rocznicy rozpoczęcia II wojny światowej na Westerplatte, a słowa prezydenta Nawrockiego zapowiadają nam twardy kurs na polską suwerenność i politykę historyczną opartą na prawdzie, tym bardziej perfidnie i żałośnie wygląda Rada Ministrów, która w tak wielu sprawach ustępuje Niemcom – nawet w zakresie historii i należnych Polsce reparacji.

Premier unieważnia wojnę?

Polski premier od blisko dwóch lat próbuje zamknąć temat reparacji wojennych dwutorowo – politycznie i instytucjonalnie. Pierwsza metoda wybrzmiała na spotkaniach szefa rządu z kolejnymi kanclerzami Niemiec. 7 maja Tusk na wspólnej z Friedrichem Merzem konferencji prasowej wypowiadał się tak, jakby nie tyle zrzekał się reparacji, ile uznawał, że nigdy takie hasło w relacjach polsko-niemieckich nie powinno paść. Z apodyktycznością przypominającą „unieważnianie" czteropunktowego referendum z 2023 roku szef rządu powiedział: „Ja naprawdę dzisiaj z pełną odpowiedzialnością ogłaszam nowe otwarcie, być może najważniejsze w historii ostatnich kilkunastu lat polsko-niemieckich". W dalszej wypowiedzi zasugerował, że straty były tak straszne, że nie da się o nich mówić, więc nie ma też co z tym zrobić. „Czy Niemcy kiedykolwiek zadośćuczyniły za straty tragedii II wojny światowej? Nie. Oczywiście że nie. Mógłbym godzinami opowiadać, jak wygląda ten rachunek. I on nigdy nie będzie zadośćuczyniony, ale przecież nie będziemy o to prosić, to jest też kwestia do przemyślenia przez wszystkie strony" – mówił. W tej sprawie niemiecki przywódca wprost i oficjalnie przed telewizyjnymi kamerami w sercu Warszawy ordynarnie skłamał: „Jeśli chodzi o kwestie prawne w kontekście możliwych reparacji, są zakończone". I oto tak precyzyjni pod względem legislacyjnym Niemcy próbują lakonicznie zbyć niewygodną prawdę – Polska, nawet komunistyczna, nigdy nie zrzekła się reparacji. Co prawda pod presją Związku Sowieckiego władze PRL ogłosiły 22 sierpnia 1953 roku zrzeczenie się reparacji, ale zostało to przedstawione w prasie, a nie w dokumentach państwowych – nawet Bolesław Bierut nie miał w sobie tyle podłości, by podpisać się pod anulowaniem polskiego cierpienia z lat 1939–1945. Donald Tusk też tego nie może zrobić, bo władza ustawodawcza w Polsce (Sejm, Senat i Prezydent) nigdy się na to nie zgodzą, ale też dlatego, że w Berlinie panuje zgoda co do bojkotowania, a nie uzasadniania tematu.

PiS-owska propaganda

Ewentualni polscy autorzy, którzy uzasadniają racje niemieckie, a nie polskie, próbują skanalizować zagadnienie do kwestii wypłaty odszkodowań ofiarom konkretnych zbrodni, na przykład więźniom obozów koncentracyjnych, żyjących przecież już w tak niewielkiej liczbie. Proniemieccy komentatorzy próbują też kwestie reparacji przedstawić jako pisowską, polityczną propagandę. Tak w październiku 2017 roku niemieckiemu portalowi Zeitgeschichte ten temat tłumaczył... profesor Krzysztof Ruchniewicz. „Być może obecna rządząca partia PiS odniesie sukces zabawą emocjami (...), jednak Polacy odczują to w gorszych relacjach z zachodnim sąsiadem czy Unią Europejską". Niesławna postać obecnego dyrektora Instytutu Pileckiego została więc zadaniowana do przewodzenia placówce broniącej polskiej racji stanu w zakresie obrony przed totalitaryzmami, gdy on sam uznaje, że mówienie o reparacjach zaszkodzi rzekomej życzliwości Niemiec dla Polski. To tak, jakby pacyfistę mianować zwierzchnikiem sił zbrojnych, a członka Greenpeace dyrektorem kopalni węgla.

Niemcy biją w Karskiego

Ale nie tylko skandale wokół Ruchniewicza zdradzają nam, że obecna władza mści się na tych, którzy podjęli niewygodny dla Berlina temat.

Kluczowy dla polskich oczekiwań jest Instytut Strat Wojennych im. Jana Karskiego, w którym opracowano trzytomowy

eprasa.pl 8b55e9040a

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

raport, zawierający wyliczenia strat wojennych zadanych Polsce przez Niemcy w czasie II wojny światowej. Tusk potraktował tę jednostkę jak ugorującą ziemię. Najpierw – w styczniu – odwołał dyrektora, profesora Konrada Wnęka, historyka i wykładowcę Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uczony od trzech dekad zajmuje się statystyką historyczną, demografią i historią społeczną. Nic dziwnego, że człowiek o tak wielkim doświadczeniu i dorobku naukowym był zdziwiony nie samym odwołaniem, ale jego sposobem. – Właściwie jednozdaniowe odwołanie z funkcji zostało do mnie przysłane przez kuriera, bez żadnej rozmowy na temat przyszłości Instytutu – mówi „Gazecie Polskiej" profesor Wnęk. Dwa dni później Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta wystąpiło z pomysłem... likwidacji Instytutu. Tusk postanowił jednak inaczej – pozostawił jednostkę w ogóle bez zarządu przez 16 miesięcy. Pracownicy nie otrzymywali kolejnych zadań, dostawali też sygnały o zaprzestaniu codziennej działalności i cały personel przestraszyło podejrzenie, że ich placówka zostanie jednak rozwiązana. W kwietniu 2025 roku znaleziono następcę profesora Wnęka – jest nim doktor Bartosz Gondek.

Rzecznik i auta

Przyjrzyjmy się tej postaci bez złośliwości, ale także bez skrywanego zażenowania. Rzecz jasna, wolno być fascynatem motoryzacji i pisać na temat dawnych pojazdów artykuły historyczne, można również wykładać na Akademii Wychowania Fizycznego, ale wobec bezprecedensowości liczenia strat wojennych w efekcie największego konfliktu zbrojnego w dziejach ludzkości zainteresowanie rajdem w Monte Carlo w 1966 roku jest chyba stanowczo niewystarczające. Bardziej niż aspekty merytoryczne ważniejsze wydają się powiązania polityczne nowego szefa Instytutu – był on bowiem rzecznikiem prasowym burmistrza Pruszcza Gdańskiego, Janusza Wróbla, jednocześnie szefa Platformy Obywatelskiej w powiecie gdańskim, czyli bliskiego partyjnego współpracownika Donalda Tuska, lidera tej formacji. Według naszych informacji to Wróbel miał polecić swojego rzecznika na takie stanowisko i nikt nie musiał sprawdzać kompetencji nowego kandydata. Już sam fakt, że na najbardziej konfrontacyjne wobec niemieckiej polityki historycznej stanowisko powołuje się redaktora od notek prasowych, burmistrza 30-tysięcznego miasteczka, brzmi jak sabotaż, a nie zamiar kontynuowania misji badawczej.

Pracownicy Instytutu niechętnie rozmawiają z mediami, właściwie odetchnąwszy z ulgą, że jednostka nie została rozwiązana. Dodatkowo nowy dyrektor jest podobno „sympatyczny, opowiada dowcipy i często się uśmiecha". A jednak zadania Instytutu spadły w randze swojego rozmachu do rangi miejskiego domu kultury – organizowanie konkursów, nawiązywanie współpracy z innymi muzeami i aktywność w mediach społecznościowych to o wiele mniej niż badania, których efekty – wyliczenie kwoty ponad sześciu bilionów złotych, jakie Niemcy są winne Polsce – były komentowane na całym świecie.

Gondek udzielił wywiadu portalowi dzieje.pl, gdzie nie zaprezentował ani jednego odkrywczego postulatu. Z pasją dobrego ucznia liceum wyróżnił trzy okresy II wojny światowej i stwierdził, że Polska straciła dziedzictwo Kresów. Historyk wspomniał też o konieczności policzenia strat wojennych zadanych przez komunistyczną Rosję, ale w rzeczywistości Instytut zaczynał przygotowywać się do tego zadania jeszcze w 2023 roku – 16-miesięczne funkcjonowanie bez kierownictwa i mianowanie na najważniejsze stanowisko amatora starych aut nie jest tu żadnym progresem.

W Instytucie Strat Wojennych odwołano także całą Radę Naukową i nie powołano żadnego nowego składu. Dr Gondek nie ma więc tutaj najmniejszego wsparcia merytorycznego. Nie warto posądzać nowego dyrektora o złe intencje, ale po prostu trudno uniknąć wrażenia, że jest figurantem, który bez wiedzy, doświadczenia i pozycji w strukturach państwa ma zapewnić Instytutowi Karskiego powolną śmierć albo – w najlepszym wypadku – wegetację.

Jeszcze rok temu w sondażu SW Reaserch dla rp.pl prawie 60 proc. Polaków domagałoby się od Berlina reparacji wojennych, a to wszystko w rzeczywistości mediów publicznych niesprzyjających takim roszczeniom. Także prezydent Karol Nawrocki, jeszcze jako prezes IPN, twierdził publicznie, że pełne pojednanie polsko-niemieckie jest możliwe właśnie przez rozliczenie kwestii reparacji od spadkobierców najeźdźców 1939 roku. Zmiana rządu na niezależny od Berlina da Polsce pełne prawo podniesienia tematu reparacji kolejny raz – Tusk nie ma możliwości zrzeczenia się reparacji w imieniu całej Polski. Może tylko obiecywać zachodnim partnerom, że sprawę opóźni. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

Piotr
Grochmalski

Przygotowania Rosji do wojny z NATO: ZAPAD 2025

Armie Rosji i Białorusi przygotowują się do strategicznych manewrów „Zapad 2025", które odbędą się od 12 do 16 września. Ma w nich wziąć udział 13 tys. żołnierzy, choć wywiad Litwy szacuje, że w sumie siły liczące ponad 30 tys. będą ćwiczyły koordynację swoich działań. A to niemal trzy razy więcej od oficjalnych zapowiedzi. Manewry „Zapad" odbywają się cyklicznie, co cztery lata, i są demonstracją siły Moskwy na wschodniej flance NATO. Mają też podkreślać głęboką militarną zależność Białorusi od Rosji w momencie, gdy od trzech i pół roku toczy się wojna na Ukrainie, w której stroną, od pierwszych dni agresji, był także Mińsk.

PUBLICYSTYKA

Sekretarz Państwowej Rady Bezpieczeństwa Białorusi, gen. Aleksander Wolfowicz, który postrzegany jest jako najbardziej prawdopodobny następca dyktatora Aleksandra Łukaszenki, ogłosił, że „Zapad 2025" ma charakter czysto defensywny, a cele ćwiczeń są wyłącznie obronne. Zaznaczył, że aby rozładować potencjalne napięcia ze strony państw ościennych ćwiczenia przeniesiono w głąb Białorusi, choć pierwotnie miały być przeprowadzone w obwodach grodzieńskim i brzeskim, graniczącymi z Polską.

Tymczasem tuż przed samymi manewrami znów ogłoszono, że jednak część manewrów zostanie przeprowadzona w pobliżu wschodniej flanki NATO. Ta gra informacyjna w sposób oczywisty podporządkowana była toczącym się rokowaniom pokojowym.

Ten sam Wolfowicz pod koniec maja, gdy Waszyngton wywierał coraz większą presję na Moskwę w sprawie zawieszenia broni na Ukrainie, ogłosił, że Oriesznik, rosyjski pocisk balistyczny pośredniego zasięgu, zdolny do przenoszenia głowic nuklearnych, zostanie do końca roku rozmieszczony na Białorusi. Po raz pierwszy Rosjanie użyli tej broni, wyposażonej wówczas w głowicę konwencjonalną, 21 listopada 2024 roku, uderzając w miasto Dniepr. Oriesznik ma zasięg ponad 4 tys. km i może przenosić sześć głowic jądrowych.

Ambasador Rosji w Wielkiej Brytanii Andriej Kelin straszył wówczas w wywiadzie dla Sky News, że zasięg i możliwości Oriesznika są tak duże, iż może on przeprowadzać precyzyjne uderzenia na terytorium całej Europy.

Rosja reaguje na rozszerzenie NATO

Budowany kontekst wobec manewrów „Zapad 2025" odbiega więc od składanych przez Mińsk deklaracji. Agresja Rosji na Ukrainie radykalnie zmieniła kontynentalną geopolitykę, a przyjęcie w kwietniu 2023 roku Finlandii, a w marcu 2024 roku Szwecji do NATO przebudowało układ sił i wydłużyło wschodnią flankę Sojuszu o północne skrzydło.

Rosja zareagowała agresywnie, likwidując utworzony w 2010 roku Zachodni Okręg Wojskowy i przekształcając go w dwa nowe – Leningradzki i Moskiewski. To ewidentny powrót do sowieckiej praktyki. Leningradzki Okręg Wojskowy pierwszy raz powstał w 1924 roku. Putin zdecydował się postawić na jego czele w maju 2024 roku gen. płk. Aleksandra Łapina, który w trakcie agresji na Ukrainę dowodził Grupami Armii „Środek" i „Północ", a w styczniu 2023 roku został szefem sztabu wojsk lądowych Federacji Rosyjskiej.

Jeszcze wymowniejsze jest odtworzenie Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, który odegrałby główną rolę w dokonaniu uderzenia na Polskę. Pierwszy raz został utworzony w 1864 roku (po stłumieniu powstania styczniowego w 1863 roku), w ramach reformy wojskowej w imperium rosyjskim dokonanej przez Aleksandra II. Okręg został formalnie reaktywowany 26 lutego 2024 roku, co było jasnym sygnałem długofalowych przygotowań Kremla do agresji na kierunku zachodnim. W maju 2024 roku Putin postawił na jego czele gen. Siergieja Kuzowlewa, który przez rok, jeszcze przed jego likwidacją, dowodził Zachodnim Okręgiem Wojskowym, a w maju 2024 roku objął dowództwo nad Południowym Okręgiem Wojskowym, na którym spoczywa główny ciężar ukraińskiej wojny. Kuzowlew, jako były dowódca naczelny tzw. ludowej milicji

eprasa.pl 8b55e9040a

FOT. VITALY NEVAR / REUTERS / FORUM

separatystycznej Ługańskiej Republiki Ludowej, już w 2015 roku został objęty sankcjami Unii Europejskiej.

Nie ulega wątpliwości, że głównym, strategicznym celem manewrów „Zapad 2025" będzie koordynacja nowej struktury dowodzenia powstałej po utworzeniu nowych okręgów wojskowych pod kątem przygotowań do wojny z NATO.

Mińsk i Moskwa wracają do starych praktyk

Rosja co roku przeprowadza strategiczne ćwiczenia dowódczo-sztabowe w różnych regionach, ćwicząc działania na potencjalnych teatrach działań wojennych – są manewry „Wschód", „Centrum", „Kaukaz" i „Zachód", czyli właśnie „Zapad".

Gdy w 2008 roku odbywały się ćwiczenia „Kaukaz 2008", Rosja zgromadziła siły i sprzęt w tunelu Roki – drodze pod Głównym Pasmem Kaukazu. Sześć dni po oficjalnym zakończeniu ćwiczeń tą drogą Rosja dokonała inwazji na Gruzję.

Z kolei podczas ćwiczeń „Zapad 2021" Rosjanie ćwiczyli desanty powietrzne, głębokie naloty i inne manewry, które pięć miesięcy później zostały wykorzystane przy próbie zdobycia Kijowa, Charkowa i innych ukraińskich miast.

Historia manewrów „Zapad" sięga czasów zimnej wojny – pierwsze duże ćwiczenia odbyły się w 1973 roku. Miały pokazać siłę Związku Sowieckiego i Układu Warszawskiego wobec NATO. Dla nas najbardziej niebezpieczne były ćwiczenia „Zapad 1980", które były reakcją na powstanie w Polsce Solidarności.

Ostatnie manewry „Zapad" odbyły się w 2021 roku i przeprowadzone zostały na dziewięciu poligonach w Rosji i pięciu na Białorusi. Oficjalnie brało w nich udział około 13 tys. żołnierzy białoruskich i około 200 tys. rosyjskich. Część sprzętu i sił nie powróciła już do miejsc bazowania. Dziś wiemy, że okazały się one wstępem do agresji na Ukrainę. Tuż po zakończeniu ćwiczeń rozpoczęła się wojna hybrydowa na polsko-białoruskiej granicy.

W grudniu 2021 roku Putin postawił USA i NATO ultimatum. Potem od 10 do 20 lutego 2022 roku odbywały się białorusko-rosyjskie manewry „Alied Resolve". Ich scenariusz zakładał działania przeciwko krajom NATO na wschodniej flance oraz Ukrainie, a ich zakończenie i pozostawienie rosyjskich wojsk w Białorusi poprzedziło rozpoczętą 24 lutego inwazję na Ukrainę.

Tym razem tuż przed manewrami znów rośnie presja migracyjna na granicy białorusko-polskiej. O tym, że jest to planowa, zorganizowana akcja, świadczą nie tylko nagrania z kamer monitoringu, lecz także informacje ujawniane przez byłych pracowników białoruskiej straży granicznej.

W rozmowie z „The Insider", niezależną gazetą z siedzibą w Rydze, były funkcjonariusz białoruski przedstawił cały mechanizm: „Mieliśmy punkt początkowy, w którym czekaliśmy na ludzi. Zazwyczaj było to gdzieś przy granicy, 500–600 metrów dalej, miejsca zmieniały się nieustannie. Podawano nam przez radio współrzędne, gdzie mamy czekać. Najczęściej podjeżdżały małe UAZ-y, czasem całe autobusy. Wysiadali stamtąd ludzie w zwykłych ubraniach. Wsadzaliśmy ich do samochodu, jechaliśmy na pas graniczny, wskazywaliśmy im kierunek gestami i wypowiadaliśmy pojedyncze słowa, takie jak: Europa, Niemcy…".

Groźba prowokacji i incydentów

Według danych z raportu londyńskiego Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych (IISS) Rosja równocześnie nasila różne formy ataków hybrydowych. Głównym celem jest infrastruktura krytyczna państw europejskich, w tym Polski. Jest to coraz bardziej rozbudowywana systemowa kampania realizowana przez Kreml. Jak czytamy w raporcie: „Metody stosowane przez rosyjskie służby specjalne obejmują podpalenia, uszkodzenia podwodnych kabli na Morzu Bałtyckim, zakłócanie sygnału GPS, ataki hakerskie na infrastrukturę krytyczną… Kreml aktywnie wykorzystuje internetową rekrutację obywateli państw trzecich, aby obejść środki kontrwywiadowcze po wydaleniu setek rosyjskich szpiegów z Europy".

Centrum Zwalczania Dezinformacji (CCD) podkreśla, iż Rosja intensywnie próbuje identyfikować słabe punkty Europy, w tym Polski, aby podważyć stabilność całego systemu i zmniejszyć poparcie dla Ukrainy. CCD stwierdza, iż „walka z atakami hybrydowymi staje się więc kluczowym elementem bezpieczeństwa całego kontynentu".

W tym kontekście trzeba dostrzegać zagrożenia związane z manewrami „Zapad 2025". Jak zauważa Mindaugas Mažonas, szef Drugiego Departamentu Służb Operacyjnych Litwy: „Według naszych danych wywiadowczych w ćwiczeniach weźmie udział do 30 tys. białoruskich i rosyjskich żołnierzy. Na samej Białorusi będzie ich zaledwie 8 tys., z czego 2 tys. będzie żołnierzami rosyjskimi. Prawdopodobieństwo, że po ćwiczeniach Rosja spróbuje zamaskować jakieś działania przeciwko innemu państwu lub wciągnąć Białoruś w inwazję na Ukrainę, jest naprawdę bardzo małe".

Jednak Litwa podkreśla, iż nie wyklucza prowokacji i takich incydentów, jak naruszenie przestrzeni powietrznej czy uderzenia cybernetyczne. Naczelny dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy, gen. Ołeksandr Syrski, ostrzega jednak, iż pod osłoną

eprasa.pl 8b55e9040a

„Zapad 2025” może mieć miejsce tajne formowanie ofensywnych grup wojsk.

Agresja drona wobec Polski powiązana z „Zapadem”

Wtargnięcie na terytorium Polski rosyjskiego drona bojowego, który nadleciał na nasze terytorium od strony Białorusi i przebywał w naszej przestrzeni powietrznej ponad 40 minut, należy traktować jako zaplanowany element działań poprzedzających manewry. Dron rozbił się po przypadkowej kolizji z linią energetyczną.

Nie jest więc znana jego pełna trasa i cel misji, ale nie ulega wątpliwości, że trzeba go widzieć w szerszej perspektywie. Tym bardziej że podobne zdarzenie miało miejsce na Litwie, gdzie rosyjski dron bojowy także wtargnął z terytorium Białorusi.

Tak jak nowa konfiguracja okręgów wojskowych na zachodzie Rosji ma charakter ofensywny, tak samo pozorna deeskalacja manewrów „Zapad 2025” może mieć w istocie głębszą, strategiczną przyczynę. Widać to po grze w komunikacyjnej narracji, gdy najpierw ogłoszono odsunięcie samych manewrów w głąb terytorium Białorusi, by potem, w odpowiedzi rzekomo na wzrost agresywnego zachowania NATO, ogłosić powrót do ćwiczeń przy granicy z Polską. Tymczasem w warstwie planistycznej nie dokonywano żadnych zmian, a więc realizowano wcześniejsze ustalenia podjęte w Moskwie, gdzie zapoznano białoruskich sztabowców z wytycznymi Rosjan.

Wszystko wskazuje na to, iż te działania dezinformacyjne mają ukryć rzeczywisty cel manewrów, jakim może być szybkie przerzucenie przez Sztab Generalny Federacji Rosyjskiej znacznych sił na dystansie ponad tysiąca kilometrów z wykorzystaniem logistyki białoruskiej zmobilizowanej w trybie wojennym. Podobną operację ćwiczono w ramach „Zapad 2017”.

Pewne jej elementy były też wykorzystane w ćwiczeniach „Zapad 2021” i białoruskich manewrach „Alied Resolve”. Te ostatnie zakończone zostały 20 lutego 2022 roku i płynnie przeszły w agresję na Ukrainę. A wówczas Rosja przerzuciła także formacje zbrojne ze Wschodniego Okręgu Wojskowego, które przebyły ponad 6 tys. km.

Agresja Rosji na Ukrainie radykalnie zmieniła kontynentalną geopolitykę, a przyjęcie w kwietniu 2023 roku Finlandii, a w marcu 2024 roku Szwecji do NATO przebudowało układ sił i wydłużyło wschodnią flankę Sojuszu o północne skrzydło.

Armia pancerna języczkiem u wagi

Niepokojące są plany, które białoruski minister obrony Wiktor Chrenin ogłosił już 13 sierpnia – niewiele mają wspólnego z deklarowanym defensywnym charakterem ćwiczeń. Głównie chodzi o testowanie użycia taktycznej broni jądrowej i rakiet średniego zasięgu Oriesznik.

Pierwsze oddziały rosyjskich żołnierzy biorących udział w „Zapad 2025” miały przybyć na Białoruś już 6 sierpnia. Wysoce wiarygodne informacje pochodzące od opozycyjnej Społeczności Białoruskich Kolejarzy wskazują, że na Białoruś w tym czasie przybyły pododdziały rosyjskiej elitarnej 2. Tamańskiej Dywizji Zmechanizowanej, 4. Kantemirowskiej Dywizji Pancernej i 71. Dywizji Zmechanizowanej.

Tamańska i Kantemirowska są kluczowymi formacjami 1. Armii Pancernej Federacji Rosyjskiej, która od pierwszych godzin 22 lutego 2022 roku aktywnie uczestniczyła w inwazji na Ukrainę, próbując zdobyć Czernihów i Charków. Putin odtworzył ją w 2014 roku, czyniąc z niej największą armię pancerną świata, która miała dokonać kluczowego uderzenia na Polskę. A 71. dywizja została sformowana na bazie, dwukrotnie zdemolowanej w trakcie ukraińskiej wojny, 200. brygady strzelców zmotoryzowanych z Pieczengi (obwód murmański), która również walczyła w obwodzie charkowskim.

Przygotowania do wojny?

Nie należy traktować poważnie deklarowanej liczby 13 tys. żołnierzy, którzy wezmą udział w manewrach „Zapad 2025”. Jak zauważa Franak Wiaczorka, doradca liderki białoruskiej opozycji Swietłany Cichanouskiej, oni „zawsze zaniżają tę liczbę i w rzeczywistości przybywa ich pięć do sześciu razy więcej. Tak było w 2022 roku, kiedy rozpoczęła się pełnoskalowa inwazja. Ważne jest, ilu żołnierzy zostanie przerzuconych na Białoruś, jakie to będą wojska, czy będą na granicy z Ukrainą, Litwą i Polską. I co najważniejsze, ilu pozostanie na Białorusi po wrześniowych ćwiczeniach, a ilu wróci do Rosji”.

Niepokoi też, że we wrześniu, oprócz „Zapad 2025”, odbędzie się aż sześć manewrów wojskowych. To sytuacja bez precedensu. Część z nich ma się odbyć w ramach Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ), a pozostałe w formacie ćwiczeń rosyjsko-białoruskich.

Tuż przed agresją na Ukrainę, w styczniu 2022 roku, Rosja wysłała w ramach misji OUBZ swoje formacje do Kazachstanu. Ćwiczono elementy wykorzystane później w inwazji na Kijów. Teraz, w ramach OUBZ, odbędą się ćwiczenia sił szybkiego reagowania „Współdziałanie 2025”, formacji rozpoznania w ramach manewrów „Poszukiwanie 2025” i formacji logistycznych „Szadron 2025”.

Od 2022 roku białoruska armia przeszła głęboką modernizację pod rosyjską kontrolą. Oficjalnie Mińsk deklaruje, że jest poza wojną, ale wykorzystanie terytorium Białorusi do agresji uczyniło z tego państwa, w świetle prawa międzynarodowego, stroną tego konfliktu.

eprasa.pl 8b55e9040a

Bartłomiej Wypartowicz, analityk serwisu Defence24, zauważa, iż „Białoruś od 2022 roku coraz wyraźniej traci suwerenność w zakresie polityki bezpieczeństwa. Choć oficjalnie pozostaje poza wojną, jej terytorium odgrywa rolę zaplecza logistycznego dla Rosji. Obecność rosyjskich wojsk, wspólne struktury dowodzenia i coraz większe uzależnienie sprzętowe czynią z Białorusi de facto wojskowy protektorat Moskwy".

Niepokojące są też przygotowywane w Mińsku zmiany prawne dotyczące procedur wprowadzenia stanu wojennego. Według procedowanych zmian będzie on możliwy do wprowadzenia także wówczas, gdy zostanie zaatakowana Rosja, jako członek państwa związkowego, Związku Białorusi i Rosji. A to oznacza, że każde ewentualne uderzenie Ukrainy w rosyjskie instalacje może być potraktowane przez Białoruś jako pretekst do ogłoszenia stanu wojennego i czynnego przyłączenia się do agresji.

NATO odpowiada mobilizacją

Pawło Łakijczuk, szef programów bezpieczeństwa w kijowskim Centrum Studiów Globalnych Strategii XXI wieku, uważa, że „Zapad 2025" może się rozwinąć w działania wymierzone w państwa bałtyckie lub w Polskę. Jego zdaniem, „jeśli przyjrzymy się operacyjnemu tłu ćwiczeń (czyli sytuacji na możliwym teatrze działań wojennych i temu, kto jest prawdopodobnym wrogiem) lub planowaniu operacji przez Rosję, to Rosjanie obecnie dążą do przetestowania zdolności Sojuszu Północnoatlantyckiego do wypełnienia zobowiązań wynikających z artykułu 5 [traktatu północnoatlantyckiego]", który stanowi, że atak na jedno lub więcej państw Sojuszu będzie uznawany za agresję na wszystkich członków NATO, a to oznacza, że muszą oni podjąć działania przeciwko agresorowi.

W całej długiej historii artykuł 5 był dotąd użyty jedynie raz – po uderzeniu terrorystycznym na Stany Zjednoczone 11 września 2001 roku. Nie jest więc oczywiste, w jaki sposób, gdyby doszło do militarnej prowokacji, zareagują sojusznicy.

W strukturach NATO poważnie rozpatruje się kilka możliwych scenariuszy agresji ze strony Federacji Rosyjskiej. Z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa realnym scenariuszem nadal jest uderzenie w przesmyk suwalski, wąski pas terytorium między Polską a Litwą, o szerokości około 60 km, stanowiący jedyny szlak lądowy między państwami bałtyckimi a resztą NATO. Jest on postrzegany jako potencjalny „najsłabszy punkt" Sojuszu, dlatego jeszcze rząd Zjednoczonej Prawicy dodatkowo wzmocnił ten obszar tworzoną 1. Dywizją Legionów Polskich.

Inne miejsca, które często pojawiają się w scenariuszach hipotetycznej ofensywy rosyjskiej na Bałtyku, to Dyneburg na Łotwie i Narwa w Estonii – miasta graniczne ze znaczną populacją etnicznych Rosjan – a także rejon solecznicki w okręgu wileńskim na Litwie, którego część otacza Białoruś z trzech stron, a stolica Litwy, Wilno, położona jest zaledwie 25 km od granicy z państwem Łukaszenki.

Dlatego NATO nie bagatelizuje zagrożenia, a państwa pierwszej linii intensywnie się mobilizują. W odpowiedzi na „Zapad 2025" Łotwa przeprowadzi manewry „Namejs 2025" z udziałem USA, Estonii, Litwy oraz elementów dowództwa Sojuszu.

Tymczasem Polska organizuje własne ćwiczenia „Iron Defender 2025" („Żelazny Obrońca") z udziałem około 34 tys. żołnierzy – kilka razy więcej niż oficjalnie deklarowana wielkość rosyjsko-białoruskich manewrów. Główny ciężar manewrów będzie oparty na siłach 18. Dywizji Zmechanizowanej, formacji odtworzonej w wyniku decyzji ministra obrony w rządzie Zjednoczonej Prawicy Antoniego Macierewicza, kontynuowanej za kadencji Mariusza Błaszczaka w resorcie obrony. Do działań wydzielone zostaną z 18. dywizji pododdziały 1. Brygady Pancernej, 21. Brygady Strzelców Podhalańskich, 19. Brygady Zmechanizowanej, a także pułk logistyczny i batalion dowodzenia.

W manewrach wezmą też udział Siły Powietrzne, Marynarka Wojenna, Wojska Specjalne i Wojska Obrony Terytorialnej, a także siły sojusznicze. Ćwiczenia dowódczo-sztabowe przeprowadzi 1. Dywizja Pancerna US Army i amerykański V Korpus, a także pododdziały batalionowych grup bojowych NATO. Kluczową kwestią jest ukazanie determinacji Sojuszu i zdolności do skutecznego odstraszania Rosji.

„Zapad 2025" ma być sygnałem dla Zachodu wysłanym przez Moskwę, elementem presji na zmęczone ukraińską wojną narody Starego Kontynentu. Podsycanie atmosfery ryzyka wybuchu wielkiej wojny, w której mogą zginąć obywatele krajów Europy Zachodniej, ma wywołać lęk u ludzi i wywrzeć presje na polityków, by skłonić ich do ustępstw wobec Moskwy. Dlatego tak ważna jest jasna i zdecydowana odpowiedź państw NATO na rosyjskie zagrożenie. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 8b55e9040a

W obliczu agresywnej polityki Kremla, groźby wojny Rosji z NATO oraz postępującego wyścigu zbrojeń, obecność broni atomowej na terytorium Polski w strategiczny sposób wpłynęłaby na bezpieczeństwo nie tylko naszego kraju, ale także całej wschodniej flanki NATO. Od aspektu militarnego nie mniej ważny jest wymiar psychologiczny, element odstraszania potencjalnego agresora. Dobre relacje na linii Karol Nawrocki–Donald Trump, których potwierdzeniem jest rozpoczynająca się właśnie wizyta prezydenta RP w Waszyngtonie, dają nadzieję, że wieloletnie starania Polski w tym zakresie mogą zakończyć się sukcesem.

ORĘŻ OBRONY I ODSTRASZANIA

POLSKA MUSI ZABIEGAĆ O BROŃ ATOMOWĄ

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Rosja od lat używa broni jądrowej do wywierania presji na Zachód. Straszy jej użyciem w sposób pośredni i bezpośredni. Pośredni – podczas różnego rodzaju manewrów, których scenariusz zakłada przećwiczenie całej procedury użycia atomu – od planistyki, po przygotowanie do uderzenia (na przykład na Warszawę, co miało miejsce podczas kilku poprzednich edycji manewrów „Zapad"). Bezpośredni – ustami takich polityków jak Dmitrij Miedwiediew, który niczym nakręcona zegarowa kukułka kilka razy w miesiącu snuje wizje atomowych uderzeń w Europie i USA. Cel jest jeden: zastraszenie Zachodu i ugranie przez Putina swoich politycznych interesów. A takim niewątpliwie byłoby militarne odsuwanie NATO od granic Państwa Związkowego [Rosji i Białorusi, ZBiR – red.]. W tej kwestii Sojusz Północnoatlantycki nie może cofnąć się ani o krok, bowiem pokazanie Rosji swojej słabości jest równoznaczne z zachęceniem jej do ataku. Co więcej, należy rozszerzać narzędzia obrony i odstraszania na wschodnich rubieżach. A skoro atom to broń obusieczna, zarówno w ujęciu praktycznym, jak i psychologicznym, jej pojawienie się w tym regionie znacznie wpłynęłoby na jego bezpieczeństwo.

Punkty zapalne

Jedno jest pewne. Użycie broni atomowej to ostateczność, która niosłaby nieodwracalne konsekwencje nie tylko dla atakującego i atakowanego, ale także dla całego świata. Mimo to ryzyko wybuchu konfliktu, w którym pojawiłby się element atomowy, jest największe od dziesięcioleci. Jeszcze nie tak dawno widmo użycia przez Rosję broni atomowej wisiało nad Ukrainą. Po izraelskich uderzeniach na strategiczne irańskie obiekty w czerwcu br. nie ma pewności co do stopnia prac

eprasa.pl 8b55e9040a

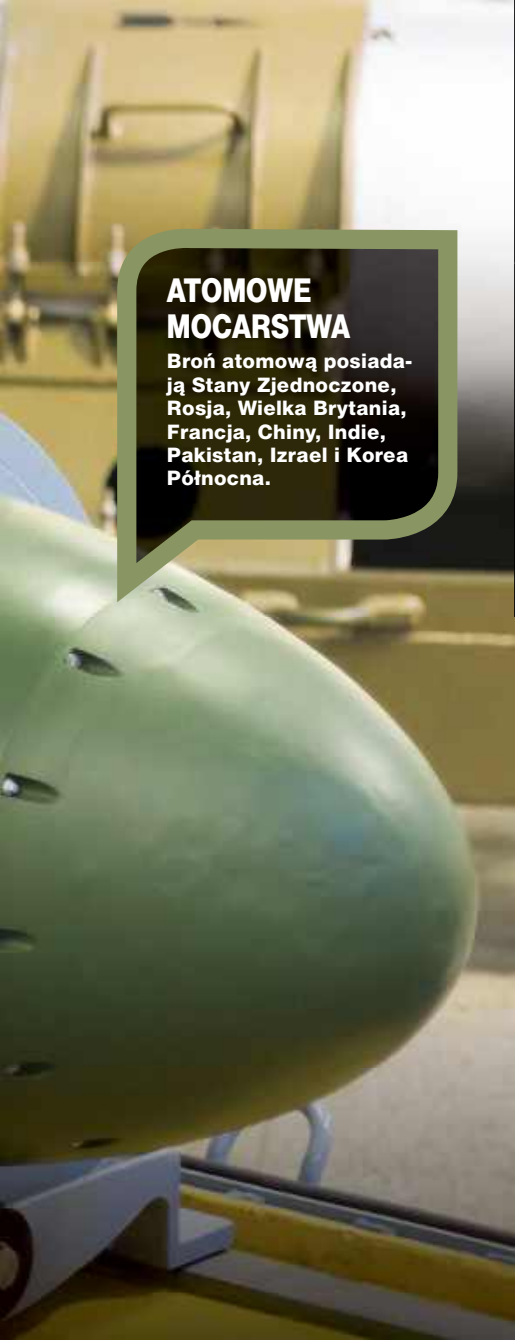

ATOMOWE MOCARSTWA

Broń atomową posiadają Stany Zjednoczone, Rosja, Wielka Brytania, Francja, Chiny, Indie, Pakistan, Izrael i Korea Północna.

FOT. ADOBE STOCK

Teheranu nad programem nuklearnym. Retoryka atomowa obecna jest też na Półwyspie Koreańskim za sprawą północnokoreańskiego reżimu Kim Dzong Una. Wiosną br. starcia zbrojne prowadzili między sobą „atomowi" azjatyccy sąsiedzi, czyli Indie i Pakistan.

Broń neutronowa – aby na pewno przeszłość?

Oficjalnie 9 państw posiada broń atomową. Oprócz wspominanych wyżej, są to USA, Chiny, Francja, Wielka Brytania oraz Izrael. Szacuje się, że pięć z nich dysponuje lub ma zdolności do budowy bomby neutronowej. Jej początki sięgają lat 60. XX wieku. Nie wdając się w naukową terminologię, jej celem było zabijanie promieniowaniem siły żywej, bez niszczenia zabudowań. Jej siła rażenia jest zdecydowanie mniejsza od bomby rozszczepieniowej. Bomba neutronowa o mocy 1 kilotony dokonałaby zniszczeń w promieniu kilkuset metrów, natomiast zasięg promieniowania neutronowego wyniósłby maksymalnie 2 km. Co ciekawe, przed promieniowaniem neutronowym skutecznie chroni woda, odporne są na nie na przykład okręty podwodne. To wyjaśnia, dlaczego atomowe mocarstwa tak chętnie delegowały pociski balistyczne właśnie na tego rodzaju jednostki podwodne. Obecnie nie ma oficjalnych danych na temat obecności tej bomby w arsenałach nuklearnych, gdyż jest to tajna wiedza, jednak nie można tego wykluczyć. Co więcej, skoro program ten był realizowany w latach 70. i 80. m.in. przez USA, Francję, Chiny czy ZSRS, to wznowienie potencjalnej produkcji nie byłoby wielkim wyzwaniem. Warto podkreślić, że większość współcześnie budowanych schronów uwzględnia ochronę przed promieniowaniem neutronowym. To z kolei rodzi pytania o ewentualne jej użycie w czasach współczesnych, m.in. w kontekście rosnącego zagrożenia wojną Rosji z NATO. Patrząc na sposób prowadzenia działań zbrojnych przez armię Putina na Ukrainie i fakt, że celem uderzeń są głównie cywile, taki scenariusz nie jest niemożliwy.

Walczmy o Nuclear Sharing

Ze względu na postawę Rosji, a zwłaszcza jej nieobliczalność, od lat w dyskursie publicznym pojawia się kwestia rozmieszczenia broni atomowej na wschodniej flance NATO. Nadzieję na taki scenariusz daje program Nuclear Sharing, związany z udostępnieniem przez USA części arsenału atomowego państwom członkowskim NATO, które go nie posiadają. Z punktu widzenia geopolitycznego i militarnego takim miejscem powinna być Polska. Po pierwsze, pod względem siły armii jesteśmy najmocniejszym punktem w regionie. Po drugie, niedługo na wyposażenie SZ RP trafią najnowocześniejsze na świecie amerykańskie myśliwce F-35, zdolne do przenoszenia zmodernizowanych nuklearnych ładunków taktycznych. Po trzecie, skoro Rosja przerzuciła do satelickiej Białorusi elementy swojej taktycznej broni nuklearnej, a niewykluczone, że podobny ruch wykona w niedalekiej przyszłości wobec Królewca, to odpowiedź NATO i Stanów Zjednoczonych w tym wymiarze powinna być symetryczna. Po czwarte, Polska od wielu lat zgłasza akces do uczestnictwa w tym programie. Mocno zabiegał o to m.in. prezydent RP, Andrzej Duda. Stanisław Żaryn, prezes Fundacji Instytut Bezpieczeństwa Narodowego, który doradzał poprzedniemu prezydentowi, przypomina, że sprawa ta była przez prezydenta stawiana jednoznacznie. – Prezydent wiele razy publicznie mówił o tym, że w Polsce powinna być sojusznicza broń atomowa w ramach programu Nuclear Sharing. To również Andrzej Duda po raz pierwszy publicznie wystąpił z propozycją zwiększenia wydatków na obronność wśród państw członkowskich NATO do 5 proc. PKB. Obie kwestie początkowo były przyjmowane z wielką kontestacją. Później okazało się, że podniesienie limitu wydatków okazało się możliwe. Z kwestią atomu może być podobnie. Takie postulaty trzeba stawiać przy każdej sprzyjającej temu okazji – mówi Żaryn w rozmowie z „GP". Jak dodaje, jedną z nich jest rozpoczynająca się 3 września wizyta prezydenta RP Karola Nawrockiego w Waszyngtonie i rozmowy z amerykańskim przywódcą Donaldem Trumpem. Nasz rozmówca podkreśla, że utrzymanie i wzmocnienie relacji ze Stanami Zjednoczonymi ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa Polski. – Są obszary, w których powinniśmy stawiać swoje pomysły i oczekiwania. Jednym z nich jest wzmocnienie Polski za pomocą Nuclear Sharing, ale także wzmocnienie konwencjonalnych sił sojuszniczych na terenie naszego kraju. Warto rozmawiać też z Amerykanami o rozbudowie polskiego potencjału zbrojeniowego, centrów serwisowych, produkcji uzbrojenia i amunicji. Każda forma współpracy z USA w tym zakresie będzie niosła wymierne korzyści dla Polski w najbliższych latach – kończy. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

PODPROGOWA WOJNA ROSJI Z EUROPĄ

FOT. DOERS - STOCK.ADOBE.COM

„SZARA STREFA" I BRAK REAKCJI

eprasa.pl 8b55e9040a

CEL KREMLA

Poprzez kampanię dywersji, szpiegostwa i tajnych działań Rosja próbuje destabilizować europejskie rządy i podkopać poparcie społeczne dla Ukrainy, narzucając Europie koszty społeczne i gospodarcze.

Rosja toczy z Europą wojnę, sęk w tym, że europejskie elity boją się tego tak nazwać. Stąd choćby przymiotnik „hybrydowy". Nim można wszystko wytłumaczyć, jednocześnie robiąc uniki, by nie zaognić relacji z Moskwą. Weterani KGB wiedzą, jak się to robi. Dlatego niemal wszyscy złapani sabotażyści, prowokatorzy i dywersanci to nie są Rosjanie. Ba, to w dużej mierze Ukraińcy.

Antoni **Rybczyński**

Po pełnoskalowej inwazji na Ukrainę Rosja jednocześnie znacząco zwiększyła liczbę operacji dywersyjnych w całej Europie. Od 2023 roku liczba ataków na obiekty infrastruktury krytycznej wzrosła prawie czterokrotnie – tak wynika z raportu Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych (IISS). Wśród ataków hybrydowych, o które oskarża się Rosję, znajdują się podpalenia, przypadki uszkodzenia przez statki podmorskich kabli komunikacyjnych, zakłócenia w działaniu GPS oraz włamania do infrastruktury komputerowej. Moskwa uczyniła operacje dywersyjne i wywiadowcze jednym z głównych priorytetów, mających na celu destabilizację europejskich rządów.

Większość celów ataków, jak podano w raporcie, znajduje się na terytorium Ukrainy lub jest związana z europejskimi wysiłkami na rzecz wsparcia lub dostaw sprzętu wojskowego i cywilnego dla tego państwa. Wzrost liczby incydentów zbiegł się w czasie z rozpoczęciem pełnej inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku i osiągnął szczyt w latach 2023 i 2024, wzrastając w tym okresie czterokrotnie. W raporcie odnotowano również spadek częstotliwości ataków w pierwszej połowie 2025 roku, choć nie jest jasne, czym dokładnie można to wyjaśnić.

Nowa strategia Rosji

Rządy zachodnie wydaliły dziesiątki pracowników rosyjskiego wywiadu, z których wielu pracowało pod przykrywką dyplomatyczną jeszcze przed rozpoczęciem pełnoskalowej wojny Rosji z Ukrainą. Zmusiło to służby specjalne Moskwy do przeprowadzania operacji za pośrednictwem pośredników lub najemników – ludzi zatrudnianych do przeprowadzania dywersji lub innych operacji, którzy czasami nawet nie są tego świadomi. „Rosja wykorzystała luki w systemach prawnych [...]. Od 2022 r., po wydaleniu setek swoich agentów wywiadowczych z europejskich stolic, Rosja osiągnęła znaczne sukcesy w rekrutacji online obywateli państw trzecich, aby ominąć środki europejskiego kontrwywiadu" – czytamy w raporcie Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych. Większość sabotażystów to obcokrajowcy, w tym Ukraińcy, młodzi ludzie bez wyroków skazujących, których zatrudnia się za kilka tysięcy dolarów. Na przykład niemiecki Federalny Urząd Ochrony Konstytucji śledzi tak zwanych „agentów jednorazowych", z którymi wcześniej kontaktowały się władze rosyjskie. „Agentami jednorazowymi" służby specjalne nazywają osoby, które zostały już raz zwerbowane przez rosyjski wywiad do przeprowadzenia poszczególnych operacji, na przykład dywersji, a następnie nie kontaktowano się z nimi więcej. Często rosyjskie służby specjalne kontaktują się z nimi i rekrutują je za pośrednictwem mediów społecznościowych lub komunikatorów internetowych poprzez pośredników i oferują wynagrodzenie pieniężne za dywersje.

Rosyjska kampania mająca na celu zakłócenie porządku publicznego stała się ostatnio bardziej agresywna. Początkowo były to przypadki wandalizmu i profanacji pomników, ale obecnie dochodzi do podpaleń, a nawet prób zabójstw. Inne incydenty obejmują spiski mające na celu umieszczenie urządzeń wybuchowych w samolotach transportowych oraz podpalenia centrów handlowych w Polsce, na Łotwie i Litwie. Według przedstawicieli

eprasa.pl 8b55e9040a

europejskiego wywiadu, ryzyko poważnych obrażeń, a nawet śmierci w wyniku akcji rosyjskich rośnie, ponieważ nieprzygotowani dywersanci podpalają budynki mieszkalne i przedsiębiorstwa, podkładają ładunki wybuchowe i produkują bomby domowej roboty. W 2024 roku odnotowano 12 takich przypadków, podczas gdy w 2023 roku były tylko dwa, a w 2022 roku ani jednego. Jeden z wysokich rangą urzędników wywiadu zauważył, że „kampania nabiera własnej dynamiki i z czasem staje się coraz bardziej brutalna".

Podpalacze za ruble

W lipcu brytyjski sąd uznał trzy osoby za winne podpalenia magazynu w Londynie, w którym przechowywano sprzęt przeznaczony dla Ukrainy. Według prokuratorów podpalenie zorganizowali ludzie powiązani z Grupą Wagnera. Trzy inne osoby zostały oskarżone o próbę podpalenia nieruchomości związanych z premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem. W ostatnich latach w Polsce doszło do serii podpaleń, które władze łączą z Rosją. W maju ubiegłego roku aresztowano dziewięć osób podejrzanych o sabotaż i dywersję na zlecenie rosyjskich służb specjalnych. W lipcu tego roku okazało się, że zatrzymano 32 osoby podejrzane o współpracę z Rosją w celu sabotażu. W skład grupy wchodzą obywatele Rosji, Ukrainy, Białorusi, jeden Polak, a także 27-letni Kolumbijczyk, którego oskarżono o dwa podpalenia w zeszłym roku na zlecenie Rosji. W sierpniu prokuratura postawiła zarzuty trzem Polakom i trzem Białorusinom za udział w podpaleniach w 2023 i 2024 roku, a także za współpracę z zagranicznymi służbami wywiadowczymi. Oskarżono ich o planowanie lub przeprowadzenie ataków.

Obywatel Kolumbii, oskarżony o podpalenia w Polsce, został już skazany za podpalenia w Czechach – uznano go za winnego popełnienia jednego zamachu terrorystycznego i przygotowania drugiego. W 2024 roku podpalił autobusy przedsiębiorstwa transportowego w Pradze na parkingu w zajezdni autobusowej Garáž Klíčov w praskiej dzielnicy Vysočany. W Bułgarii, w magazynie broni niedaleko miasta Karnobat, od początku wojny na Ukrainie miały miejsce dwa poważne incydenty: w 2022 roku eksplodowała tam amunicja, a w 2023 roku wybuchł silny pożar. Odnosząc się do pierwszego incydentu, biznesmen Emilian Gebrew oświadczył, że jest „w 100% pewien" udziału rosyjskich służb specjalnych w tych wydarzeniach.

Europa ma problem z reakcją

Jak pisze IISS, poprzez kampanię dywersji, szpiegostwa i tajnych działań Rosja próbuje destabilizować europejskie rządy i podkopać poparcie społeczne dla Ukrainy, narzucając Europie koszty społeczne i gospodarcze. Ponadto Kreml stara się osłabić zbiorową zdolność NATO i Unii Europejskiej do reagowania na rosyjską agresję. „Krytyczna infrastruktura Europy jest szczególnie podatna na sabotaż, ponieważ znajduje się w tak złym stanie po dziesięcioleciach odkładania napraw i braku inwestycji ze strony rządów krajowych i sektora prywatnego. Rosja zaatakowała infrastrukturę o znaczeniu krytycznym, aby uzyskać bezpośrednią korzyść strategiczną w swojej wojnie na Ukrainie i w ramach szerszego konfliktu z Zachodem" – czytamy w raporcie.

„Chociaż Rosji nie udało się dotychczas osiągnąć swojego głównego celu, kraje europejskie borykają się z trudnościami w reagowaniu na rosyjskie operacje dywersyjne i mają problemy z uzgodnieniem wspólnej odpowiedzi, koordynacją działań, opracowaniem skutecznych środków powstrzymujących i nałożeniem wystarczających kosztów na Kreml" – czytamy w raporcie londyńskiego centrum analitycznego. W raporcie stwierdzono również, że rządy europejskie nie zainwestowały wystarczająco w utrzymanie systemów bezpieczeństwa infrastruktury o znaczeniu krytycznym, pomimo rosnących obaw, że ta ukryta działalność może być częścią długoterminowej strategii Rosji.

Nietypowa wojna Rosji przeciwko Europie stwarza poważne wyzwania polityczne dla zachodnich rządów. Rosyjska doktryna celowo zaciera granice między wojną a pokojem, utrudniając europejskim rządom wykrywanie i reagowanie na taką agresję. W odpowiedzi NATO i UE określiły nietradycyjną wojnę Rosji jako operacje w „szarej strefie", której koncepcja opisuje wrogie działania poniżej progu bezpośredniego konfliktu między państwami i stanowi biurokratyczną tarczę, pozwalającą rządom unikać zdecydowanych działań i odpowiedzialności. Pojęcie „szara strefa" zasiało zamęt, zacierając granice między bezpieczeństwem narodowym, dyplomacją i organami ścigania. Taki podział odpowiedzialności utrudnia wypracowanie jednolitej i strategicznej odpowiedzi; zamiast tego rządy często uciekają się do reaktywnych środków, podwajając ochronę, zamiast podejmować proaktywne, zdecydowane ruchy niezbędne do powstrzymania i zaprzestania działań Rosji. Krytyczną wadą zachodniego myślenia w dziedzinie bezpieczeństwa jest brak jasności co do tego, czym jest wojna. Zezwolenie Kremlowi na normalizację sabotażu jako narzędzia zarządzania państwowego grozi długoterminową erozją strategiczną i błędami w kalkulacjach, co może wciągnąć Europę w głębszy konflikt. **GP**

> *Rosyjska kampania mająca na celu zakłócenie porządku publicznego stała się ostatnio bardziej agresywna. Początkowo były to przypadki wandalizmu i profanacji pomników, ale obecnie dochodzi do podpaleń, a nawet prób zabójstw.*

eprasa.pl 8b55e9040a

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Siła tradycji Zaskoczenie to najdelikatniejsze słowo na określenie reakcji lokatorki jednego z moskiewskich mieszkań, która po powrocie do domu zastała w nim trumnę ze zwłokami. Jak się okazało, należały do matki właścicielki lokalu. Ta zaś przywiozła je, aby zgodnie z obyczajem, nieboszczka symbolicznie „pożegnała się" z domem, w którym niegdyś mieszkała. Tylko nie wpadło jej do głowy, żeby o swoim przywiązaniu do tradycji powiadomić najemczynię…

Wszystkiemu winne baby! Za alkoholizm Rosjan odpowiadają ich żony, które zajmują dominującą rolę w rodzinie – wyjawił duchowny Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, jerej Walerij Soskowiec. Rodzinna hierarchia wymaga bowiem, aby na jej czele stał mężczyzna, a jeśli tak się nie dzieje, to „odczuwa on stały dyskomfort" i sięga po kieliszek. Zdrowie złotoustego batiuszki!

A to niespodzianka Zabawną urodzinową niespodziankę sprawiła swojemu koledze grupa studentów z Omska, która przebrała się za OMON-owców, „aresztowała" go i urządziła mu przesłuchanie w kajdankach. Przestraszony chłopak przyznał się na nim do wręczenia łapówki swojemu wykładowcy z uczelni… Opublikowanym w Sieci śmiesznym filmikiem wkrótce potem zainteresowała się prokuratura. Teraz nikomu nie będzie do śmiechu – solenizant może pójść siedzieć za łapownictwo, a pomysłowi koledzy – za podszywanie się pod funkcjonariuszy.

Zadanie ponad siły Ponad dwie godziny spędziła w zepsutej windzie 87-latka z Woroneża, zanim uwolniła ją stamtąd wezwana ekipa monterów. Fachowcy wytłumaczyli babci, że wcześniej naprawdę nie mogli: w tym samym czasie popsuło się jeszcze… 40 innych wind, a ekipa jest tylko jedna na dzielnicę. Chyba więc w Woroneżu, niezależnie od wieku, naprawdę lepiej korzystać ze schodów – i zdrowsze to, i bezpieczniejsze. A wszystkie windy w mieście warto by profilaktycznie zaspawać. **GP**

BEZCENNY CIEŃ
W okolicach czarnomorskiego kurortu Soczi ochrona tamtejszej plaży groziła wczasowiczom bronią za korzystanie z płatnego… cienia. Ciekawe, czy słońce było za darmo, czy za nie turyści też zapłacili?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Ogórek dobry na wszystko

Organizmy Rosjan są genetycznie „niedostrojone" do bananów i mango – oznajmiła deputowana do Dumy Państwowej Tatiana Buckaja. Dlatego, zdaniem parlamentarzystki, Rosjanie powinni jeść kartofle, marchew i ogórki. Biorąc pod uwagę, że kartofle też pochodzą zza oceanu, to najatrakcyjniejszą opcją pozostają ogórki. Bo jednak marchwią trudniej zakąszać.

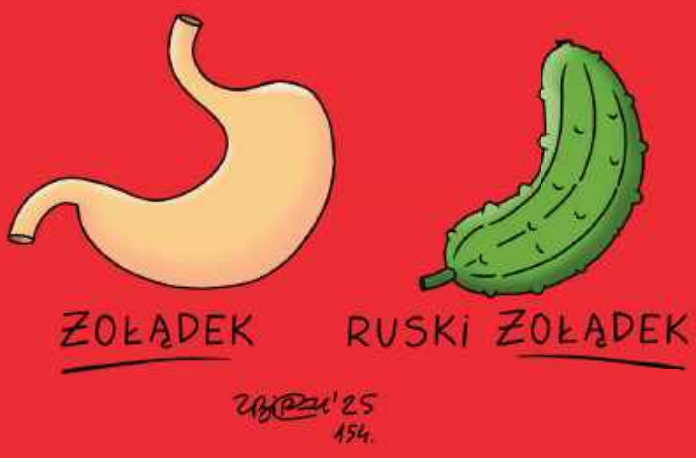

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 8b55e9040a

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

RZĄD SIĘGNIE GŁĘBOKO DO KIESZENI POLAKÓW

NADCHODZĄ KOLEJNE PODWYŻKI PODATKÓW

Zapowiadane już oficjalnie przez resort finansów podwyżki akcyzy na napoje alkoholowe, wyroby tytoniowe czy słodzone, a także podatku od gier losowych czy nieruchomości to prawdopodobnie tylko wierzchołek góry lodowej wszystkich podwyżek planowanych do wprowadzenia od początku 2026 roku.

Wzrost wymienionych opłat ma bezpośredni związek z monstrualnymi rozmiarami tegorocznego deficytu budżetowego, który i tak prawdopodobnie przekroczy zaplanowane na bieżący rok rozmiary, tj. 290 mld zł, a po pierwszych siedmiu miesiącach roku, do końca lipca osiągnął poziom około 157 mld zł.

Deficyt powinien maleć, a dochody budżetowe rosnąć

Ekonomiści zwracają przy tym uwagę na fakt, że przy obecnym tempie wzrostu naszej gospodarki (PKB Polski w bieżącym roku zwiększył się o 3,4 proc. w stosunku do ubiegłego) rozmiary deficytu publicznego powinny maleć, bowiem wraz ze wzrostem PKB powinny rosnąć dochody budżetowe. Tymczasem dochody budżetowe maleją – po lipcu okazały się o 12 proc. niższe niż w tych samych miesiącach ubiegłego roku, co bezpośrednio wskazuje na rozszczelnienie całego systemu poboru podatków i pogorszenie ich ściągalności. Zwracali zresztą na to niejednokrotnie uwagę funkcjonariusze i związkowcy z Krajowej Administracji Skarbowej. To problem, z którym zupełnie nie radzi sobie obecny rząd.

Jak skomentował w rozmowie z „GP" pos. Andrzej Kosztowniak (PiS), b. minister finansów, mimo że nasza gospodarka

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 8b55e9040a

ZASKAKUJĄCY DEFICYT

Przy obecnym tempie wzrostu naszej gospodarki rozmiary deficytu publicznego powinny maleć, wraz ze wzrostem PKB powinny bowiem rosnąć dochody budżetowe. Tymczasem dochody budżetowe maleją.

rośnie, do budżetu wpływa mniej dochodów podatkowych (przy niezmienionym systemie podatkowym). – To znaczy, że budżet jest dziurawy. Nie ma na to innego wytłumaczenia. Jak się ma więcej, nie można mieć mniej. A u nas ta zależność nie ma w ogóle pokrycia w rzeczywistości. Mamy po prostu bardzo mocno dziurawy system podatkowy. Tym samym wraca to, co było charakterystyczne za poprzednich rządów Donalda Tuska. Dziś przerabiamy dokładnie to samo. A na pytanie, kiedy ta sytuacja się skończy, można dziś jedynie odpowiedzieć: kiedy się Tusk skończy. A więc powinniśmy dążyć do tego, by obecny rząd jak najszybciej przestał rządzić, bo to jest rząd szkodliwy – w sferze finansów publicznych to rząd dramatyczny dla polskiego państwa – dodaje były minister.

Rada Gabinetowa: Nigdy nie było tak źle, jeśli chodzi o budżet

Diagnozę b. ministra finansów potwierdzają informacje z ostatniej Rady Gabinetowej z udziałem prezydenta Nawrockiego i premiera Tuska. Sytuacja naszego budżetu jest bowiem na tyle poważna, że była przedmiotem obrad Rady.

Jak zaznaczył po zakończeniu obrad Zbigniew Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta RP, w kwestiach finansowo-budżetowych „prezydent i rząd pozostają w rozbieżności". „Pan prezydent zażądał zdecydowanie odpowiedzi na piśmie tu, gdzie odpowiedzi nie wybrzmiały lub wybrzmiały niewystarczająco. [...] Mamy do czynienia z kwadrygą Domańskiego, jeśli chodzi o finanse publiczne i deficyt, są to »czterej jeźdźcy apokalipsy«" – mówił szef KPRP. Wymienił w tym kontekście: pożyczki stanowiące źródło finansowania 1/3 wydatków budżetowych; sytuację wysokiego deficytu w relacji do przychodów; mniejsze o około 50 mld zł w porównaniu z ubiegłym rokiem wpływy do budżetu, mimo wzrostu gospodarczego i liczących około 182 mld zł środków pozabudżetowych. „Nigdy nie było tak źle, jeśli chodzi o budżet, i o to pan prezydent będzie dopytywał" – stwierdził min. Bogucki.

Pomysły podatkowe rządu na walkę z monstrualnym deficytem

Wśród pomysłów rządu na walkę z deficytem budżetowym znajdują się podwyżki akcyzy i podatków od 1 stycznia 2026 roku, już ogłoszone przez Ministerstwo Finansów, a także podwyżki innych podatków, które mogą także wejść w życie w przyszłym roku. W tej pierwszej grupie znajdują się podwyżki akcyzy na napoje alkoholowe (o 15 proc. w 2026 roku i o kolejnych 10 proc. w 2027 roku) i wyroby tytoniowe oraz wprowadzenie (lub zwiększenie) podatku od napojów słodzonych.

Pojawiają się również doniesienia o planowanej podwyżce podatku od wygranych z obecnych 10 proc. do 15 proc. w odniesieniu do gier losowych w rozmaitych konkursach, grach (na przykład Lotto) i zakładach. Rzecz jasna spowoduje to wzrost cen napojów alkoholowych, napojów słodzonych, papierosów i gier losowych, a nasze portfele zostaną uszczuplone.

Znacznie bardziej istotne dla społeczeństwa może się jednak okazać podniesienie opłat od nieruchomości. Co prawda nie jest to oficjalny pomysł resortu finansów, ale przedstawił go, w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" i dla Jacka Żakowskiego w TOK FM, Ludwik Kotecki, członek Rady Polityki Pieniężnej, a w czasie poprzednich rządów Donalda Tuska, w latach 2008–2012, wiceminister finansów. Zdaniem Koteckiego podatek od nieruchomości, który płacimy obecnie, jest bardzo niski w porównaniu z takim podatkiem w innych krajach UE. Według wyliczeń Koteckiego, z tego podatku obecnie zbieramy połowę z tego, co za granicą. Jego zdaniem podatek od nieruchomości można „podwoić albo potroić". „Dzisiaj niestety ta stawka jest ustalana przez rząd na poziomie maksymalnym, a powinna być raczej na minimalnym. Zbierana jest przez samorządy, które często zwalniają z tego podatku albo go obniżają" – stwierdził Kotecki.

Według portalu BusinessInsider.com.pl Ministerstwo Cyfryzacji prowadzi z kolei prace nad podatkiem cyfrowym, który mieliby zapłacić technologiczni giganci (big techy), tacy jak Google, Meta (Facebook, Instagram) czy Amazon. Osiągają one w Polsce wysokie przychody, ale podatki płacą w innych krajach. Jak wynika z analizy Fundacji Instrat przygotowanej na zlecenie Ministerstwa Cyfryzacji, już przy stawce 3 proc. od przychodów big techów wpływy do polskiego budżetu mogłyby wynieść ponad 1,7 mld zł w 2027 roku, ponad 2 mld zł w 2028 roku i ponad 2,5 mld zł w 2029 roku.

Oprócz tego uszczuplone zostaną dochody sektora bankowego. Widocznie rządzący uznali, że banki „i tak sobie poradzą", tak jak radziły sobie do tej pory. Wobec tego zamierzają obciążyć je znaczącym wzrostem stawki podatkowej (CIT) – z obecnych 19 proc. do 30 proc. w 2026 roku. Według Ministerstwa Finansów (MF) docelowa (od 2028 roku) stawka podatku CIT dla banków

eprasa.pl 8b55e9040a

wynosić będzie 23 proc. zamiast obecnych 19 proc. Natomiast w latach 2026–2027 stawka tego podatku wynosiłaby odpowiednio: 30 proc. i 26 proc. Jednocześnie według MF ma nastąpić stopniowa obniżka stawki tzw. podatku bankowego o 10 proc. w roku 2027 i o 20 proc. (względem bieżącego roku) począwszy od 2028 roku.

Dodajmy, że organizacja OECD, grupująca państwa najbardziej rozwinięte, do której należy także Polska, jak informował Reuters, rekomenduje zwiększenie swoim krajom członkowskim dochodów poprzez reformy podatkowe: zmiany w podatku od nieruchomości, opodatkowanie samochodów zgodnie z emisją, podnoszenie opłat paliwowych, likwidację preferencyjnych stawek VAT oraz ograniczenie świadczeń dla dochodowo uprzywilejowanych gospodarstw.

– Jeśli chodzi o domniemane nadzwyczajne zyski banków po tym, co zrobiło za swoich rządów PiS, powiększając znaczące aktywa firm znajdujących się w rękach Skarbu Państwa, to tak naprawdę oba największe u nas banki: PKO Bank Polski i Pekao SA mogły wyznaczyć sposób prowadzenia polityki marżowej tak, aby ich zyski były mniejsze – mówi „GP" pos. Zbigniew Kuźmiuk (PiS). – Oba banki oraz inne, mniejsze, jak Bank Ochrony Środowiska, obejmują ponad 50 proc. aktywów w całym sektorze bankowym w naszym kraju. Ale tylko te dwa największe, gdyby zmieniły swoją politykę marżową na korzystniejszą dla kredytobiorców, to bez wątpienia inne banki na naszym rynku musiałyby się do niej dostosować. Ale tego nie zrobiły. Moim zdaniem w takiej sytuacji, kiedy to banki w dużej mierze finansują deficyt budżetowy, destabilizacja tego sektora jest skrajnie nieodpowiedzialna.

– Niezwykle groźna natomiast jest informacja dotycząca składki zdrowotnej w odniesieniu do osób prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą. Dotąd podstawą tej składki było 75 proc. najniższego wynagrodzenia. A obecnie ma nastąpić powrót do 100 proc. To da efekt podwyżki miesięcznej na poziomie prawie 120 zł. Takich firm działa u nas mnóstwo. Tymczasem zamiast tego, co wcześniej obiecano, tj. obniżek tego typu składek, nastąpią ich wyraziste podwyżki od początku 2026 roku – dodaje Kuźmiuk.

Rząd sięgnie Polakom głęboko do kieszeni

– Moim zdaniem walka rządu z ogromnym i narastającym deficytem budżetowym to działanie zbyt późne – komentuje dla „GP" prof. Zbigniew Krysiak, przew. Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana. – Tym bardziej że wszystko wskazuje na to, że już w tym roku przekroczymy konstytucyjny próg 60 proc. PKB długu publicznego. Trzeba się więc w tej sytuacji zastanowić, co zrobić, by do tego nie doszło. A podnoszenie podatków na kolejne lata będzie przede wszystkim drenować portfele Polaków, którzy będą mieli w związku z tym mniej pieniędzy na pokrywanie i tak rosnących cen np. energii czy innych kosztów korzystania z mieszkań, a także mniej pieniędzy na codzienne zakupy, co będzie w konsekwencji generowało mniejsze przychody dla przedsiębiorstw. W tej sytuacji obecna opozycja, a także prezydent Nawrocki, powinni przygotować takie działania, by obecny rząd usunąć jak najszybciej. A będą ku temu przesłanki konstytucyjne. Jeśli faktycznie dojdzie do przekroczenia konstytucyjnego progu 60 proc. długu publicznego wobec PKB, należy po prostu nie przyjąć budżetu na przyszły rok. A to będzie równoznaczne z rozwiązaniem parlamentu i wcześniejszym rozpisaniem wyborów – dodaje profesor. **GP**

Startujący niedługo system kaucyjny nie jest gotowy do wdrożenia w obecnym jego kształcie. Jego uruchomienie bez wyjaśnienia wielu istniejących nieścisłości może przynieść rozczarowanie wszystkim uczestnikom.

HANDEL PRZECIWKO ROZSZERZENIU ZBIÓRKI W SYSTEMIE KAUCYJNYM

Organizacje zrzeszające handel z zaskoczeniem i zażenowaniem przyjęły najnowszą deklarację przedstawicieli MKiŚ dotyczącą potencjalnego wyjścia naszego kraju poza ramy dyrektywy unijnej i włączenia do systemu kaucyjnego jednorazowych opakowań szklanych. „Składanie tego typu propozycji w chwili, kiedy tyle apeli branży dotyczących niedociągnięć systemu kaucyjnego jest systemowo ignorowanych przez ministerstwo, oceniamy jako skrajnie nieodpowiedzialne" – mówi prezes Polskiej Izby Handlu Maciej Ptaszyński.

WZROST LICZBY UDZIELONYCH KREDYTÓW MIESZKANIOWYCH

W II kwartale bieżącego roku banki udzieliły o 15 proc. więcej kredytów mieszkaniowych niż w poprzednim kwartale i o 22 proc. więcej niż w analogicznym okresie rok wcześniej – wynika z najnowszego raportu Związku Banków Polskich o kredytach mieszkaniowych i cenach transakcyjnych nieruchomości „AMRON-SARFiN". Wartość kredytów udzielonych w tym okresie wyniosła ponad 24 mld zł, co oznacza wzrost o 29 proc. rok do roku. Jednocześnie pojawiły się oczekiwane przez potencjalnych nabywców spadki średnich cen transakcyjnych na rynku mieszkaniowym w niektórych miastach.

FOT. ADOBE STOCK

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 8b55e9040a

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Nowe czeskie prawo imigracyjne Czechy zaostrzyły przepisy dot. udzielania azylu imigrantów łamiących prawo. Nowe uprawnienia pozwolą policji na ich dokładniejsze kontrolowanie. W razie popełnienia przez imigranta trzech poważnych przestępstw w ciągu 12 miesięcy władze będą mogły cofnąć mu zezwolenie na pobyt i deportowany już nie będzie mógł ubiegać się o azyl w Czechach. Policja i inne służby będą mogły wykorzystywać informacje z telefonów tych osób w celu ustalenia ich tożsamości – bez sądowych zezwoleń. Czeskie urzędy będą mogły narzucić miejsce zamieszkania osobom, które otrzymały zgodę na pobyt.

Rząd Holandii znów uderza w rolników Pod naciskiem władz UE rząd Holandii znów nakłania rolników do likwidacji hodowli, bo ich krowy i inne zwierzęta rzekomo wydzielają za dużo azotu i innych gazów cieplarnianych, od których „płonie planeta". Holenderski rolnik, który zdecyduje się na likwidację swej hodowli, może otrzymać do miliona euro rekompensaty (z pieniędzy podatników). W zamian musi zobowiązać się do niewznawiania hodowli w żadnym z krajów UE. Do lipca br. zdecydowało się na to jednak tylko 450 hodowców. To kolejny od roku 2019 zamach rządu na holenderskie rolnictwo – pod pretekstem rzekomo koniecznej „walki ze zmianami klimatu".

Francuski pomnik ofiar reżimów komunistycznych 23 sierpnia, w Europejskim Dniu Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych, w Saint-Raphaël na Lazurowym Wybrzeżu lokalne władze odsłoniły ich pomnik – pierwszy taki we Francji. Mer miasta z konserwatywnej partii Republikanie, Frédéric Masquelier, powiedział tygodnikowi „Le Point", że to „moment prawdy i akt pamięci". Dodał, że ma nadzieję na powstanie we Francji kolejnych takich pomników, bo „przyszedł czas na upamiętnienie wszystkich ofiar zbrodniczego komunizmu".

Plan finansowania lewaków Unijna Bruksela planuje rekompensaty dla setek organizacji i grup lewicowo-komunistycznych w Europie i na świecie – za wstrzymanie ich wieloletniego finansowania przez obecne władze USA. W ramach rekordowo marnotrawnego budżetu UE na lata 2028–2034 komisarze UE chcą wprowadzić program „promowania różnorodności kulturowej i językowej, wspierania mediów i przemysłu audiowizualnego, ochrony wolności artystycznej, zwalczania przemocy ze względu na płeć" itp. Ma on kosztować europejskich podatników aż 8,6 mld euro (!).

Europa zakaże styropianu? Władze UE planują nakaz używania w budownictwie wyłącznie materiałów o „niskim śladzie węglowym", co oznacza konieczność zastąpienia popularnego styropianu konopiami czy włóknem drzewnym. Rząd w Warszawie już przygotowuje nowe ograniczenia i wymagania dot. materiałów izolacyjnych. Wszystkie nowe budynki na terenie UE mają być „zeroemisyjne" i zbudowane z materiałów o „niskim śladzie węglowym". Te nakazy uderzą w polskich producentów i zwiększą koszty termoizolacji o 30–40 proc. **GP**

DEMOKRACJA PO NIEMIECKU

Z wyborów burmistrza Ludwigshafen sąd wykluczył członka parlamentarnej Alternatywy dla Niemiec, bo jako działacz tej opozycyjnej partii „nie daje gwarancji wierności" konstytucji Nadrenii.

FOT. FACEBOOK

Kolejny absurdalny nakaz władz UE

Od stycznia br. w UE nie wolno już wyrzucać zużytych ubrań i ich części do śmieci – nawet podartych skarpet. Trzeba je zawieźć do Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych – tak nakazują nowe przepisy UE, zaakceptowane przez polski sejm i rząd. Za niewłaściwe wyrzucanie nawet kawałków tekstyliów grozi grzywna do 5 tys. zł. Te chore nakazy UE sprawiły, że Polacy zaczęli wyrzucać tekstylne śmieci do pojemników PCK na odzież zdatną do użytku.

eprasa.pl 8b55e9040a

GDZIE SZUKAĆ?
Wzór dokumentu o rezygnacji dziecka z uczęszczania na edukację zdrowotną odnaleźć można w internecie, m.in. na portalach internetowych poświęconych edukacji, takich jak ePedagogika czy Platforma MM.

PRZEDMIOT NIEOBOWIĄZKOWY, ALE...

JAK NIE WPAŚĆ W PUŁAPKĘ EDUKACJI ZDROWOTNEJ?

Od nowego roku szkolnego na uczniów polskiej szkoły czeka wiele nowości. Zmiany w nauczaniu WF, mniej zajęć z religii, nowe przedmioty... Jednym z nich jest edukacja zdrowotna, która pierwotnie miała być przedmiotem obowiązkowym, ale po protestach wielu środowisk prorodzinnych, katolickich i sprzeciwie Kościoła szefowa resortu ugięła się i zdecydowała, że będą to zajęcia dobrowolne. Jednak MEN zastawiło na rodziców sprytny haczyk. Władze edukacyjne przyjęły, że tylko pisemna rezygnacja rodziców z uczestnictwa ich dzieci w tych zajęciach, zgłoszona do dyrektora szkoły, gwarantuje to, że dzieci nie będą musiały chodzić na lekcje edukacji zdrowotnej. Pismo takie musi być złożone nie później niż do 25 września.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 8b55e9040a

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Jeszcze pod koniec 2024 roku rozpoczęły się protesty przeciwko wprowadzeniu do polskiej szkoły tego przedmiotu. Wówczas minister Barbara Nowacka zapowiadała, że będzie on obowiązkowy. Protesty nasiliły się w styczniu tego roku. W ich wyniku Nowacka wycofała się z pomysłu, aby były to zajęcia obowiązkowe, choć uczyniła tak raczej z politycznej kalkulacji, a nie dlatego, że uznała to za lepsze rozwiązanie dla uczniów. Szefowa MEN wielokrotnie wypowiadała się o protestujących w sposób skandaliczny i przypisywała im fałszywe motywacje. „Chciałabym, żeby to jasno wybrzmiało, że ci, którzy urządzili tę bezmyślną kampanię, będą odpowiadać, w jaki sposób dzieci będą narażone na zły dotyk, na kryzys zdrowia psychicznego, na cyberuzależnienia (…), narażając dzieciaki na pornografię" – to tylko jedna próbka ideologicznego bełkotu pani minister.

Pułapka na rodziców

Tuż przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego ruszyła kolejna akcja związana z edukacją zdrowotną. Tym razem chodzi o przekaz skierowany do rodziców, aby wypisywali dzieci z tych zajęć. Od 1 września na billboardach w całej Polsce pojawi się apel: „Rodzicu, ratuj swoje dziecko przed deprawacją! Wypisz dziecko z edukacji zdrowotnej do 25 września". O jej głównym zamyśle mówi pomysłodawca akcji Sławomir Skiba ze Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi. „Nasza akcja to obywatelski sprzeciw wobec deprawującego przedmiotu oraz kampania informująca o zagrożeniach, jakie kryją się pod ładną – celowo mylną – nazwą »edukacja zdrowotna«" – wyjaśnia. Nie przez przypadek na billboardach pojawia się data 25 września. Do tego czasu rodzice albo pełnoletni uczniowie muszą złożyć wniosek o rezygnację z uczestniczenia w edukacji zdrowotnej. Haczyk polega na tym, że w przypadku edukacji zdrowotnej nie ma deklaracji woli zapisania się na zajęcia, ale trzeba z nich zrezygnować, więc jest odwrotnie niż na przykład w wypadku szkolnej katechezy. Zapewne ministerstwo liczy na to, że część rodziców nie będzie o tym wiedziała, przeoczy ustawowy termin lub uzna, że z zajęć nie trzeba się wypisywać. Nie ma też jednego standardowego wzoru pisma wyrażającego decyzję o rezygnacji. To rodzic musi poświęcić czas, aby taki dokument odnaleźć na przykład w internecie, m.in. na portalach internetowych poświęconych edukacji, takich jak ePedagogika czy Platforma MM, na stronach organizacji, które protestują przeciwko temu przedmiotowi (Koalicja na rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły). Dokument należy złożyć najpóźniej do 25 września w sekretariacie szkoły. Warto zaopatrzyć się w dwie kopie pisma, aby jedna została w szkole, a drugą mieć dla siebie jako dowód na to, że taka rezygnacja została złożona. I nie warto czekać z tą decyzją do 25 września. Jeśli rodzice złożą rezygnację wcześniej, mogą zmienić potem zdanie i (przynajmniej przed 25 września) zapisać dziecko na zajęcia. Natomiast nie ma możliwości wypisania go z nich po tym terminie. Warto podkreślić, że deklaracja jest składana jedynie na dany rok szkolny, a nie na cały etap edukacyjny albo do końca pobytu ucznia w szkole.

Kto nie zna podstawy programowej?

Argumentem często podejmowanym przez zwolenników edukacji zdrowotnej jest twierdzenie, że druga strona sporu nie zna podstawy programowej tego przedmiotu. Owszem, wersja ostateczna tego dokumentu dla szkoły podstawowej zawiera zmiany na korzyść, uwzględniające zgłaszane wcześniej głosy krytyczne. Należy do nich choćby rezygnacja z uczenia 13-,14-latków o cispłciowości, transpłciowości i orientacjach homoseksualnych, biseksualnych i aseksualnych, co nie znaczy, że do przedmiotu nie ma już żadnych zastrzeżeń. W podstawie programowej pojawią się bowiem terminy niewyjaśnione czy wątpliwe. Jest na przykład mowa o zdrowiu seksualnym, ale nie wiadomo, jak jest ono rozumiane. Można się domyślać, że definicja zbliżona jest do agendy WHO, która sferę seksualną łączy z przyjemnością, a nie odpowiedzialnością. Druga sprawa to oderwanie seksualności od kontekstu małżeństwa, rodziny i miłości. W podstawie programowej dla szkół podstawowych w ogóle nie pojawia się termin „małżeństwo". W klasach starszych uczeń szkoły podstawowej ma umieć charakteryzować metody antykoncepcji, ale już bez ich oceniania. To sprawia, że od nauczyciela będzie zależało, jak o tej antykoncepcji będzie uczył.

Biskupi apelują

Dla jednych troska o zdrowie, psychikę i bezpieczeństwo dzieci, dla innych furtka do seksualizacji najmłodszych. Spór między środowiskami lewicowo-liberalnymi i konserwatywnymi dotyczący edukacji zdrowotnej trwa i z pewnością szybko, o ile w ogóle, się nie zakończy. Podstawa programowa nowego przedmiotu zawiera wiele treści potrzebnych i sensownych, ale niestety część poświęcona seksualności budzi wiele kontrowersji, obejmuje treści szkodliwe albo milczy na temat rzeczy ważnych, co dyskwalifikuje ten przedmiot. MEN na starcie nowego roku szkolnego musi się też mierzyć z zarzutem „domyślnej zgody". To nic innego jak chytry zabieg obliczony na „łowienie" uczniów, których rodzice wcale nie chcą, by ich pociechy uczęszczały na te zajęcia, ale z jakichś powodów zapomną o kluczowym terminie 25 września. Dyrektorzy ostrzegają też, że nowe zajęcia mogą przyczynić się do chaosu organizacyjnego przez zamieszanie w planach lekcji.

Swój apel do rodziców wystosowali też biskupi, którzy wprost radzą, aby rodzice wypisywali swoje dzieci z edukacji zdrowotnej. Czy Polacy posłuchają głosu płynącego z Kościoła? **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

SYMBOLE NARODOWE – Mazurek Dąbrowskiego

Klub „Gazety Polskiej" rozpoczął cykl spotkań na platformie X, poświęconych symbolom narodowym. Pierwsze spotkanie zadedykowane było „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech".

Klub „Gazety Polskiej" w Otwocku zorganizował spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem

Mazurek Dąbrowskiego, bo tak brzmi obecna nazwa utworu, od 98 lat jest polskim hymnem narodowym. Słuchaczy zabrano w podróż historyczno-sentymentalną, dzieląc temat na dwa spotkania. Pierwszą część wypełniła genealogia pieśni patriotycznych. Punktem wyjścia była opowieść o najstarszych utworach „Bogurodzicy" i „Gaude Mater Polonia", przez Ignacego Krasickiego „Hymn do miłości Ojczyzny", aż po pieśni z czasów zaborów i powstań narodowych, takie jak „Boże, coś Polskę", „Warszawianka 1831", „Witaj majowa jutrzenko" czy „Rota" Marii Konopnickiej z 1908 roku, które miały mobilizować Polaków, wyrażając tęsknotę za wolnością i wzmacniać opór wobec zaborców.

Pierwsza wojna światowa przynosi Polakom utwór „My, Pierwsza Brygada", pieśń, która staje się hymnem piłsudczyków, odwołuje się do bohaterstwa i niepodległości narodu polskiego. Kulminacją była historia powstania „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech", napisanej w 1797 roku przez Józefa Wybickiego. To właśnie ona, znana dziś jako Mazurek Dąbrowskiego, stała się w 1927 roku oficjalnym hymnem narodowym.

Wśród rozmówców na platformie X gościliśmy Mariolę Mamińską oraz Aleksandrę Czarnobaj z Klubu „Gazety Polskiej" w Kościerzynie. Obydwie prowadzą działalność klubową w pobliżu miejscowości Sikorzyno, gdzie urodził się Józef Wybicki. Podczas rozmowy o pieśniach patriotycznych konieczne wydawało się wspomnieć o Pawle Piekarczyku, który jest niedoścignionym wzorem w propagowaniu pieśni patriotycznych w Klubach „Gazety Polskiej", i nie tylko.

Swoją obecność zaznaczyli użytkownicy X związani z grupami tematycznymi pod hasztagami – #Echo_Historii, #Kotwica _Historii, #Husaria_Historii oraz #Pociąg_Prawych. Celem przedsięwzięcia „Symbole narodowe – Mazurek Dąbrowskiego" jest próba podjęcia dyskusji z każdym Polakiem, bez względu na upodobania polityczne, i odpowiedź na pytania: czy jesteśmy w stanie wyrażać się o naszym symbolu narodowym z dumą? Jaką ideę niesie nasz hymn narodowy? Czy hymn rozumiemy, czy tylko go odtwarzamy? W pierwszą część projektu wkład włożyli klubowicze Klubu „Gazety Polskiej" na Twitterze @r_twarog, @tjzeero, @Mir_AS, @Malbojko oraz sympatyk Klubu „GP" na Twitterze @mastmulti. Spotkanie można odsłuchać pod adresem https://x.com/KlubyGP/status/1951689497873093054. Klub „Gazety Polskiej" na Twitterze zaczyna również cykl spotkań z dziennikarzami Telewizji Republika. Prosimy śledzić nasz profil https://x.com/KlubyGP, gdzie będziemy informować o kolejnych spotkaniach.

OTWOCK | Klub „Gazety Polskiej" Otwock miał zaszczyt gościć Tomasza Sakiewicza i Pawła Piekarczyka w Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Otwocku. Spotkanie przebiegło w patriotycznej atmosferze m.in. dzięki wspaniałej widowni, wśród której był m.in. Andrzej Melak – prezes Komitetu Katyńskiego, Jan Rędaszka – prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej koła 4 „Fromczyn" w Otwocku, Marian Kowalski – polski działacz polityczny, felietonista. Rozmowy przeplatane były występami barda Pawła Piekarczyka. Sytuacja geopolityczna, historia i działalność Klubów „Gazety Polskiej" to tematy, którym poświecono najwięcej uwagi.

WARSZAWA | W warszawskim Klubie „Gazety Polskiej" odbyło się spotkanie z europosłem Tobiaszem Bocheńskim, byłym wojewodą łódzkim, mazowieckim i kandydatem na prezydenta Warszawy. Przybyły gość odpowiedział na wiele pytań dotyczących bieżącej polityki krajowej i unijnej.

GLIWICE | Gliwicki Klub „Gazety Polskiej" zanotował najowocniejszy dzień w akcji zbierania podpisów za odrzuceniem przymusowego przyjmowania nielegalnych migrantów. Grupa klubowiczów „GP" Gliwice na targowym placu w Gliwicach zebrała ponad 200 podpisów w ciągu 3-godzinnej porannej pracy.

FOT. ARCH.

eprasa.pl 8b55e9040a

i Pawłem Piekarczykiem.

BANINO | W kościele pw. św. Józefa Robotnika w Postołowie odprawiono mszę świętą dziękczynno-błagalną w podziękowaniu za wybór Karola Nawrockiego na prezydenta Polski. Intencja obejmowała także prośbę o błogosławieństwo Boże, dary Ducha Świętego oraz opiekę Matki Bożej Królowej Polski dla prezydenta i narodu polskiego. We mszy świętej, którą zamówił Klub „Gazety Polskiej" w Baninie, bardzo licznie uczestniczyli klubowicze.

NOWY SĄCZ | Klub „Gazety Polskiej" im. Jana Olszewskiego w Nowym Sączu w 84. rocznicę śmierci Bolesława Barbackiego i pozostałych ofiar niemieckiej zbrodni oddał hołd pomordowanym rodakom, mieszkańcom ziemi sądeckiej. W masowej egzekucji 21 sierpnia 1941 roku zginęły 44 osoby – przedstawiciele elity miasta, w tym artysta Bolesław Barbacki oraz trzej księża. Klubowicze „GP" upamiętnili ofiary modlitwą.

RADOM | Radomski Klub „Gazety Polskiej" uczestniczył w uroczystościach upamiętniających żołnierza drugiej konspiracji, niezłomnego, Aleksandra Młyńskiego ps. Drągal. 75 lat temu „Drągal" oraz towarzyszący mu żołnierze: Zbigniew Ejnenberg ps. Powstańczyk i Zygmunt Chmielewski ps. Lew w wyniku zdrady zostali zamordowani przez komunistów. Uroczystości rozpoczęła msza święta w kościele w Mniszku, następnie uczestnicy udali się do Kolonii Wawrzyszów, miejsca mordu „Drągala" i jego żołnierzy.

TYCHY | Z Tychów wyruszyła do Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Strachocinie na Podkarpaciu pielgrzymka dziękczynna za wybór prezydenta Karola Nawrockiego. Pielgrzymkę zorganizowały Klub „Gazety Polskiej" w Tychach oraz Stowarzyszenie „Rodzina i Tożsamość". W kaplicy na Bobolówce została odprawiona specjalna msza święta w intencji ojczyzny oraz dziękczynna za wybór prezydenta Karola Nawrockiego, której przewodniczył ks. Józef Niżnik. Piękna homilia odnosiła się do wartości, jakimi są ojczyzna i wiara. Przewodnikiem rozważań był św. Andrzej Bobola, patron Polski, który na przestrzeni wieków wielokrotnie objawiał się wiernym. Doświadczył tego także ks. Józef Niżnik, gdy przybył do parafii jedynie na krótkie zastępstwo, a ostatecznie pozostaje w niej już ponad 40 lat.

NOWE KLUBY GP, ZMIANY I REAKTYWACJE

ŻYWIEC – zmiana przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej". Nowym przewodniczącym został Rafał Dudziak, tel.: +48 606 277 331, e-mail: zywiec.klubgp@gmail.com (e-mail bez zmian). Panu Adrianowi Midorowi dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ZAPROSZENIA klubowe

BOSTON, MA (USA) – zaproszenie na spotkanie otwarte z Tomaszem Sakiewiczem, red. nacz. „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", prezesem Telewizji Republika. 6 września 2025 (sobota) g. 7 PM. Parafia Matki Boskiej Częstochowskiej w Bostonie, 655 Dorchester Avenue, Boston, MA 021127.

NEWARK, NJ (USA) – zaproszenie na spotkanie otwarte z Tomaszem Sakiewiczem, red. nacz. „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie", prezesem Telewizji Republika. 7 września 2025 (niedziela) g. 1 PM, po mszy świętej o g. 11 AM. Parafia św. Kazimierza, 91 Pulaski St. Newark, NJ.

PERTH (Australia) – zaproszenie na obchody 45. rocznicy powstania Solidarności, 7 września (niedziela), g. 9.30 – msza św. g. 10.30 – film „Żeby nie było śladów", wystawa IPN „Przełom. Sierpień 1980 i Solidarność" w jęz. polskim i angielskim, Maylands, 35 Eighth avenue.

TORONTO GTA (KANADA) – zaproszenie na spotkanie otwarte z gośćmi (łączenie online): posłem do Parlamentu Europejskiego Arkadiuszem Mularczykiem oraz koordynatorem zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej" Pawłem Piekarczykiem. 7 września 2025 (niedziela), g. 2 PM (projekcja filmu), g. 2.30 PM (spotkanie), Polskie Centrum Kultury im. Jana Pawła II, Mississauga, Kanada.

BYTOM – zaproszenie na spotkanie otwarte oraz koncert. Gośćmi będą publicyści Telewizji Republika – Jakub Maciejewski, Anna Zyzek oraz bard Strefy Wolnego Słowa Paweł Piekarczyk. 8 września 2025 (poniedziałek), g. 18.00, restauracja W Starym Kinie, ul. Alojzjanów 27, Bytom.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – zaproszenie na spotkanie otwarte z dziennikarzem śledczym TV Republika Piotrem Nisztorem, 9 września 2025 (wtorek), g. 18.00. hotel i restauracja Pelikan, ul. Wierzbińska 58, Aleksandrów Łódzki.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 8b

Tomasz **Panfil**

CZŁOWIEK, KTÓRY ZŁAPAŁ BOMBĘ

NIEMIECKIE BOMBARDOWANIE LUBLINA 9 WRZEŚNIA 1939 ROKU

Walther von Brauchitsch, naczelny dowódca niemieckich sił lądowych, któremu Hitler przekazał władzę na zajmowanych ziemiach polskich, wystosował 1 września odezwę do Polaków, których Ojczyznę zamierzał podbić i zniewolić. Zapewniał ich, że Wehrmacht nie jest wrogiem społeczeństwa polskiego oraz że wojska niemieckie będą przestrzegać wszystkich konwencji dotyczących praw człowieka. Najważniejszą z nich była IV Konwencja Haska z 1907 roku „dotycząca praw i zwyczajów wojny lądowej". Artykuł 25. tej konwencji mówi: „Wzbronione jest atakowanie lub bombardowanie w jakikolwiek sposób niebronionych wsi, domów mieszkalnych i budowli". W ogniu wojny rozpętanej przez Niemców spłonęły wszystkie szlachetne deklaracje. Symbolem nowej rzeczywistości były ruiny najpierw Wielunia, Warszawy, Lublina i innych polskich miast.

Historia lubi ironię. Oczywiście, takie twierdzenie to personifikowanie dziejów, przypisywanie biegowi wypadków cech człowieczych, ludzkich emocji. Ale czyż nie jest ironią na przykład, że Krzyż Wielki Orderu Virtuti Militari, który na własne życzenie otrzymał w 1974 roku Leonid Breżniew, został mu odebrany w 1990 roku przez Wojciecha Jaruzelskiego? Jaruzelskiemu dorównał Lech Wałęsa, odbierając Krzyż VM Iwanowi Sierowowi, enkawudziście zasłużonemu aresztowaniem 16 przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Na podobny krok nie zdobył się żaden z czterech następnych prezydentów coraz bardziej suwerennej Rzeczypospolitej. Czy nie ma też smutnej ironii w fakcie, że Niemcy są wymienieni na pierwszym miejscu wśród sygnatariuszy IV konwencji w preambule, w której czytamy: „Zanim bardziej wyczerpujący kodeks praw wojennych będzie mógł być ułożonym, Wysokie Układające się Strony uważają za właściwe skonstatować, że w wypadkach, nieobjętych przepisami obowiązującemi, przyjętemi przez nie, ludność i strony wojujące pozostają pod opieką i władzą zasad prawa narodów, wypływających ze zwyczajów, ustanowio-

eprasa.pl 8b55e9040a

FOT. ARCH.

nych między cywilizowanemi narodami, oraz z zasad humanitarności i wymagań społecznego sumienia". To Niemcy, chcący zaliczać się do „cywilizowanych narodów", przypisujący sobie „społeczne sumienie", uczynili z bombardowania bezbronnych miast, z obracania w perzynę dzielnic mieszkalnych i zabytkowych centrów, metodę prowadzenia wojny terrorystycznej. Świadkami „humanitarności" niemieckiej był Wieluń, Frampol i Warszawa, w roku następnym holenderski Rotterdam i angielskie Coventry. Teutońskiej furii doświadczył również Lublin.

Gruzy polskich miast

Nie ma większego znaczenia to, czy Wieluń został zbombardowany przed godziną 4:45 czy też później. Ma je natomiast fakt, że niemiecka 76. eskadra bombowców nurkujących z 4. Floty Powietrznej Luftwaffe, w czasie pierwszego nalotu zrzuciła na bezbronne miasto, w którym nie było żadnych polskich oddziałów wojskowych, 20 ton bomb. Dowódca nakazał bombardowanie słowami: „Prosto w rynek!". Część niemieckich pilotów celowała w wypełniony ludźmi szpital. Pod gruzami zginęli i pacjenci, i personel.: „Atak zwieńczony sukcesem: cel zniszczony, zaobserwowano pożary, nie dostrzeżono oddziałów wroga" – zapisał w raporcie dowódca eskadry. Do dziś nie jest pewna ogólna liczba zabitych w Wieluniu, najczęściej podaje się, że śmierć poniosło 127 osób. Odpowiedzialność za rozkaz zniszczenia bezbronnego miasta przypisuje się baronowi Wolframowi von Richthofenowi, który dwa lata wcześniej zrównał z ziemią hiszpańską Guernicę.

W artykule 27. Konwencji haskiej zapisano: „Podczas oblężeń i bombardowań należy zastosować wszelkie niezbędne środki, ażeby w miarę możności oszczędzone zostały świątynie, gmachy służące celom nauki, sztuki i dobroczynności, pomniki historyczne, szpitale oraz miejsca, gdzie zgromadzeni są chorzy i ranni, pod warunkiem, ażeby te gmachy i miejsca nie służyły jednocześnie celom wojennym. Obowiązkiem oblężonych jest oznaczyć te gmachy i miejsca za pomocą specjalnych widocznych znaków, które będą notyfikowane oblegającym". Swoją interpretację tych zasad najdobitniej zaprezentowali Niemcy 25 września. Dzień ten przeszedł do historii Warszawy jako „krwawy", „czarny" albo „lany" poniedziałek. Na osobisty rozkaz Hitlera przebywającego wówczas na stanowisku w Grodzisku Mazowieckim, od wczesnego rana niemieckie lotnictwo bombardowało Warszawę. Do niszczenia miasta Wolfram von Richthofen desygnował nawet ponad 500 samolotów, które wykonały 1176 lotów bojowych,

eprasa.pl 8b55e9040a

zrzucając 630 ton bomb różnych rodzajów. Personel warszawskich szpitali umieszczał na dachach wielkie płachty z czerwonymi krzyżami na białym tle. Niemieccy „nadludzie" z Luftwaffe wykorzystywali je jako wskaźniki celu: bomby spadły na Szpital Ujazdowski, szpital Świętego Ducha, szpital Dzieciątka Jezus, Szpital Wolski, budynek Medycyny Teoretycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Wieści szybko się rozeszły i pacjenci błagali pielęgniarki, by jak najszybciej pozdejmowały oznaczenia.

Tego dnia w gruzach legło około 10 proc. warszawskich budynków, zginąć mogło nawet 30 tysięcy osób.

Cierpienie utrwalone

W trakcie Kampanii Jesiennej 1939 roku zrobiono tysiące fotografii. Fotografowali i Polacy, i Niemcy. „Chwałę" Wehrmachtu dokumentowały dwie specjalne ekipy posuwające się za frontem. Wiele z tych niemieckich fotografii jest niemal zupełnie nieznanych: na przykład w archiwum francuskiego Ministerstwa Obrony znajduje się kilkanaście obszernych albumów, praktycznie niewykorzystanych przez badaczy. Polski Wrzesień fotografował też Amerykanin Julien Bryan, jedyny zagraniczny dziennikarz, który pozostał w atakowanej przez Niemców Warszawie. Dwie z wykonanych przez niego fotografii są nie tylko realistycznym ukazaniem wojennego koszmaru, ale również symboliczną kondensacją tych tragicznych dni: ukazują barbarzyństwo Niemców, cierpienie i ból Polaków. Pierwsza przedstawia 11-letnię Kazimierę Kostewicz zastygłą w rozpaczy nad ciałem zabitej siostry. Druga to chłopiec siedzący na gruzach zniszczonej w nalocie warszawskiej kamienicy.

Swoją dokumentację fotograficzną ma również zbombardowany Lublin. Wykonano ją na polecenie Zarządu Miejskiego następnego dnia po nalocie. Miała służyć do oszacowania strat i wyliczenia należnego od niemieckich barbarzyńców odszkodowania. Przed wypłaceniem reparacji Niemcy bronią się do dziś, fotografie zaś nieustannie, od 86 lat, opowiadają historie, jakie działy się 9 września.

Szpiedzy na tropie rządu

III Rzesza miała dobrze zorganizowany wywiad. Meldunki dla gestapo i Wehrmachtu nieustannie przekazywali Niemcy-obywatele RP, dyplomaci, dziennikarze, pastorzy. Już w trakcie działań wojennych niemieccy szpiedzy skakali na spadochronach za linie frontu: wyposażeni w radiostacje śledzili na bieżąco ruchy wojsk polskich. Błyskawicznie dowiedzieli się, że rząd RP i sztab Naczelnego Wodza opuściły 7 września Warszawę, udając się na wschód. Jedna z kolumn rządowych przybyła do Lublina. Wprawdzie wielu szpiegów wyłapali żołnierze lubelskiego garnizonu: do komendanta miasta pułkownika Emila Czaplińskiego przyprowadzono na przykład mężczyznę przebranego za zakonnicę, rzekomego pastuszka nieumiejącego ani słowa po polsku, kilku znaleziono ukrytych w stogach siana niedaleko szosy warszawskiej. Lecz wielu nie udało się schwytać: szpieg w mundurze majora Wojska Polskiego widziany był przy przecinaniu kabli telefonicznych, potem – już w mundurze SS – witał wkraczający Wehrmacht. Informacje o kolumnie rządowej, która zatrzymała się w mieście, wróg zdołał przekazać do centrali. Niemiecki sztab zarządził natychmiast bombardowanie. W pobliżu Lublina stacjonowały wprawdzie eskadry z polskiej Brygady Pościgowej, lecz brak sieci dozorowania uniemożliwiał polskim pilotom skuteczne przechwytywanie nieprzyjaciela. Pojedyncze zestrzelenia bombowców nie mogły powstrzymać bombardowań: „Nagle rozpętuje się piekło. Nad szerokim lejem ulicy, po obu jej stronach, tuż niemal nad dachami domów, płyną klucze bombowców, sieją straszliwe spustoszenie. Huk jest tak straszny, że już nie mówimy, a krzyczymy do siebie. Pędzący, oszalały tłum szuka zejścia do piwnic […] czegoś podobnego nie przeżyłem nawet w Warszawie. Bombowce doleciały do końca ulicy i teraz wracają… Znów słychać ich uparte buczenie i nowe serie wybuchów" – wspominał Tadeusz Bocheński. Niemcy bombardują głównie hotele położone przy Krakowskim Przedmieściu – zupełnie zniszczony zostaje największy z nich, słynna Victoria. W gruzach leżą zabudowania klasztorne przy ulicy Jezuickiej na świeżo odnowionym Starym Mieście.

Poeta u fryzjera

„Wichrze popielny, czyś po to wiał / by imię moje zetrzeć ze skał?" – pytał w swym wierszu Józef Czechowicz, jeden najbardziej obiecujących polskich poetów II Rzeczypospolitej. Czechowicz pracował w Warszawie w redakcjach kilku różnych czasopism, a także w Polskim Radiu. Do rodzinnego Lublina wrócił po wybuchu wojny. 9 września poszedł do „Pierwszorzędnego Zakładu fryzjerskiego Męsko-Damskiego Felicji Ostrowskiej", mieszczącego się w kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu 46, między sklepem Wedla a składem aptecznym i fotograficznym Stanisława Radeckiego. Gdy w budynek uderzyła niemiecka bomba, Henryk Domiński, poeta i kolega Czechowicza, wraz z innymi osobami rzucili się pod ścianę, Czechowicz zaś skoczył w stronę wyjścia. Domińskiego i jego towarzyszy po godzinie wydobyto spod gruzów kamienicy. Potem znaleziono szczątki ciała w resztkach marynarki – w kieszeni ocalała książeczka „…z napisem na pierwszej stronie: własność Józefa Czechowicza". To był słownik… polsko-niemiecki.

Woźny Jan Gilas

Jedna z 50-kilogramowych bomb uderzyła w budynek lubelskiego ratusza. Zawiódł zapalnik, więc tylko siłą impetu przebiła się przez dach i stropy, by zatrzymać się na parterze. Leżała na podłodze, obsypana wapiennym pyłem, nieruchoma, cicha i śmiertelnie groźna. Podbiegł do niej woźny Zarządu Miasta, Jan Gilas. Nadludzkim wysiłkiem dźwignął bombę, wziął jak dziecko w ramiona i wybiegł z ratusza. Zbiegł po schodach. Już na samym dole nie wytrzymało serce Jana. Padł na ziemię, nie wypuszczając z objęć śmiertelnej broni. I jakby ta ofiara życia wystarczyła: bomba nie wybuchła. Bohater Jan Gilas spoczywa na cmentarzu przy ulicy Lipowej. Pozostały po nim fotografie, wdzięczna pamięć i legenda o człowieku, który złapał bombę. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

ZAMORDOWANY O 19.30

Tadeusz **Płużański**

Porucznik Jerzy Miatkowski miał 21 lat, kiedy jako żołnierz 3. kompanii batalionu AK „Kiliński" w Powstaniu Warszawskim zdobywał budynek Poczty Głównej oraz centrali telefonicznej PAST przy ul. Zielnej. Za odwagę odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wojnie w zgrupowania WiN majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory". Aresztowany, razem z kolegami, wskutek zdrady i ubeckiej prowokacji. Torturowany w śledztwie. Na mord sądowy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie komuniści ubrali Miatkowskiego i siedmiu innych zaporczyków w mundury Wehrmachtu – aby kłamać, że są niemieckimi zbrodniarzami wojennymi. 15 listopada 1948 roku „sędzia" Józef Badecki (przedwojenny prawnik po Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie) uzasadniał wyroki śmierci: „Bezwzględność i okrucieństwo oskarżonych zostało wyzyskane przez ich wyższe kierownictwo do tworzenia na terenie woj. lubelskiego w okresie od lipca 1944 r. aż do mniej więcej połowy roku 1947 ogniska zamętu i pożogi, które dużym wysiłkiem władz i społeczeństwa musiało być unicestwione". Współwięzień z Mokotowa Władysław Minkiewicz wspominał: „Wożono ich potem z workami na głowach, żeby ich nikt nie rozpoznał (z obawy przed ewentualnym odbiciem) jako świadków na rozmaite procesy podległych im członków WiN". Przed śmiercią podjęli próbę ucieczki – nocami wiercili dziurę w suficie celi, aby po przejściu przez strych, na powiązanych prześcieradłach zeskoczyć na chodnik Rakowieckiej. Zakapował ich więzień kryminalny, licząc na złagodzenie wyroku. 7 marca 1949 roku od strzału w tył głowy kata Piotra Śmietańskiego zginęli: Hieronim Dekutowski (godz. 19:00), Stanisław Łukasik (19:05), Roman Groński (19:10), Edmund Tudruj (19:15), Tadeusz Pelak (19:20), Arkadiusz Wasilewski (19:25). Ostatni – Jerzy Miatkowski (19:30). Morderca Bierut „ułaskawił" na dożywocie jedynie Władysława Siła-Nowickiego (był siostrzeńcem „krwawego Felka" Dzierżyńskiego). Dopiero współcześnie szczątki zaporczyków odnalazł IPN na „Łączce" Powązek Wojskowych. W identyfikacji pomogły… mundury Wehrmachtu. Sędzia Józef Badecki spoczął w 1982 roku we własnym grobie nieopodal. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

TRZY PROWADNICE DOMENY AKADEMICKIEJ

Józef **Wieczorek**

Co doprowadziło do obecnego patologicznego stanu domenę akademicką? Nie wystarczy krytykować reformy z III RP. Problem tkwi głębiej – w spadku po PRL, który ma się dobrze. Nie zerwano z dziedzictwem komunistycznym, zainstalowanym na trzech prowadnicach „etatyzm kadrowy", „etyka nikczemności", „ideologiczny filtr". Włoski komunista Antonio Gramsci opracował strategię przejmowania władzy poprzez długi marsz przez instytucje, w tym uniwersytety, co w przyszłości doprowadzi do sformatowania nowego człowieka, który przyjmie komunistyczne postulaty za własne. W Polsce ta strategia została podjęta u zarania instalacji systemu komunistycznego, co jasno sformułował Władysław Gomułka na pierwszym zjeździe PPR w grudniu 1945 roku, głosząc: „Musimy wychować naszych profesorów". Mimo, że niewykształcony, prosty robotnik, zdawał sobie sprawę, że system komunistyczny muszą tworzyć wykształcone kadry go wspierające/umacniające intelektualnie. Te nowe kadry kształcono, usuwając z uniwersytetów kadry stare, „zacofane", niereformowalne, aby negatywnie nie wpływały na młodzież akademicką. Jednocześnie marksistowski ideolog György Lukács głosił, że najważniejszym obowiązkiem komunisty jest akceptacja etyki nikczemnego postępowania, co zaakceptowały i wprowadziły w życie nowe profesorskie kadry na drodze do opanowania szczytów domeny akademickiej w PRL. Kto tej etyki nie akceptował, nie miał szans na pokonanie dr(h)abiny akademickiej. Te trzy prowadnice przeprowadziły z sukcesem, bez uszczerbku, domenę akademicką przez tzw. „obalenie komunizmu" i nadal funkcjonują w domenie. Przejęto bezstratnie sformatowane kadry PRL, jeszcze wzmacniane w ramach burzliwego, ilościowego rozwoju domeny. Przejęto system pozamerytorycznego ustawiania naborów kadr i awansów (po pewnych modyfikacjach), jak i akceptację etyki nikczemnego postępowania, czego pilnują obecnie komisje etyczne najwyższego szczebla. Funkcjonowanie tych trzech prowadnic w czasach PRL i III RP to temat na poważny projekt badawczy i rzetelne opisanie w ramach Czarnej Księgi Komunizmu w nauce i edukacji. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

W dalekim Bejrucie, 8 września 1950 roku, równo 75 lat temu, zmarła wielka, wspaniała, przedwojenna polska aktorka i pieśniarka – Hanka Ordonówna. Wszyscy znają melodię i słowa najsłynniejszej jej piosenki: „Na pierwszy znak, gdy serce drgnie". „Miłość ci wszystko wybaczy" – zanuci każdy. Nie każdy jednak wie, że wielka gwiazda przedwojennej estrady, teatru, kabaretu, filmu, po 1939 roku przeżywała ciężkie losy, że była zesłana do Sowietów, i że potem opiekowała się tułaczymi dziećmi, Sybirakami, często sierotami. Jej śmierć na tyfus w Bejrucie to w jakiejś mierze efekt takich właśnie kolei życiowych.

MIŁOŚĆ, MOI MILI, TO JA – HANKI ORDONÓWNY WOJENNY LOS

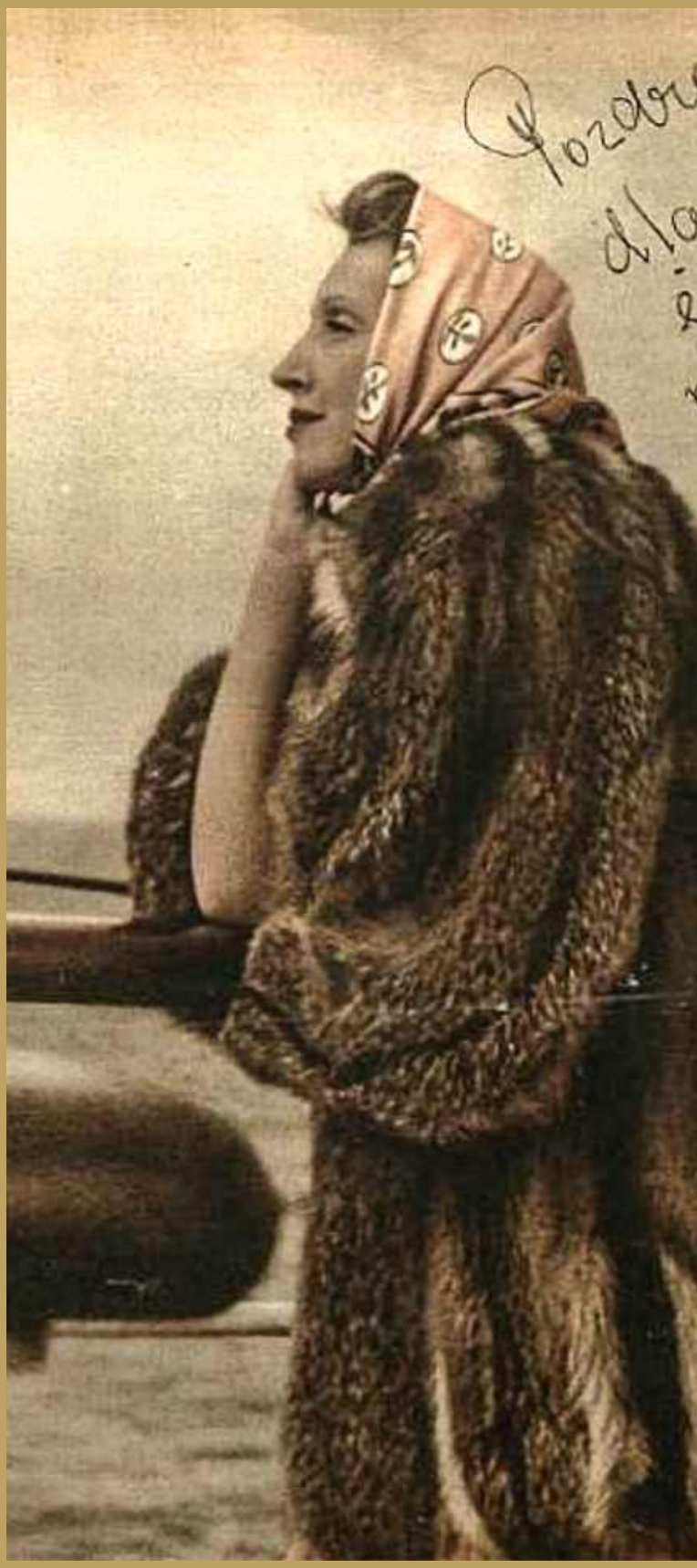

WSZYSTKO DLA DZIECI

eprasa.pl 8b55e9040a

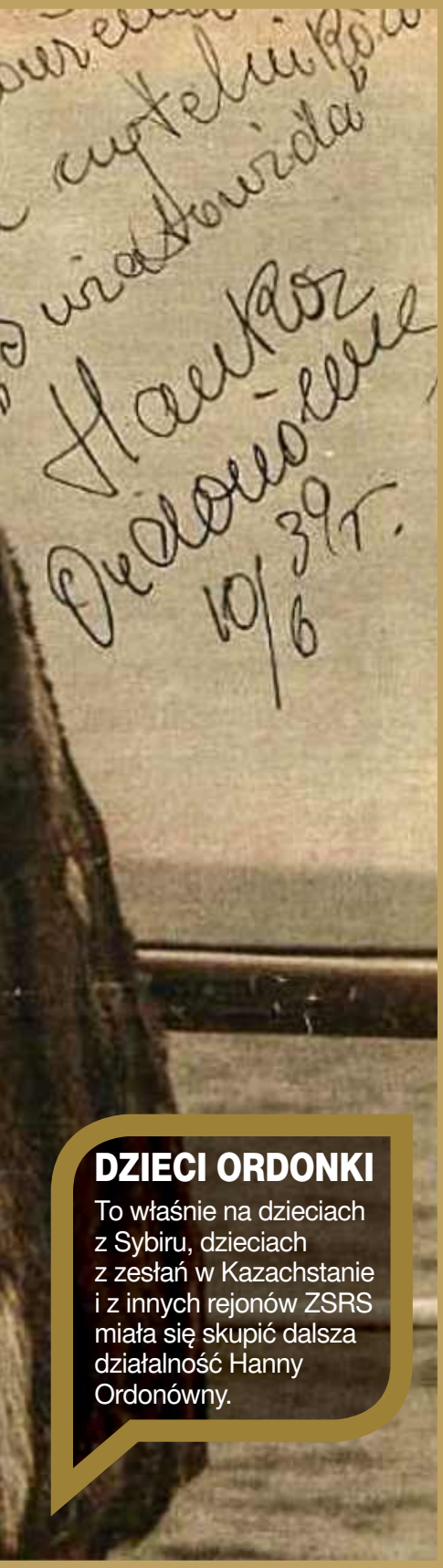

FOT. ARCH.

DZIECI ORDONKI

To właśnie na dzieciach z Sybiru, dzieciach z zesłań w Kazachstanie i z innych rejonów ZSRS miała się skupić dalsza działalność Hanny Ordonówny.

Gdy zbliżał się koniec sierpnia roku 1939, wielu Polaków ciągle jeszcze miało nadzieję, że z groźnych chmur gromadzących się nad ojczyzną mimo wszystko nie spadnie niszczący deszcz bomb. Owszem, ogłoszono mobilizację, owszem, przesunięto początek roku szkolnego, ale w wielu obszarach życie toczyło się normalnie. A przynajmniej na tyle, na ile się da, w miarę normalnie. W Warszawie, nawet już po rozpoczęciu wojny, pomimo pocisków niszczących miasto, ciągle szły filmy w kinach i działało radio. A przynajmniej tak było przez pierwsze dni, do czasu, gdy jeszcze był prąd. Także artyści, aktorzy, piosenkarze, kabareciarze, pomimo różnych złych zapowiedzi, szykowali kolejne premiery i spektakle. W kinach miała się pojawić komedia „Świat jest piękny", a w teatrze Ali Baba wspaniali twórcy o wielkich nazwiskach – Marian Hemar, Andrzej Włast i Kazimierz Krukowski – szykowali nową rewię „Pakty i fakty". U Fryderyka Járosego przy Marszałkowskiej 8 miała się odbyć premiera „Żyć nie umierać". A to przecież Járosy właśnie w dużej mierze pomógł ukształtować sceniczny wizerunek i warsztat Ordonki, a także jej artystyczne, charakterystyczne „emploi".

Jednak wybuchła wojna!

„Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy!" – płynął głos z radia, a ludzie zszokowani tym, co się dzieje, rzucili się a to do kopania rowów przeciwlotniczych, a to do prób kupienia żywności, a to do ucieczki z miasta (na Dworcu Głównym był prawdziwy kataklizm: dziki tłum próbował wcisnąć się do i tak przepełnionych do granic możliwości pociągów). Mieczysław Fogg w swoich wspomnieniach „Od palanta do belcanta" napisał, że właśnie 1 września zadzwoniła do niego Ordonka proponując: „Mieciu, idziemy śpiewać na dworce, dla rannych żołnierzy!". I tak się stało – poszli razem z akordeonistą. Ordonówna, jak wspominał Fogg, „ubrana była po wojskowemu: mundur khaki, peleryna strzelców podhalańskich, głowę jej zdobił takiż kapelusz z piórem. […] Gdy tylko na dworzec zajechał pierwszy pociąg z rannymi, zaczęliśmy chodzić od wagonu do wagonu, śpiewając piosenki. Przeważnie wojskowe. […] Spędziliśmy z Hanką Ordonówną całe godziny na dworcu – także przez następne dni – czekając w kwaterze komendanta wojskowego stacji na przybycie nowych pociągów". Aktorka była już wówczas mężatką – jej mężem był arystokrata z jednego z najznamienitszych polskich rodów, młody hrabia Michał Tyszkiewicz. On jednak w pierwszych dniach wojny przebywał w majątku w Ormianach.

Przyszło gestapo

Wielu artystów, aktorów, kabareciarzy, gdy zobaczyło, jaki obrót zaczynają przybierać sprawy obrony kraju i stolicy, zaczęło wyjeżdżać z Warszawy, póki było to możliwe. Ordonka została. Po kapitulacji mieszkała na Mazowieckiej (a nie w swoim mieszkaniu przy Alei Szustra). Z tymi przyjaciółmi, którzy zostali w stolicy, spotykała się w kawiarniach. Zupełnie tak, jakby coś jej groziło. Miała chyba adekwatne do sytuacji przeczucia, gdyż 1 listopada 1939 roku Hanna Ordonówna została aresztowana przez gestapo. Trzymano ją w więzieniu na Daniłowiczowskiej (przez moment widziała tam Járosy'ego, zresztą po raz ostatni). Przypuszczała, że do aresztowania przyczynił się aktor Tymoteusz Ortym, lecz inni obwiniali kolaboranta Igo Syma. Ponoć Igo Sym obiecał Hance, że przyjdzie do niej z żywnością, lecz zamiast aktora i wiktuałów pojawili się panowie z gestapo. Inni podawali wersję Ordonki, że to Ortym był tym, który miał przynieść jedzenie (tak napisał na przykład Tadeusz Wittlin). Tymczasem z grypsów pisanych z Pawiaka przez artystkę, a opublikowanych w 1990 roku przez „Politykę", wynika, że powodem zatrzymania mogły być podejrzenia, iż Ordonówna jest Żydówką. Jeszcze inny wariant opowiedział w roku 1961, na antenie radia Wolna Europa, jej mąż, Michał Tyszkiewicz – powodem jej aresztowania miał być protest aktorki przeciwko wyświetlaniu niemieckiego

eprasa.pl 8b55e9040a

filmu o zajęciu Warszawy. W każdym razie to właśnie dzięki nadludzkim wysiłkom Tyszkiewicza Niemcy wypuścili Hankę z więzienia 13 lutego 1940 roku – stało się to na skutek osobistej prośby u Hitlera, wystosowanej przez włoskiego króla Wiktora Emanuela.

Walka o uwolnienie męża

W tym samym czasie (od 10 lutego 1940 roku) trwała już wielka akcja deportacyjna zorganizowana przez Sowietów, którzy po zagarnięciu wschodniej części Polski szykowali się do generalnej rozprawy z Polakami – zbliżała się makabryczna historia ludobójstwa katyńskiego, a w stronę Syberii czy Kazachstanu szły kolejowe transporty, w których, w bydlęcych wagonach, zamknięci byli cywile – kobiety, starsi ludzie, dzieci. Hanna Ordonówna, wypuszczona z Pawiaka, spotkała się z mężem w Kownie, stamtąd małżeństwo udało się do Wilna. Aktorka grała tam w teatrach na Pohulance, w „Lutni" i w Dramatycznym. Po aneksji Litwy przez ZSRS (na mocy paktu Ribbentrop –-Mołotow) Ordonówna i jej mąż znaleźli się na terenach podległych Stalinowi. Hrabia Tyszkiewicz został przez Sowietów aresztowany w nocy z 11 na 12 lipca 1940 roku. Stanowiło to prawdziwy wstrząs emocjonalny dla Ordonówny, która na wszelkie sposoby, nieskutecznie niestety, próbowała go z więzienia wyciągnąć. 14 czerwca 1941 roku wyjechała z Wilna do Moskwy, by walczyć o męża – z tego powodu zgodziła się na szantaż NKWD i koncerty w Moskwie. Ale 22 czerwca Hitler zaatakował ZSRS i wszystko się zmieniło.

Jak stado żurawi

Jeszcze przed umową Sikorski–Majski Ordonówna trafiła do sowchozu, do obozu pracy przymusowej, lecz na szczęście, z powodu organizacji Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS pod dowództwem generała Władysława Andersa, jej pobyt tam nie trwał długo. Nadeszła „amnestia" – Polaków zwalniano z łagrów i więzień. Tysiące ludzi, w tym bardzo wielu cywili – kobiet i dzieci – ruszyło do punktów werbunkowych Wojska Polskiego. Ordonka była chora na gruźlicę, ale udało jej się dotrzeć do Kujbyszewa. Stamtąd, po rozmowie z ambasadorem Kotem, ruszyła w stronę trzech miejscowości – Buzułuku, Tatiszczewa i Tockoje, gdzie organizowano polską armię. Sama opisała to w poruszającej książce „Tułacze dzieci": „Jak stado żurawi ciągnęli ci ludzie na południe, jakiś potężny duch ożywiał ubrane w kolorowe łachy szkielety… Na południe! […] A na tym południu garstka innych łachmaniarzy wskrzeszała wojsko polskie, czyściła z przejęciem zardzewiałe guziki z orzełkiem, ze wzruszeniem oglądając ocalałe polskie mundury. To nic, że wojsko było ubrane w łaciate szmaty, to nic, że nogi odbywały pierwsze musztry w łapciach, robionych z opon powiązanych sznurkiem. Któż by o to dbał, któż by o to dbał, że mróz dokuczał w buzłuckim klimacie. Sztandar powiewał na budynku sztabu, sztandar biało-czerwony, któremu oczy nie mogły się do syta napatrzeć".

Książka „Tułacze dzieci" to opowieść o najmłodszych. Do tych wszystkich miejsc związanych z tworzeniem się wojska polskiego ciągnęli bowiem cywile, w tym kobiety z dziećmi oraz dzieci samotne – często osierocone. I to właśnie na dzieciach z Sybiru, dzieciach z zesłań w Kazachstanie i z innych rejonów ZSRS miała się skupić dalsza działalność Hanny Ordonówny. To tym najmłodszym, wygłodzonym, chorym, przerażonym, posmutniałym po utracie mamy i taty lub po prostu osamotnionym postanowiła poświęcić dalsze lata swego życia. Ordonówna owszem, śpiewała też dla wojska, zarówno w okolicach Buzułuku, czy potem bardziej na południu Taszkientu, a potem w Iranie (dokąd w trakcie dwóch wielkich ewakuacji armii wysłano gen. Andersa w marcu, kwietniu i potem w sierpniu 1942 roku). W sumie do Iranu trafiło około 78 tys. żołnierzy i około 37 tys. cywili, w tym wiele dzieci. Gdy przeprowadzałem, na potrzeby serialu IPN o Monte Cassino, wywiad z sybiraczką Marią Gordziejko, która jako kilkuletnia dziewczynka trafiła wraz z Andersowcami do Iranu, ta opowiedziała ze łzami w oczach o tym, jak zapamiętała Ordonkę, która śpiewała dla wojska i opiekowała się dziećmi, kilku kolegów pani Marii uczyła nawet śpiewu. O losach tych dzieci napisała sama Ordonówna we wspomnianej wyżej, poruszającej książce. Są tam, opisane ze sporym talentem literackim i reporterskim, losy niektórych z nich – małego Krzysia, czy Kaziuni. Wszystko, jak to u Ordonki, z sercem i wrażliwością opowiadane. Każda scena, gdzie opisuje losy jakiejś kolejnej „kruszynki", na której ubranie, łachmany raczej, dosłownie ruszają się od robactwa, a która patrzy wielkimi oczami z bezradną dziecięcą lękliwością i nadzieją, że pomogą dorośli – powoduje, że serce pęka czytelnikowi.

Wielu artystów, aktorów, kabareciarzy, gdy zobaczyło, jaki obrót zaczynają nabierać sprawy obrony kraju i stolicy, zaczęło wyjeżdżać z Warszawy, póki było to możliwe. Ordonka jednak została.

„Ja się boję – płakała Marcelka, trzymając Alę kurczowo za rękę. Najmłodsze dzieci rozmazgaiły się, wszystkim nagle zabrakło aszchabadzkiego sierocińca, sal, które już dobrze znały, korytarza i ogródka, po którym biegały. Strachem przejmowała je myśl, że będą spać na samochodach, na obcym i napawającym je obawą podwórku" – tak pisała wielka aktorka i śpiewaczka o dzieciach.

Zmarła w Bejrucie, w Libanie, a powodem śmierci był tyfus, którym zaraziła się od męża. Przed wojną pięknie śpiewała o miłości. W czasie wojny miłość stała się głównym motorem jej działań. I tę miłość do dzieci musimy pamiętać tak, jak pamiętamy jej najpiękniejsze szlagiery. GP

eprasa.pl 8b55e9040a

GAZETA POLSKA

„Herbertiada" w Kołobrzegu to szczególny czas poświęcony pamięci i twórczości Zbigniewa Herberta. Trzeba przyznać, że od 26 lat ten Ogólnopolski Przegląd Twórczości wybitnego poety jest przygotowywany starannie i z nowymi pomysłami. 23 sierpnia br. zabrano widzów w teatralną i muzyczną podróż do Grecji.

GRECKA PODRÓŻ Z HERBERTEM

KOLEJNA „HERBERTIADA" NAD MORZEM

Jarosław **Wróblewski**

Uczestnicy „Herbertiady" poznali wcześniej francuskie inspiracje Księcia Poetów zaśpiewane trzy lata temu przez barda Jacka Kowalskiego, w tym roku była to Grecja. Dlaczego właśnie ten południowy kraj? Otóż Jacek Pechman, mąż głównej organizatorki tego wydarzenia, Katarzyny Pechman z Katolickiej Inicjatywy Kulturalnej, jest z pochodzenia Grekiem i klimat tego kraju obecny był na scenie Regionalnego Centrum Kultury w Kołobrzegu w deszczowy wieczór 23 sierpnia br.

– Poeta był zafascynowany Grecją, jej historią, kulturą, filozofią. To był dla niego „cud grecki". Opisując współczesność, której doświadczał i którą próbował w jakiś sposób zdefiniować czy szukać przyczyn zachodzących przemian, często odnosił się do postaci mitycznych i historycznych starożytnej Grecji. Próbował opisać fenomen grecki. Czy mu się to udało? Na to pytanie można odpowiedzieć, sięgając na przykład po zbiór esejów „Labirynt nad morzem" – mówi „Gazecie Polskiej Codziennie" Katarzyna Pechman.

Trójka aktorów: Anna Zagórska, Maciej Orłowski i Cezary Morawski (który grał postać Zbigniewa Herberta), przeniosła, a może bardziej trafnie – zaprosiła widzów zupełnie naturalnie w krąg serdecznej przyjaźni i słoneczną podróż po Grecji, aby podziwiać port w Pireusie, Akropol („którego nigdy nie zrozumiałem do końca / cierpliwie odkrywał przede mną okaleczone ciało" – pisał Herbert w Modlitwie Pana Cogito – podróżnika), Mykeńską twierdzę, teatr w Epidauros czy opiewać pieśnią Helladę.

Zbigniew Herbert i małżeństwo Magdalena i Zbigniew Czajkowscy wspólnie zwiedzali Grecję w 1975 roku, dzieląc się później wrażeniami w listach i kartkach pocztowych zebranych w książce „Herbert i Kochane zwierzątka". Pani Czajkowska, tłumaczka i pisarka, tak wspominała tam przyjaźń z poetą: „Zbyszek miał fantastyczne poczucie humoru. Toteż opowiadaliśmy sobie różne śmieszne historie, pletliśmy niedorzeczności i płataliśmy figle. Och, mój Boże, jakie się Zbyszka trzymały kawały! Umiał żartować z sytuacji, ze śmiesznostek ludzkich, z samego siebie, słowem – miał ten rodzaj poczucia humoru, który w pełni nam odpowiadał. To była powierzchnia. Pod nią płynął nurt głębokiego wzajemnego zrozumienia, wspólnoty poglądów, a także naszego uznania dla jego twórczości i postawy moralnej".

Warto dodać, że Zbigniew Czajkowski, który w spektaklu mówi z żalem, że tego piękna Grecji nie mogą podziwiać jego koledzy, którzy zginęli w Powstaniu Warszawskim – był żołnierzem o pseudonimie Deivir walczącym w słynnym batalionie „Parasol". Być może wpływ na jego wrażliwość na poetyckie słowo miał fakt, że w konspiracji był podkomendnym Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i uczestniczył w jego powstańczym pogrzebie w sierpniu 1944 roku.

Jak piękno Grecji widział Herbert? „Jest to krajobraz wymykający się opisowi przez samą swoją naturę. Niepodobna znaleźć miejsca, które byłyby choćby w przybliżeniu sumą, syntezą doznań wzrokowych podróżnika, niepodobna wykroić z tego splątania błękitu, gór, wody, powietrza i światła żadnego widoku i powiedzieć – to jest Grecja" – czytamy w jednym z esejów „Labiryntu nad morzem".

Po spektaklu „Diariusz grecki – przygoda miłosna" w Kołobrzegu rozpoczął się koncert greckiego zespołu Mythos. Joannis Buras ze swoją żoną Magdaleną roztańczyli publiczność, zapraszając na scenę i ucząc greckiego tańca. Warto dodać, że nawet prowadząca to wydarzenie Anna Popek dała się ponieść południowym rytmom.

– „Herbertiada" ma swoją publiczność, ale, co warto podkreślić, zyskuje ciągle nowych zwolenników. Herbert wciąż przyciąga i inspiruje – podsumowała to wydarzenie Katarzyna Pechman. Do zobaczenia za rok. **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

ZACISZE MELOMANA

★★★★★☆

ZARAZIĆ RADOŚCIĄ

Jon Batiste, BIG MONEY
Verve Records

Do czego się nie dotknie ten zdolny nowoorleański artysta, od razu zamienia się w muzyczne złoto. Nic też dziwnego, że jest tak szczodrze nagradzany statuetkami Grammy. Po płycie z fortepianowymi improwizacjami wokół kompozycji Beethovena, Jon Basiste tym razem chwycił za gitarę, której dźwięk dominuje w nowych bluesowo-gospelowych piosenkach, dodatkowo podkręconych współczesnym hip hopem. Zachwyca zwłaszcza w duetach w przebojowym „Lean on my love" z Andorą Day, czy w pięknym, minimalistycznym wykonaniu klasyka „Lonely Avenue" w towarzystwie Randy'ego Newmana. A Jona Batiste'a nieustannie roznosi energia – pogwizduje, pokrzykuje, i jak zwykle, zaraża szczerym, niepohamowanym śmiechem.

★★★☆☆☆

MIĘDZY JAWĄ A SNEM

Joep Beving, SOLIPSISM REDUX
Deutsche Grammophon

Słyszeli państwo o Joepie Bevingu? Okazuje się, że ten niderlandzki muzyk jest jednym z najczęściej wybieranych pianistów w serwisach streamingowych. Jego bestsellerowy zbiór ambientowych kompozycji „Solipsism" doczekał się właśnie nowej wersji, wydanej przez znaną wytwórnię Deutsche Grammophon. Muszę przyznać, że ta inspirowana filozofią muzyka działa dość kojąco również na moje zmysły, nawet poprawiając sen… Jeśli ktoś chciałby sprawdzić, jak Joap Beving gra na żywo, będzie miał ku temu okazję już 27 i 28 listopada na warszawskiej scenie Nowa Miodowa, choć ja, z wyżej wspomnianego powodu, wolę nie ryzykować.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { THRILLER }

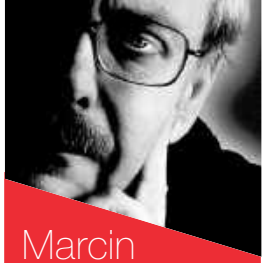

Marcin **Wolski** proponuje

★★★★☆☆

Zło kryje się wśród nas

„Quiscksilver"
Dean Koontz
Albatros. Warszawa 2025

Dreszczowce Deana Koontza, choć nie dorównują prozie Stephena Kinga, może z wyjątkiem zekranizowanych „Opiekunów", mają całe rzesze zdeklarowanych wielbicieli. I ci, czytając powieść pt. „Quicksilver", raczej się nie rozczarują. Jak zwykle u tego autora, okazuje się, że pod powierzchnią naszego pospolitego świata znajduje się inny, z którego rozmaite potwory wpełzają do naszej rzeczywistości. Bohater opowieści, tytułowy Quinn Quicksilver, jest dzieckiem porzuconym w koszyku na autostradzie. Jego pochodzenie skrywa głęboka tajemnica. Wychowują go siostry zakonne. Po wkroczeniu w dorosłość i podjęciu pracy dziennikarza Quinn próbuje odkryć zagadkę swojego pochodzenia. Jednak wysłanie jego DNA w celu zbadania możliwych pokrewieństw prowokuje natychmiastową reakcję tajnych służb. Rozpoczyna się pościg, w którym Quinn, genetyczny odmieniec, wyposażony w zmysł magnetyzmu (swoisty życiowy GPS), znajduje grupę podobnych mu istot (w tym piękną Bridget, przeznaczoną mu na przyszłą żonę) i zmuszony jest walczyć nie tylko z bezwzględnymi funkcjonariuszami, ale również z istotami nie z tego świata, których zwyczajni ludzie zdają się nie poznawać. Po drodze przyjdzie jeszcze zmierzyć mu się z tajemniczą, amoralną sektą, która pod pozorami działalności religijnej dostarcza swoim klientom wyuzdane rozrywki.

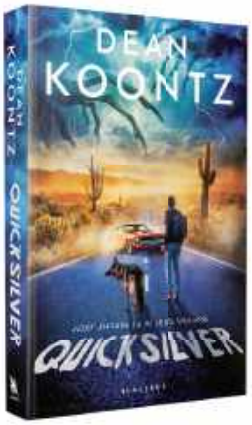

Stawka, jak zwykle w tego rodzaju opowieściach, jest wysoka. Ocalić świat, a przy okazji samemu nie zginąć. Nie zdradzę wielkiej tajemnicy, jeśli wyznam, że przynajmniej jeden z tych celów zostanie zrealizowany. A może nawet oba!

Splecenie wątku grozy z wartkim filmem akcji daje niezły wynik, zwłaszcza gdy zostaje wkomponowane w moralitet na temat odwiecznego zmagania się dobra ze złem. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

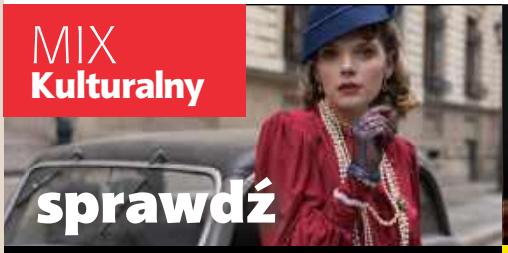

sprawdź

FAKTY

Już 12 września zadebiutuje „Breslau", czyli pierwszy polski serial oryginalny Disney+. Akcja tego kryminału toczy się we Wrocławiu w 1936 roku. Czy twórcy będą trzymać się faktów historycznych?

czekaj

NA HÜLLER

Znakomita niemiecka aktorka Sandra Hüller zagra główną rolę w nowym filmie Pawła Pawlikowskiego pt. „1949". Obraz to ekranizacja uznanej powieści Colma Tóibina „Czarodziej" i ma opowiadać historię pisarza Thomasa Manna.

GAZETA POLSKA

★★★☆☆☆

To nie jest „House of Cards”

„Wybór”
POLITYCZNY THRILLER, reż. Matt Charman,
Wielka Brytania 2025

Początek „Wyboru” jest całkiem obiecujący – szybka akcja, trochę politycznej kuchni i intrygi na dzień dobry.

Grzegorz **Wszołek**

Najchętniej oglądany obecnie serial w Polsce zbiera tak pozytywne recenzje chyba tylko ze względu na kluczowe role kobiet. „Wybór” – bo o brytyjskiej produkcji Matta Charmana mowa – jest co najwyżej niezły. Scenarzysta świetnego „Mostu szpiegów” na pewno nie nawiązał poziomem do filmu Stevena Spielberga. W akcji oglądamy premier Wielkiej Brytanii, Abigail Dalton (w tej roli Suranne Jones), której męża porywa tajemniczy gang w Gujanie Francuskiej. Szefowa rządu jest zdana na łaskę prezydent Francji, Vivienne Toussaint (Julie Delpy). Początek „Wyboru” jest całkiem obiecujący – szybka akcja, trochę politycznej kuchni i intrygi na dzień dobry. Brytyjska premier i francuska przywódczyni wzajemnie się zwalczają, ale rywalizacja pań trwa do czasu. Niestety, w miarę upływu serialu można pogubić się w lawinie politycznych zwrotów akcji. Spisek z udziałem prezydent Francji też jest oklepany, a już wyjście z wizerunkowego kryzysu przez starającą się o reelekcję przywódczynię nikogo by do głosowania na nią nie przekonało. W dość płytki sposób potraktowano też najważniejszą – tak się wydaje – scenę odbicia zakładników. Scenariusz zakładał dynamizację akcji w środku sezonu, dostarczając widzom wątek szpiegowski w otoczeniu dam, pełniących najważniejsze funkcje w państwie. I to akurat w „Wyborze” można zaliczyć na plus. Reasumując: najnowszy serial Netfliksa to z pewnością nie jest drugie „House of Cards”. „Wyborowi” daleko również do innych cenionych thrillerów politycznych – „Dyplomatki”, „Bossa” czy „The Americans”. Można poświęcić na niego kilka wrześniowych wieczorów, ale serial nie należy do tych z gatunku obowiązkowych. **GP**

FOT. MATPRAS., FACEBOOK

odkryj

WARSZAWĘ

„Warszawa. Przewodnik dla dużych i małych” Małgorzaty Ruszkowskiej opowiada o mieście pełnym zagadek, ukrytych symboli i historii, które tylko czekają, aby je odkryć! Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

oceń

ALLENA

Woody Allen został skrytykowany przez MSZ Ukrainy za udział w Moskiewskim Tygodniu Filmowym. Amerykański reżyser oświadczył, że zerwanie artystycznego dialogu nie jest żadnym rozwiązaniem, ale też skrytykował Putina za wojnę.

zobacz

TEN ZWIASTUN

W sieci zadebiutował zwiastun filmu „Narodzenie Pańskie. Zero A.D.”. Reżyserem jest znany z „Sound of freedom” Alejandro Monteverde. Jim Caviezel, który wcielał się w Chrystusa w „Pasji”, zagra tam Heroda. Premiera 25 grudnia.

eprasa.pl 8b55e9040a

Chwała i zdrada. Rzecz o wielkiej legendzie

NAPOLEOŃSKI MIT W DZIEJACH POLSKI

„Krew i popiół. Polscy żołnierze Napoleona" Piotra Korczyńskiego to barwna, beletryzowana opowieść o męstwie naszych rodaków, którzy na dobre i złe związali swoje losy z „bogiem wojny", cesarzem Francuzów. Autor uzmysławia nam, jak prawdziwa historia łączy się z ponadczasowymi mitami, zwycięstwami i klęskami kolejnych stuleci. I zmusza do pytania, czy rozpoznajemy się dziś w brawurze, męstwie, dylematach tamtych wojowników o wolność Rzeczpospolitej.

Krzysztof **Wołodźko**

Mit napoleoński stał się częścią genotypu kolejnych pokoleń Polaków podejmujących walkę o niepodległość, a w wolnej Polsce rodził dumę z chwalebnej tradycji" – przypomina Piotr Korczyński, dziennikarz i historyk, na kartach swojej najnowszej książki, „Krew i popiół".

Polski mit napoleońskiej epoki

Pisarz dodaje, że napoleoński mit miał swoich wielkich zwolenników i przeciwników: „Obrońcy legendy i ich adwersarze pisali sążniste artykuły i opasłe tomy, broniąc swoich racji, a kiedy wymyślono kinematograf – zaczęli kręcić filmy". Epopeja napoleońska głęboko przeniknęła polską kulturę i jej romantyczną tradycję. Znajdziemy ją nie tylko w polskim hymnie narodowym i na kartach „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza, nie tylko w „Lalce" Bolesława Prusa i w „Popiołach" Stefana Żeromskiego, ale i w „Szatanie z siódmej klasy" Kornela Makuszyńskiego.

Najbardziej zaczytywaną przeze mnie opowieścią wczesnych nastoletnich lat obok trylogii Henryka Sienkiewicza były „Huragan", „Rok 1809" i „Szwoleżerowie gwardii" Wacława Gąsiorowskiego. A zachwycający do dziś utwór Jacka Kaczmarskiego „Samosierra", wprost nawiązujący do historycznej szarży Polaków, czyli trzeciego szwadronu 1. Pułku Szwoleżerów Gwardii Cesarskiej, i poświęcone jej płótna Piotra Michałowskiego, przemawiają wartymi zapamiętania frazami: „Ci co zginęli, poszli w bohatery / ci co przeżyli, muszą walczyć dalej". Dodajmy, że książka Korczyńskiego wzbogacona jest o reprodukcje lepiej lub gorzej znanych obrazów malarskich poświęconych tamtej epoce. Są płótna Wojciecha Kossaka, Juliusza Kossaka, Zygmunta Ajdukiewicza, Januarego Suchodolskiego i wielu innych.

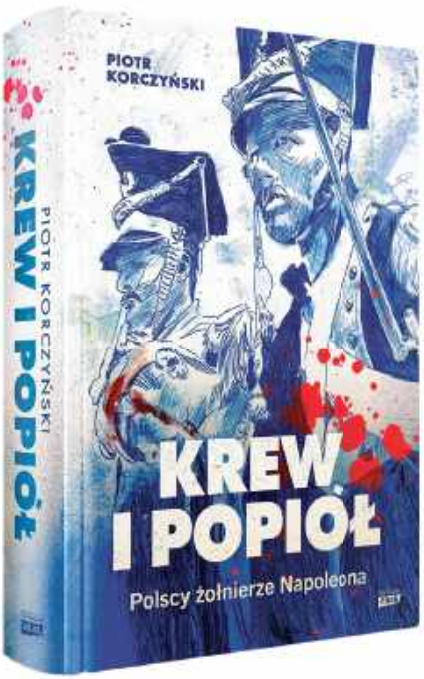

Piotr Korczyński, choć nie ma złudzeń co do dramatów polskich żołnierzy bezwzględnie wykorzystywanych przez cesarza Francuzów, jest wielkim piewcą napoleońskiej legendy. I potrafi o niej opowiadać.

Tradycja nie do zatarcia

Piotr Korczyński, choć nie ma złudzeń co do dramatów polskich żołnierzy, bezwzględnie wykorzystywanych przez cesarza Francuzów, jest wielkim piewcą napoleońskiej legendy. I potrafi o niej opowiadać. Z każdej stronicy książki przebija ogromna swada, beletryzowana opowieść (kapitalna część pierwsza, „Pobojowiska"!) nigdy nie traci z oczu historycznych faktów, przeciwnie – twardo opiera się na relacjach uczestników tamtych wydarzeń. Są wśród nich pułkownik Jakub Ferdynand Bogusławski, kawaler Orderu Virtuti Militari za udział w „dru-

eprasa.pl 8b55e9040a

giej wojnie polskiej", jak sam Napoleon nazywał marsz na Rosję w 1812 roku, pułkownik Adam Hupet, rodowity Francuz, który swoje losy związał z Polską (w insurekcji kościuszkowskiej mianowany porucznikiem), kapitan Aleksander Fredro, którego pamiętamy jako frywolnego nierzadko literata, a był przecież także odznaczanym wysokimi honorami oficerem Wielkiej Armii. To nierzadko gorzka opowieść, bo sprawy chwalebne głęboko przenikają się z brutalnością wielkiej polityki.

Nawet w „złych terminach" (by posłużyć się dawną frazą) bitność polskich oddziałów, ich rycerskość były świadectwem wielkości Rzeczypospolitej, znakiem tego, że „jeszcze Polska nie zginęła". Na polach napoleońskich bitew toczonych przez naszych rodaków rodziła się legenda tych, którzy nigdy nie opuszczają ojczystej sprawy; powstawała romantyczna historia, bez której polska dusza w długoletniej niewoli najprawdopodobniej do cna by skarlała i znikczemniała. Nie zmienią tego smutne prawdy o Polakach wciągniętych przez Napoleona w imperialne, dynastyczne, osobiste konflikty: „Pozostała (...) tradycja, której ani zaborcy, ani rodzimi malkontenci, ani totalitarni wrogowie w XX wieku zatrzeć nie zdołali".

Szwoleżerowie, Katyń i cenzura w PRL

Korczyński nie bez przyczyny sięga również po słynny fragment wydanej po raz pierwszy w 1984 roku książki „MW" Waldemara Łysiaka, w którym autor przechytrzył PRL-owską cenzurę, pisząc o Katyniu: „Szwoleżerowie poszarżowali jeszcze kilka wojen i kilka powstań, lecz im także nie darowano. Kilku z nich, a każdy wart był tysiąca, zamordowano w Bourreaugne i wrzucono do wspólnego dołu, wielkiego jak dolina ich chwały i okrytego milczeniem bardziej jeszcze strasznym niż ta cisza, która dudni na obrazie Kossaka". Dodam, że chodzi o płótno „Zamilkła bateria" Wojciecha Kossaka. Bourreau to po francusku kat, dręczyciel, gnębiciel. A końcówka „gne", czyta się po polsku jako „ń". Pisałem niedawno w „Niecodziennej Gazecie Polskiej" (numer 3999 – 14–17.08.2025) o Zajdlowskim koalangu, języku, w który mieszkańcom jednej z jego wymyślonych planet służył oszukaniu autorytarnych władców. I oto kolejny przykład wielopiętrowej gry, jaką musimy od dawna prowadzić jako Polacy z mniej lub bardziej służącą obcym władzą. Gry o narodową tożsamość, która dziś zdaje się znów zyskiwać niestety na popularności.

POLEMIKA

„Krew i popiół" to w znacznej mierze eseistyczne opisanie artystycznych i ideowych polemik dotyczące polskich żołnierzy Napoleona.

Druga część „Krwi i popiołu" to w znacznej mierze eseistyczne opisanie artystycznych i ideowych polemik dotyczące polskich żołnierzy Napoleona. I w tym wypadku otrzymujemy skrupulatny opis historycznego tła. Erudycja Korczyńskiego nie pozwala na szybką, pobieżną lekturę – w tę książkę trzeba się wczytać, zapomnieć o bożym świecie. Narodowy dramat zyskuje wciąż nowe konteksty i odwołania, pod ciężarem historii zmienia się tembr coraz to nowych opowieści, interpretacji i reinterpretacji: „Nieprzypadkowo na obrazach Wojciecha i Jerzego Kossaków często pojawiali się żołnierze Drugiej Rzeczpospolitej w towarzystwie szwoleżerów czy ułanów Księstwa Warszawskiego...". Tę część książkowej opowieści nie bez powodu zamyka historia Bitwy Warszawskiej z sierpnia 1920 roku. I tragiczne nawiązanie do czwartego rozbioru. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim żalem przyjmujemy wiadomość o śmierci naszego drogiego Kolegi, Przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej" New Port Richey (Floryda),

ŚP.

WALTER WIESŁAW GOŁĘBIEWSKI

prezes Światowej Rady Badań nad Polonią,
wiceprezes Koalicji Polaków Amerykańskich.
Odznaczony Orderem Krzyża Polonii.
Jego zaangażowanie społeczne, miłość do Ojczyzny oraz oddanie sprawie publicznej zostaną na zawsze w naszej pamięci.

W tych trudnych chwilach łączymy się w bólu z Rodziną i wspominamy naszego Kolegę w modlitwie.

Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej",
Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej",
Paweł Piekarczyk, koordynator zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej"
Tadeusz Antoniak, koordynator Klubów „Gazety Polskiej"
w Stanach Zjednoczonych
oraz Koledzy z Klubów „Gazety Polskiej"

eprasa.pl 8b55e9040a

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

NA NIEMIECKĄ MODŁĘ

Przyczółek aktywizmu za 230 mln zł

CIEKAWOSTKI O ODRZE

To druga co do długości polska rzeka, ale często jest niedoceniana. Większy od Polaków sentyment mają do niej Niemcy.

ZNANA RZYMIANOM

Rzeka ta była już znana starożytnym Rzymianom i tym, którzy korzystali z Bursztynowego Szlaku. Istnieje pod nazwą Viadrus fluvius. Viadrus był bóstwem, do którego modlili się Słowianie i który opiekował się flisakami.

WAŻNA WZMIANKA

Została wymieniona w średniowiecznym dokumencie z końca X wieku „Dagome iudex". Opisywał on terytorium Księstwa Polskiego pod panowaniem księcia Mieszka I w 990 roku, a rzekę jako część zachodniej granicy Polski.

eprasa.pl 8b55e9040a

Setki milionów złotych wydamy jako państwo na utworzenie Parku Narodowego Dolina Dolnej Odry. Jednocześnie stworzymy instytucję zatrudniającą 50 osób, która nie ma szans, aby na siebie w żaden sposób zarobić. Dla aktywistów to jednak przyczółek do tego, aby zniszczyć infrastrukturę na jednej z niewielu żeglownych rzek w Polsce.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK

Rząd zaprezentował założenia ustawy dotyczącej utworzenia w Polsce 24. Parku Narodowego. O powstanie tego chronionego terenu od lat zabiegali nasi zachodni sąsiedzi. Było to m.in. oczko w głowie Steffi Lamke, która przez kilka ostatnich lat sprawowała funkcję ministra środowiska w Niemczech. Wielokrotnie rozmawiając ze stroną polską, mówiła o koniecznej renaturyzacji Odry i utworzeniu na terenie Polski parku narodowego. Miał on korespondować z analogicznym obszarem, który już znajduje się po stronie niemieckiej.

Koniec asertywności

Jednak do 2023 roku nasz rząd zachowywał się asertywnie i nie chciał słyszeć o podobnych projektach, wychodząc z założenia, że Odra w przyszłości może stać się wykorzystywanym szlakiem transportowym. Po zmianie władzy wszystko się odmieniło. Rząd zarzucił plany rozbudowy infrastruktury. Skupił się właściwie na aspekcie środowiskowym, realizując przy okazji agendę zawartą w unijnych dokumentach. Podbudowę ideologiczną zapewnia m.in. niemiecki Instytut Ekologii Słodkowodnej i Rybactwa Śródlądowego im. Leibniza, który w 2022 roku za 4,8 mln euro podjął badania mające związek z katastrofą ekologiczną i zakwitem alg. Wnioski oczywiście łatwo przewidzieć. „Złożoność tego katastrofalnego wydarzenia jasno pokazuje, że obecne zarządzanie rzekami wymaga pilnego ponownego rozważenia. Odporne rzeki są podstawą krajobrazu odpornego na zmianę klimatu. Z drugiej strony, dalsza rozbudowa go na potrzeby żeglugi lub utrzymanie go z całych sił w zakresie gospodarki wodnej nie jest zrównoważone i osłabia bilans wodny krajobrazu. Dlatego opowiadamy się za holistycznym podejściem do gospodarki wodnej w celu zmniejszenia ryzyka katastrof ekoklimatycznych” – twierdził Christian Wolter dwa lata po katastrofie.

> Park Narodowy Dolina Dolnej Odry z pewnością stanie się zapleczem aktywizmu, który ma szeroko zakrojone plany.

230 mln zł

Obecny rząd w Polsce z gorliwością zabrał się do pracy. Postawiono więc na budowę ośrodka i instytucji, która na stałe będzie wchodziła w konflikt z każdym, kto pomyśli o gospodarczym wykorzystywaniu rzeki. Park Narodowy Dolina Dolnej Odry z pewnością będzie zapleczem aktywizmu, który ma szeroko zakrojone plany. Co więc kryje się za pomysłem powstania tej instytucji? Z pewnością wydane zostaną duże pieniądze. Na samą organizację tego tworu państwo polskie ma zamiar wydać 167,5 mln zł. Twórcy szacują też, że docelowo Park Narodowy Dolna Odra będzie zatrudniał 50 osób, a ich miesięczna pensja ma przekraczać 10 tys. zł. Co ciekawe, zapowiada się również, że do tej jednostki podatnik będzie wiecznie dokładał, bo będzie ona trwale deficytowa. Zakłada się, że rocznie na terenie pojawi

ŹRÓDŁA W CZECHACH

Odra ma źródło w Czechach na południowo-wschodnim zboczu wzgórza Fidlův kopec w Górach Odrzańskich, 634 m n.p.m. w pobliżu miejscowości Kozlov. Miejsce można odwiedzać tylko w weekendy, bo to teren poligonu.

OBECNIE POLSKA

Ma długość 854,3 km, z czego 742 km w Polsce. Powierzchnia jej dorzecza zajmuje 118 861 km², z czego 106 056 km² jest w Polsce. Na Odrze znajduje się droga wodna – jako jedna z niewielu w Polsce spełnia normy międzynarodowe.

UREGULOWANA

Jak podał marcowy „National Geographic”, od XVIII wieku do 1885 roku zbudowano nad Odrą 10 tys. ostróg mających zapewnić żeglowność. Przygotowano też infrastrukturę, a w wyniku prac rzeka skróciła się z 1020 do 854 km.

eprasa.pl 8b55e9040a

CEL PARKU NA ODRZE

Jest on oczywisty. To renaturyzacja i przejęcie całkowitej kontroli nad tym, co dzieje się nad największą polską rzeką.

się od 30 tys. do 60 tys. turystów. Liczba ta nie pokryje wydatków. W naszym kraju jedynym Parkiem Narodowym, który nie przynosi strat, jest Tatrzański Park Narodowy. W 2024 roku odwiedziło go ponad… 5 mln osób. Wydatki budżetowe na Park Narodowy Dolna Odra mają być wzmocnione środkami unijnymi. Park narodowy ma mieć jedną siedzibę i trzy ośrodki edukacyjne. Budynek zarządu ma zostać wyremontowany za 5 mln zł. Co ciekawe, 50 pracowników parku będzie miało do dyspozycji budynek o powierzchni 650 m². Każdy więc będzie miał własny pokój o wielkości 13 m². Do tego dochodzą ośrodki. Te to już większy wydatek. „Budowa ośrodków edukacyjnych to koszt ok. 30 000 tys. zł za obiekt w przypadku ośrodka w gminie Widuchowa i w gminie Kołbaskowo oraz ok. 10 000 tys. zł w mieście Szczecin. Budowa ośrodków edukacyjnych finansowana będzie z Programu Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko 2021–2027 (FEnIKS), współfinansowanego w 85% z budżetu środków europejskich, przy czym konieczne będzie zapewnienie wkładu własnego projektowanego Parku w wysokości 15% wartości projektu (10 500 tys. zł) w trakcie jego realizacji (3 lata)" – czytamy w Ocenie Skutków Regulacji. Okazuje się więc, że za kwotę około 230 mln zł powstanie instytucja, która trwale będzie w konflikcie z politykami i której syndrom oblężonej twierdzy jest niemal statutowo wpisany w funkcjonowanie.

O czym marzy aktywista?

Czy to oznacza, że park nie ma sensu? Dla strony aktywistycznej ma on sens olbrzymi. Daje niezbędne zaplecze do dalszej walki. A jaki jest dalszy cel? Oczywiście jasny. Renaturyzacja i przejęcie całkowitej kontroli nad tym, co dzieje się nad największą polską rzeką. Przesada? Wystarczy spojrzeć

KANAŁ GLIWICKI

To jedna z największych inwestycji nazistowskich Niemiec. Dzisiejszy Kanał Gliwicki nosił imię Adolfa Hitlera, a otwarto go 8 grudnia 1939 roku. Na uroczystości pojawił się Rudolf Hess, zastępca Hitlera w NSDAP.

FRYDERYK WIELKI

Najwcześniejsze przedsięwzięcie w celu modyfikacji rzeki do usprawnienia żeglugi zainicjował Fryderyk Wielki. Zlecił skierowanie jej do nowego, prostego koryta na bagnistym obszarze znanym jako Oderbruch.

KATASTROFY

W 2022 roku doszło do katastrofy ekologicznej na Odrze. W krótkim czasie zginęło tam 350 ton ryb. Jak się okazało, odpowiadał za to zakwit złotej algi, która wytworzyła toksyczną prymezynę. W tym roku mieliśmy powtórkę.

eprasa.pl 8b55e9040a

na to, co aktywiści zamierzają zrobić w ramach projektu ustawy o nadaniu Odrze osobowości prawnej. Takie rozwiązanie od kilku miesięcy znajduje się w polskim parlamencie. „Odra ma prawo do: 1) istnienia, 2) swobodnego przepływu, 3) naturalnej ewolucji jako ekosystem i pełnienia funkcji niezbędnych w ramach tego ekosystemu, 4) zachowania rodzimej różnorodności biologicznej, 5) regeneracji swoich zasobów, 6) zasilania oraz bycia zasilaną przez warstwy wodonośne i dopływy" – czytamy w proponowanej ustawie. Dodatkowo uznaje się, że rzeka ma prawo do ochrony przed nieuprawnioną ingerencją, „w szczególności prawo do wolności od zanieczyszczeń i prawo do odszkodowania za wyrządzone szkody". Co więcej, gdyby prawo to miało zostać wprowadzone, nie będzie można bez zgody Komitetu Reprezentacyjnego prowadzić żadnej działalności na rzece. „Komercyjne korzystanie z rzeki w celach rekreacyjnych (np. organizowane spływy kajakowe lub zawody sportowe) wymaga zawarcia porozumienia, jeśli może wpływać na prawa rzeki lub jej ekosystem" – czytamy w ustawie. Komitet reprezentacyjny składa się z 15 osób, w tym sześciu przedstawicieli organizacji pozarządowych, ale tylko jednej wskazanej przez ministra środowiska, dwie z Wód Polskich i po trzy z samorządów oraz lokalnych społeczności. Ustawa faktycznie więc da monopol aktywistom na zarządzanie rzeką. To melodia przyszłości, ale nietrudno się domyślić, że te same środowiska stoją za ideą parku narodowego. Dodatkowo warto zwrócić uwagę, że każda tego typu instytucja to zawsze przyczółek, który gdy jest potrzeba, walczy o to, by rozszerzyć swoje wpływy. To obserwujemy od lat w Puszczy Białowieskiej. Park sprzed 100 lat został już znacznie rozszerzony. Teraz ma praktycznie objąć cały teren polskiej puszczy. A aktywiści w Senacie złożyli nawet projekt stworzenia czegoś w rodzaju quasipaństwa z własnym olbrzymim budżetem, służbami i szeroką lokalną władzą. Zdecydowanie więc powstanie Parku Narodowego na Odrze niczego nie zakończy. Wręcz przeciwnie. Rozpocznie dekady jałowych sporów, na które będziemy tracić czas i pieniądze. Czy popełnimy pierwotny błąd? **GP**

WIELKA WODA

W lipcu 1997 roku doszło w południowej i zachodniej Polsce do „powodzi tysiąclecia". Wielka woda zalała największe miasta zlokalizowane nad Odrą. Najbardziej ucierpiały: Wrocław, Opole, Racibórz i Kędzierzyn Koźle.

KLUBY PIŁKARSKIE

Jest wiele klubów piłkarskich, które nazwę wzięły od Odry. Najbardziej znanymi i utytułowanymi są Odra Opole i Odra Wodzisław. Podobne kluby działają również we Wrocławiu, w Chojnie, Kątach, Głosce i Nietkowie.

FOT. WIKIPEDIA, FACEBOOK, ARCH.

PRZYRODNICZY FLASH

OSTRZEJSZE KARY DLA PODPALACZY

W trosce o bezpieczeństwo obywateli oraz ochronę zasobów przyrodniczych, Rada Ministrów przyjęła projekt nowelizacji Kodeksu wykroczeń oraz Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia, która wzmacnia ochronę przeciwpożarową – szczególnie na terenach leśnych, w miejscach publicznych oraz obszarach zurbanizowanych. Dotyczy to między innymi wypalania traw oraz palenia tytoniu w miejscach, gdzie nawet iskra może wywołać pożar, na przykład w lasach. Najważniejsze zmiany to: Wzrost maksymalnej grzywny za wykroczenia przeciwpożarowe (art. 82 §1–5 Kodeksu wykroczeń) z obecnych 5 tys. zł do 30 tys. zł; Wprowadzenie kary ograniczenia wolności obok dotychczasowych sankcji, czyli aresztu oraz grzywny; Likwidacja nagany – najłagodniejszej kary, uznanej za nieskuteczną wychowawczo i prewencyjnie; Wyższe mandaty karne: do 5 tys. zł za jedno wykroczenie i do 6 tys. zł w przypadku popełnienia kilku wykroczeń jednym czynem (dotychczas 500 zł i 1000 zł).

LEŚNICY WYPUSZCZAJĄ GŁUSZCE

„Tegoroczne lęgi głuszców w ośrodku hodowli tego gatunku w Nadleśnictwie Leżajsk zakończyły się dużym sukcesem; odchowano ponad 80 młodych ptaków, większość z nich już w tym roku trafiła na wolność" – poinformowały Lasy Państwowe. Młode osobniki przekazano w minionych tygodniach do wsiedlenia w Lasach Janowskich i w Borach Dolnośląskich. Największa partia 30 osobników pojechała do Nadleśnictwa Ruszów (RDLP we Wrocławiu). Z kolei w lipcu 10 młodych głuszców trafiło do lasów Nadleśnictwa Biłgoraj, a w sierpniu 21 osobników na teren Nadleśnictwa Janów Lubelski. Na początku września kolejne 10 osobników będzie wyekspediowanych do Nadleśnictwa Pomorze w Puszczy Augustowskiej.

eprasa.pl 8b55e9040a

HIMALAJSKI MATTERHORN

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

NAJWAŻNIEJSZA
Machhapuchhare troskliwie patrzy na swoje miasto, górując nad tutejszymi pagodami, świątyniami, bazarami oraz jeziorem.

U PODNÓŻA NAJWYŻSZYCH GÓR ŚWIATA

To bez wątpienia wyjątek. Spośród tylu najpiękniejszych gór świata, dla których widoku trzeba zwykle naprawdę sporo trudu, ta jedna jest na wyciągnięcie ręki. Machhapuchhare widać bowiem z każdego dachu Pokhary.

Jak zgaduję, szukacie pokoju? – chudy, ciemno opalony chłopak szybko wyłapuje nas, gdy wysiadamy z głośnego i mocno rozklekotanego autobusu, który właśnie przywiózł nas z Kathmandu. Oto jesteśmy w Pokharze, drugim pod względem liczby mieszkańców mieście Nepalu. To miejskie poddasze najwyższego pasma na Ziemi.

Chłopak to typowy „wyłapywacz", jakich zatrudniają właściciele tutejszych hoteli, hosteli i guesthouseów. Za każdego, kogo przyprowadzą, otrzymują zwykle niewielką prowizję. Jednemu właściciel odpali 400 rupii (równowartość około 10 zł), innemu 600. To zarobek, którym niejeden szukający w Nepalu zajęcia nie pogardzi. Jeszcze kilkanaście podobnych osób jak my i chłopak będzie miał całkiem porządną dniówkę. Swoją drogą, przy innych potencjalnych zajęciach dla bezrobotnych to nie jest znowu takie najgorsze. I umówmy się, czasem zupełnie łatwe. Tak było choćby w naszym przypadku. Poszukujący nie musiał się zanadto natrudzić, aby nas wynaleźć. W autobusie byliśmy jedynymi ludźmi o jaśniejszej karnacji. Podano mu nas więc na przysłowiowej tacy. Zatem skorzystał.

– A ile za ten pokój? – pytamy zgodnie, zaczynając nasze drugie na tym wyjeździe nepalskie negocjacje. Pierwsze były przed chwilą, podczas wizyty na bazarze w Kathmandu. Tam była rozgrzewka. Teraz zaczną się schody.

– To już z szefem załatwiajcie – zbywa nas młodzieniec.

W tej sytuacji sami się sobie dziwimy, że tak bez oporów dajemy się poprowadzić. Życie nas nauczyło, aby zwykle nie brać pierwszej lepszej okazji. Żeby dać sobie troszkę czasu, ochłodzić głowę. Tym bardziej, gdy nie znamy ceny. Łapię się jednak na tym, że mam wrażenie, iż temu chłopakowi można zaufać. Dobrze patrzy mu z oczu. I dodatkowo zaoferował się, że transport pod hostel załatwia on. Gratis. A to już coś, prawda? Zwłaszcza że po sześciogodzinnej przeprawie dwustukilometrowego odcinka ze stolicy kraju mamy już serdecznie dość. Wszystkiego.

Z pokładu trójkołowego tuk-tuka (sprytny wehikuł powstały z połączenia rikszy i pojazdu zmotoryzowanego) Pokhara jawi się znacznie sympatyczniej aniżeli głośne i zapylone Kathmandu. Czuć bliskość gór. Do największej naturalnej ściany świata jest stąd już blisko. Piękne Himalaje można oglądać nawet z lokalnego dworca autobusowego. Słynny, mierzący blisko 7 tys. metrów n.p.m. masyw Machhapuchhare (uważany często za najpiękniejszy szczyt całych Himalajów) jest oddalony od centrum miasta zaledwie 30 kilometrów w linii prostej. W skali przestrzeni górskich (w dodatku

eprasa.pl 8b55e9040a

MACHHAPUCHHARE BEZ TAJEMNIC

MACHHAPUCHHARE
Położona najbliżej Pokhary góra jest dla Nepalczyków święta. Wedle ich wierzeń jej szczyt zamieszkuje bóstwo Shiwa. To właśnie z tego powodu trekkingi na wierzchołek są surowo zakazane. Jedyną osobą, która legalnie otrzymała zezwolenie na wejście, był Anglik James Roberts. W 1957 roku ruszył na szczyt, by ostatecznie, chcąc uszanować lokalne wierzenia, około 100 metrów przed szczytem zawrócić.

NIETYKALNA W latach 80. nowozelandzki wspinacz Bill Denz miał nieco mniejszą wrażliwość względem miejscowych wierzeń i przedsięwziął nielegalną wyprawę na znajdujący się w masywie Annapurny szczyt Machhapuchhare. O ewentualnym osiągnięciu bądź porażce Billa Denza świat nie zdążył się jednak dowiedzieć, gdyż Nowozelandczyk zginął niedługo potem w lawinie w regionie Makalu.

HIMALAJSKI MATTERHORN O RYBIM OGONIE Ktoś, kto podziwia Machhapuchhare od strony miasta Pokhara, ma prawo dziwić się nadanemu temu szczytowi przez mieszkańców pseudonimowi (Machhapuchhare oznacza bowiem „Rybi Ogon"). Od południa piramidalny szczyt wygląda raczej jak szwajcarski Matterhorn. Kształt do złudzenia przypominający rybi ogon widać dopiero, gdy obchodzi się masyw. Taki profil widzą choćby wszyscy, którzy decydują się na trekking wokół Annapurny.

PIĘKNO DOCENIONE
W grudniu 2016 roku z okazji światowego dnia gór brytyjska gazeta „The Telegraph" opublikowała ranking 19 najbardziej fotogenicznych szczytów świata. Machhapuchhare zajęła w nim wysokie 13. miejsce.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Mieszkańcy miasta to głównie Gurungowie, wyznawcy buddyzmu.

najwyższych i najpotężniejszych masywów na planecie) to doprawdy tyle co nic.

Jest więc coś w miejscowej teorii mówiącej, że Himalaje najpiękniej prezentują się właśnie z dachów tutejszych pokharowych hoteli. Najlepiej oglądać je nocą. Zwłaszcza gdy wypada pełnia. Najwyższe góry świata faktycznie wyglądają wtedy na… najwyższe. Stąd między innymi, gdy w sezonie Pokharę zalewa fala turystów, miejsca na dachu sprzedają się równie szybko jak te w normalnych pokojach. I nikt nie narzeka. Wszak o taką miejscówkę można się niemal bić.

Góra Machhapuchhare troskliwie patrzy więc na swoje miasto, górując nad tutejszymi pagodami, świątyniami, bazarami oraz jeziorem. To ostatnie nazywa się Phewa i po jeziorze Rara jest największe w kraju. To nad nim mamy mieszkać tej nocy. Jak zresztą czyni to większość przybyszów z daleka.

Jezioro kusi. Mało mamy w Himalajach miejsc, w których wielkie skalne turnie miałyby okazję odbijać się od tafli wielkiej wody. W dodatku na nizinach. A tutaj – proszę bardzo. Przy brzegu widać zacumowane kolorowe łodzie. Kilka z nich znajduje się już pod taflą jeziora. Zatopione. Trzeba uważać. Nie tylko zresztą na łodzie. Również na pogodę. Ta bywa nad Phewa Lake bardzo kapryśna. Przekonała się o tym pewna para turystów, która wypożyczywszy łódkę, wypłynęła na romantyczny rejs. Nie zauważając nadciągającego szkwału, turyści znaleźli się na otwartej wodzie. Gdy rozkołysana łódź wywróciła się, nieszczęśnicy nie zdołali się uratować. Przykro słuchać takich historii. Brzmią na wskroś nieprawdopodobnie – zwłaszcza teraz, gdy na niebie nie ma ani jednej chmurki. A widoczność jest tak dobra, że z ulicy widać dokładnie południową postrzępioną grań Góry Ryby, jak żartobliwie przezywają himalaiści piękną Machhapuchhare. Teraz jezioro wydaje się bezpieczne. Zresztą, widać nawet jakichś kąpiących się. A tuż obok panie płuczące pranie. Życie toczy się dalej.

Himalaje najpiękniej prezentują się właśnie z dachów tutejszych pokharowych hoteli, a jest ich tu do wyboru, do koloru!

– 1500 rupii za pokój za noc – proponuje kierownik hostelu, do którego wreszcie dowozi nas nasz znajomy z dworca. Widać, że do sezonu jeszcze troszkę. Jest więc czym grać.

– 1500 rupii to jakieś 40 zł – przeliczam szybko na głos.

– Dajemy 1000 i bierzemy. W końcu szukamy noclegu na trzy noce – Michał jest zdecydowanie skuteczniejszy w targowaniu się niż ja.

– Niech wam będzie – uśmiecha się sympatycznie Nepalczyk.

– A wejście na dach macie? **GP**

eprasa.pl 8b55e9040a

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Aromatyczna królowa kuchni

Zioło, które łączy tradycję z nowoczesnością i prostotę z wyrafinowaniem. Jej świeży, lekko słodkawy aromat z nutą pieprzu i goździków nie tylko uzupełnia smak potraw, ale też wnosi do nich lekkość i śródziemnomorski charakter. Choć kojarzymy ją głównie z włoskim pesto czy pizzą, w rzeczywistości bazylia ma znacznie więcej zastosowań, które warto znać, by w pełni wykorzystać jej potencjał.

RISOTTO BAZYLIOWE
Z PARMEZANEM I CYTRYNĄ

- 300 g ryżu arborio
- 1 cebula
- 2 ząbki czosnku
- 150 ml białego wina
- 1 litr bulionu warzywnego
- 3 duże garście świeżej bazylii (około 70 g)
- 70 g parmezanu
- 2 łyżki masła
- skórka i sok z ½ cytryny
- oliwa
- sól
- pieprz

Obierz i drobno posiekaj cebulę oraz czosnek. Rozgrzej na dużej patelni lub w szerokim garnku 2–3 łyżki oliwy. Wrzuć cebulę i czosnek, po czym zeszklij je na średnim ogniu, mieszając.

Wsyp ryż arborio i podsmaż go 1–2 minuty, ciągle mieszając, aby każde ziarenko pokryło się oliwą. Następnie wlej białe wino i pozwól mu odparować, aż ryż wchłonie płyn.

Zacznij stopniowo dolewać gorący bulion warzywny – po jednej chochli naraz. Za każdym razem mieszaj ryż i poczekaj, aż płyn się wchłonie, zanim dodasz kolejną porcję. Powtarzaj ten proces około 18–20 minut, aż ryż stanie się miękki, a całość uzyska gęstą, kremową konsystencję.

Pod koniec gotowania przygotuj pesto bazyliowe: zmiksuj świeże liście bazylii z odrobiną oliwy na gładką pastę. Dodaj ją do risotto i dokładnie wymieszaj.

Zdejmij naczynie z ognia. Dodaj masło, starty parmezan oraz skórkę i sok z połowy cytryny. Energicznie wymieszaj, dopraw do smaku solą i świeżo mielonym pieprzem.

Podawaj natychmiast – najlepiej na ciepłych talerzach.

CZAS	40 MIN
KOSZT	45 ZŁ
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Bazylia wywodzi się z tropikalnych rejonów Azji i Afryki, a pierwsze wzmianki o jej zastosowaniu pojawiają się w starożytnych Indiach. Tam czczono ją jako roślinę świętą, związaną z kultem boga Wisznu. Do Europy dotarła wraz z kupcami i żeglarzami, stając się nieodłącznym elementem kuchni śródziemnomorskiej. We Włoszech i we Francji traktowano ją nie tylko jako przyprawę, lecz także jako afrodyzjak i środek poprawiający nastrój. W średniowieczu przypisywano jej moc ochronną – wierzono, że odstrasza złe duchy i chroni domostwo.

Najbardziej znana i najczęściej używana jest bazylia słodka (Ocimum basilicum), o zielonych, delikatnych liściach. Ale spotykamy też odmiany o purpurowym zabarwieniu liści, takie jak bazylia „Dark Opal", które wzbogacają smak potraw i zdobią talerze. Bazylia cytrynowa i limonkowa ma wyraźnie cytrusowy aromat i świetnie pasuje do ryb, owoców morza czy deserów. Bazylia tajska z kolei, o ostrzejszym, anyżowym posmaku, jest podstawą kuchni azjatyckiej.

Nie bez powodu nazywana jest „królową ziół" – już sama jej nazwa wywodzi się od greckiego słowa basileus, oznaczającego króla.

Bazylia jest delikatna i wrażliwa na wysoką temperaturę. Dlatego zawsze warto dodawać ją pod koniec gotowania lub już na talerzu. W przeciwnym razie straci swój aromat.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 8b55e9040a

Sklep
Gazety Polskiej
POLECA

NOWOŚCI

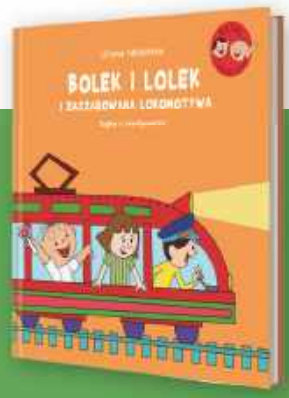

BOLEK I LOLEK **Klasyka dzieciństwa w nowej odsłonie!**

Zabierz swoje dziecko w podróż z Bolkiem i Lolkiem – odkryj serię, która bawi, uczy i wzrusza od pokoleń! Każda książeczka to nowa wyprawa – od magicznych podróży, przez górskie szlaki i leśne tajemnice, aż po morskie odkrycia. Mali bohaterowie pokazują, jak ważna jest przyjaźń, odwaga i wspólne przeżywanie przygód, a piękne ilustracje przenoszą dzieci w kolorowy świat pełen radości.

Format: 205x205 mm | **Liczba stron:** 32 | **Oprawa:** twarda

NADCHODZI IMPERIALNA ROSJA ARKADIUSZ SIWKO

Obowiązkowa lektura dla wszystkich, którzy chcą wiedzieć, z jakim wyzwaniem musi zmierzyć się współczesny świat

Czy historia zatacza koło? Arkadiusz Siwko w swojej książce ostrzega przed odradzającym się rosyjskim imperializmem, analizując mechanizmy polityczne, militarne i propagandowe, które sprawiają, że Rosja wciąż postrzega siebie jako mocarstwo mające prawo dominować nad sąsiadami.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 352 | **Oprawa:** miękka

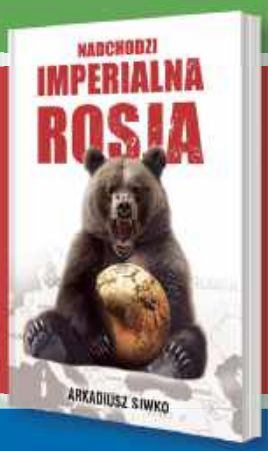

POZNAJ WYJĄTKOWE GADŻETY TELEWIZJI REPUBLIKA

KUBEK MATOWY GRANATOWY
o pojemności 250 ml

• **Wysoka jakość:** Kubek wykonany z trwałej ceramiki, odpornej na zarysowania i uszkodzenia • **Elegancki design:** Matowe wykończenie w głębokim granatowym kolorze dodaje klasy każdemu wnętrzu • Kubek nadaje się do mycia w zmywarce oraz używania w kuchence mikrofalowej.

KUBEK Z BAMBUSOWĄ PRZYKRYWKĄ
o pojemności 350 ml

• **Materiał:** Wysokiej jakości ceramika zapewnia trwałość i elegancki wygląd. • **Zaparzacz:** W zestawie znajduje się zaparzacz wykonany z naturalnego bambusa, który umożliwia łatwe przygotowanie ulubionych naparów. • **Podstawka:** Kubek wyposażony jest w podstawkę wykonaną z korka.

KUBEK METALOWY
o pojemności 350 ml

• **Materiał:** Stal nierdzewna • **Kolor:** Głęboki granat • **Ergonomiczny uchwyt:** Zapewnia wygodę podczas picia ulubionych napojów.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl 8b55e9040a

Listy

W jakim my świecie żyjemy?

„Wolność" – podejrzane słowo. Obrażanie chrześcijan – sztuka nowoczesna. Wolność słowa? Tylko wtedy, gdy mówisz to, co chcą usłyszeć. „Kochamy bekon" – areszt. „Polacy to faszyści" – owacje. Czyli co... za kanapkę z boczkiem będzie dożywocie? Europa absurdu w pełnej krasie. Ten teatr ma jedną nazwę: upadek cywilizacji.

Marzena K.

Reset trwa

Jeśli ktoś przez ostatnie lata obserwuje, co się dzieje, śledzi politykę globalną, wie o federacji, o podziale Europy, to zna prawdę i fakty. Jedni, na ile mieli możliwość, walczyli o niepodległość, unikając wojny domowej, drudzy spiskowali z Merkel i Putinem nad podziałem Europy, oddali Polskę bez wiedzy Polaków. Polecam „RESET", siedemnaście odcinków faktów, odtajnionych dokumentów. Całość Tusk wykradł z archiwum TVP INFO od razu po napaści na TVP, tuż po utworzeniu rządu...

Lidia B.

KPO raz jeszcze

Tylko przypomnę, że te pieniądze z KPO póki co są rozdane z budżetu, bo nic jeszcze nie wpłynęło w ramach KPO. Nie tak dawno sami politycy unijni o tym mówili. Czyli rządzący rozdali pieniądze, których nie mają oficjalnie, bo przelewy z UE są wstrzymane...

Grażyna B.

Najbardziej żal pilota

Tragedia, ale czy to pierwsza na takich pokazach? Czy ktoś mi wytłumaczy, po co to jest organizowane? Loty na niskich wysokościach są zawsze dużym ryzykiem. [...] Czy ktoś w końcu to zrozumie? Owszem, pokazać sprzęt na ziemi, wykonać przelot na bezpiecznej wysokości, bez akrobacji, i tyle. A tak mamy kolejną bezsensowną śmierć pilota.

Adam B.

WIATRAKI I DON TUSK

Tusk opowiada kocopoły o tym, że wiatraki to najtańsza energia. Piramidalna bzdura. Najbardziej niestabilna produkcja energii. Przecież w sumie chodzi o gigantyczną kasę, którą muszą odzyskać firmy produkujące wiatraki.

Elżbieta P.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. „A wiec wojna! Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory – weszliśmy w okres wojny" – to słowa „Komunikatu Specjalnego" Sztabu Generalnego. Kto je wygłosił na antenie wszystkich radioodbiorników w Polsce 1 września 1939 roku?
2. Która bitwa była największym starciem polsko-niemieckim w 1939 roku?
3. Które dwie polskie armie brały w niej udział?
4. Ile dni trwała obrona Westerplatte?
5. Obrona Wizny, bitwa, która rozegrała się w dniach 7–10 września 1939 roku, często jest określana jako polskie Termopile. Kto dowodził siłami polskich obrońców?
6. Który zachodni zespół muzyczny poświęcił polskim Termopilom swój utwór „40:1"?

ODPOWIEDZI:
1. PRACOWNIK POLSKIEGO RADIA JÓZEF MAŁGORZEWSKI,
2. BITWA POD BZURĄ, 3. „POZNAŃ" I „POMORZE", 4. 7 DNI,
5. WŁADYSŁAW RAGINIS, 6. SABATON

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 8b55e9040a

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

DYPLOMACJA TO COŚ WIĘCEJ NIŻ SPOTKANIA NA SZCZYCIE

Słabością polskiej dyplomacji – poza potężnym zaciągiem postkomunistycznym, najczęściej wprost realizującym interesy innych państw – jest brak budowania relacji na poziomie organizacji obywatelskich. Cały cywilizowany świat właśnie w pracy fundacji, organizacji społecznych oraz kulturalnych widzi wielką szansę na wzmacnianie pozycji swojego kraju w państwach partnerskich, my z kolei wierzymy w nieskończoną moc rozmów dwóch panów (prezydent–prezydent, premier –premier czy innych urzędników) i uznajemy, że podczas takich spotkań wszystko się ustala. Jest sprawą oczywistą, iż spotkania na szczycie nakierowane są na finalizację strategicznych uzgodnień między państwami, ale sfera nieformalnego wpływu ma wielką moc. Właśnie dlatego, wraz z rozbudową Republiki, podjęliśmy decyzję, iż będziemy budować relacje ze środowiskami konserwatywnymi w Stanach Zjednoczonych. Idziemy tą drogą bardzo konsekwentnie, choć to wielkie wyzwanie organizacyjne i finansowe. Współpracujemy z ludźmi tworzącymi szeroko rozumiane zaplecze dzisiejszej administracji, bo chcemy im opowiadać o znaczeniu Polski, o wspólnych interesach i poprzez takie rozmowy tłumaczyć wagę relacji transatlantyckich. Im lepiej wpływowe środowiska w USA znają polski punkt widzenia, im lepiej go rozumieją, im mają większe zaufanie do wiedzy płynącej do nich od nas, tym łatwiej już na poziomie państwa walczyć o interes RP. Dzięki zaangażowaniu Republiki w środowisko CPAC otwartość tego bardzo ważnego grona na głosy płynące z naszego kraju jest nie do przecenienia. Tym bardziej że oficjalne przedstawicielstwo naszego państwa w Waszyngtonie jest dziś unikalnym przykładem antydyplomacji i rzeczywiście w tej kategorii jest wręcz dziwowiskiem na skalę światową. Republice udało się dokonać czegoś, co nigdy wcześniej w historii III RP się nie wydarzyło. Przekuć potencjał polskiego środowiska w Stanach na relacje polsko-amerykańskie i pokazać, iż z tego może płynąć korzyść dla obu stron. Udało się udowodnić środowiskom konserwatywnym w USA, że relacja z dużym polskim medium jest dla nich opłacalna w walce o głosy, i jednocześnie otworzyć je na sprawy Rzeczpospolitej, sprawić, by stały się one dla nich zrozumiałe. To wielki i przełomowy sukces, który nie byłby możliwy bez zaangażowania tysięcy odbiorców mediów Strefy Wolnego Słowa, znacznie bardziej kompetentnych w tej sprawie niż większość polskich polityków, którzy nie potrafią wyjść poza ramy przestarzałego myślenia, w którym to tylko urzędnicy kreują relacje międzynarodowe.

Tematem numeru najnowszego „Nowego Państwa" jest sprawa bezpieczeństwa mieszkańców mniejszych i małych polskich miejscowości. Ono jest TOTALNĄ fikcją. Słynna „linia Wisły" wprost skazywała miliony Polaków ze wschodniej części kraju na samodzielną obronę przed rosyjskim agresorem. Ale przecież obywatele Rzeczypospolitej z terenów poza wielkimi aglomeracjami są wykluczeni z systemu bezpieczeństwa. Co mają zrobić w razie zagrożenia? Jak się zachowywać? Skąd czerpać wiedzę? Na wszystkie te pytania państwo ma jedną odpowiedź: jakoś to będzie. Przygotowaliśmy specjalny raport na temat sytuacji mieszkańców mniejszych miejscowości, warto się z nim zapoznać, by mieć świadomość powagi sytuacji. **GP**

Tekst pochodzi z najnowszego wydania „Nowego Państwa". Zachęcamy do prenumeraty.

eprasa.pl 8b55e9040a

REPUBLIKA

W bębnie rewolweru jest 6 kul. W programie jest 6 gwiazd telewizji Republika, które w 6 rundach komentują najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia w polskiej polityce. To jest „Rewolwer" – nowy format rozmów w Republice!

REWOLWER

SOBOTA

9:10

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 8b55e9040a